



Fiona Brand



Cena pożądania

Tytuł oryginału: A Breathless Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Constantine Atraeus przyglądał się ludziom, którzy przyszli pożegnać Roberta Ambrosiego, aż wreszcie ją wypatrzył. Zgrabna, elegancka, z długimi blond włosami i ciemnymi oczami przypominała egzotycznego ptaka na tle kruków. Na jej twarzy widać było ślady łez. Córka zmarłego, Sienna.

Musiał zacisnąć zęby, by stłumić odruch współczucia. Bez względu na to, jak niewinnie Sienna wygląda, nie wolno mu zapomnieć, że jego była narzeczona stoi na czele podupadającego imperium zajmującego się wyrobem biżuterii z perłami. Należy do rodziny Ambrosich, a dla nich największe znaczenie miały zawsze dwie rzeczy: dobry wygląd i pieniądze. Nie, nie poleci teraz na jej wdzięki.

– Dałbyś spokój tej dziewczynie – usłyszał.

To był Lucas, brat Constantine'a. Nie doszedł jeszcze do siebie po podróży z Rzymu do Sydney i z trudnością wysiadał z audi, którym dotarł tu z lotniska. Był w spodniach od garnituru, ale bez marynarki i krawata. Niezwykle przystojny, zawsze budził zainteresowanie mediów. Zane, ich drugi brat, a właściwie brat przyrodni, miał na sobie czarne dżinsy, czarną koszulę i przez ciemne okulary przyglądał się przybyłym na uroczystość żałobnikom.

Zane dorastał na ulicach Los Angeles, dopóki ojciec nie postanowił zająć się jego wychowaniem. Do dziś zachował drapieżny wygląd. Co tu dużo mówić, jeśli chodzi o ochronę interesów, Zane i Lucas byli niczym rekiny szukające pożywienia.

Constantine z rozdrażnieniem przypatrywał się Siennie, która przyjmowała właśnie kondolencje, i przypominał sobie chwile, kiedy był pod

jej urokiem. Cierpiały na tym interesy Atraeus Group. Na szczęście dwa lata temu nauczył się oddzielać sprawy firmy od seksu. Przestał być tak zdesperowany. Jeśli Sienna Ambrosi zapragnie znaleźć się w jego łóżku, to stanie się to wtedy, gdy będzie miał na to ochotę.

– Nie przyjechałem tu po to, żeby składać kwiaty na grobie Roberta.

– No tak, sądząc po tym, w kogo się wpatrujesz, przyjechałeś zakłócać spokój żywym – rzucił Lucas, zamykając z trzaskiem drzwi audi.

Constantine spojrzał na brata z dezaprobatą. Sposób, w jaki obchodził się z nowym samochodem, wydał mu się niestosowny. Lucas był co prawda za młody, by pamiętać czasy, kiedy rodziny nie było stać na jakiegokolwiek auto, ale on nie zapomniał, jak to jest być bez grosza. Fakt, że ojciec pewnego dnia znalazł złoto na śródziemnomorskiej wyspie Medinos, nie wymazał przeszłości z pamięci Constantine' a.

Dziennikarze zgromadzili się na cmentarzu niczym sępy czekające na ucztę.

– Wygląda na to, że informacja przeciekła już do mediów. Niezależnie od tego, czy jest to dobry moment, muszę poznać prawdę.

Constantine chciał też odebrać pieniądze, które Roberto Ambrosi wyłudził podstępnie od ich umierającego ojca.

Ponad tydzień temu dowiedział się o przekręcie. Próbował załatwić sprawę dyskretnie: wiele razy dzwonił, ale nikt nie odbierał telefonu, godzinami wystawał pod rezydencją Ambrosich. Bez rezultatu. W końcu jego cierpliwość wyczerpała się. Skoro chcą wojny, będą ją mieli.

Lucas szedł za bratem w stronę uczestników pogrzebu. Ku niezadowoleniu Constantine'a zerkał co chwilę na Carłę, młodszą córkę Roberta Ambrosiego.

– Jesteś pewien, że Sienna wiedziała o wszystkim?

Constantine nie wierzył jej za grosz. Dwa lata temu, kiedy to omal nie została jego żoną, ciemne sprawy ojca nie były dla niej tajemnicą. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

- Na pewno tak.
- Wiesz, jaki był Roberto.
- Bez skrupułów wykorzystał umierającego.

Constantine napotkał wzrok dwóch ochroniarzy, którzy jechali za nimi w osobnym samochodzie. Nie był to jego pomysł, ale jako dyrektor generalny przedsiębiorstwa obracającego wielomiliardowym kapitałem był narażony na różne niebezpieczeństwa i zobligowany w związku z tym do większej ostrożności.

Gdy zbliżyli się do grobu, Constantine dostrzegł, że wśród żałobników nie było mężczyzn. Bogata i wpływowa rodzina Ambrosich, u których jego dziadek pracował jako ogrodnik, składała się teraz z wdowy po Robercie, Margaret, dwóch ich córek, Sienny i Carli, oraz wianuszka starych ciotek i dalekich kuzynek.

W tym momencie ciemna chmura przesłoniła słońce, cień nasunął się na smutną twarz Sienny. Podniosła głowę i dostrzegła patrzącego na nią Constantine'a. W jej oczach rozbłysła radość, jak gdyby zapomniała, że dwa lata temu, mając do wyboru mężczyznę, którego podobno kochała, i pieniądze, zdecydowała się na to drugie.

Przez chwilę Constantine stał nieruchomo, dając się ponieść wspomnieniom, zaskoczony przyspieszonym biciem serca. Gwałtowny poryw wiatru poderwał z ziemi liście i rozwał piękne włosy Sienny. Już dwa lata minęły od czasu, gdy się nimi zachwycił.

Przeszła mu irytacja, którą odczuwał z powodu lekceważenia, jakie Sienna mu okazywała, nie odpowiadając na jego telefony. Teraz w jej oczach

dostrzegł to, czego pragnął: dawną więź emocjonalną.

W końcu przeniósł wzrok na świeży grób, który pokrywały kwiaty i wieńce. Roberto Ambrosi był kłamcą i kanciarzem, ale wiedział, kiedy odejść.

Sienna nie miała niestety drogi ucieczki.

Serce zabiło jej szybko, kiedy Constantine podszedł bliżej. Dziwne, mimo przepełniającego ją smutku odczuła coś w rodzaju ulgi, że już nie będzie musiała walczyć z uzależnieniem ojca od hazardu. Zawsze starała się myśleć pozytywnie. Teraz wróciło do niej wspomnienie pierwszej miłości, która wywróciła do góry nogami jej życie wypełnione spotkaniami biznesowymi i kontrolowaniem aktywów przedsiębiorstwa. Wtedy odnosiła wrażenie, że świat należy do niej, a przyszłość jest jasna. A jednak wybrała blask pieniędzy. Och, Constantine...

Stał teraz obok niej. Był przystojny, miał czarne włosy i pachniał dyskretnie dobrą wodą kolońską. To niebezpieczne. Należy szybko powrócić do rzeczywistości.

– Co cię tu sprowadza?

Od dwóch lat rodziny Ambrosich i Atraeusów nie utrzymywały z sobą kontaktów. Constantine był ostatnią osobą, jaką spodziewała się zobaczyć na pogrzebie ojca i wcale tego nie pragnęła. Ale kiedy ujął jej dłoń, by złożyć kondolencje, nie była już tego pewna.

Nie dało się zaprzeczyć, że wyglądał wspaniale. Między innymi z tego powodu straciła kiedyś dla niego głowę. Złamała kardynalną zasadę, jaką wyznawała, że w życiu należy kierować się najpierw rozumem, potem sercem.

Constantine grał w innej lidze. Był nieprzyzwoicie bogaty i wpływowy, skoncentrowany na ochronie rodzinnego imperium finansowego. Tabloidy

miały rację, pomyślała z goryczą. Był bezwzględny w interesach i taki sam w łóżku. Gruba ryba do złowienia.

Kiedy się z nią witał, przez chwilę miała wrażenie, że chce ją pocałować. Ale nie, miał nieodgadnioną minę i w jego postawie wyczuwała pewien dystans.

– Musimy porozmawiać – odezwał się nieco opryskliwie. Mieszanka amerykańskiego wychowania i śródziemnomorskiego temperamentu. – Spotkajmy się za parę minut na parkingu.

Sienna uwolniła palce i cofnęła się. Obcasy szpilek zapadły się w miękkiej ziemi. Ma się spotkać z mężczyzną, który w jednym tygodniu prosi ją o rękę, by w następnym oskarżyć, że czyha na jego majątek i wymazać ją ze swojego życia. Prędzej ziemia przestanie się obracać.

– Nie mamy sobie niczego do powiedzenia.

– Tylko pięć minut. Przyjdź.

Odprowadziła go wzrokiem, kątem oka dostrzegając Lucasa i Zane'a. I ochroniarzy, którzy dbali o to, by prasa nie niepokoiła ich ważnych szefów. Ich widok zwłaszcza uświadomił jej, jak wielka przepaść dzieli ją od rodziny Atraeusów.

Poczuła na ramieniu dłoń Carli. Z wysiłkiem oderwała się od rozmyślań o Constantinie. Nagła śmierć ojca i bałagan, jaki pozostawił w finansach, pochłaniały jej każdą wolną chwilę w ciągu ostatnich kilku dni. I na dodatek jeszcze Constantine musi wytrącać ją z równowagi.

– Zbladłaś. Coś się stało? – zapytała Carla.

– Nie. – Koniecznie musi doprowadzić się do ładu. Wyjęła z torebki puderniczkę, by poprawić makijaż, który rozpląnął się w kościele i w wilgotnym powietrzu. Miała potargane włosy i zaczerwienione od płaczu oczy. Elegancka i zadbana na co dzień, Sienna niemalże nie rozpoznawała się

w lusterku.

Carla różniła się od siostry typem urody. Brunetka o jasnoniebieskich oczach, które przykuwały uwagę, przypatrywała się braciom Atraeusom.

– Co oni tutaj robią? Proszę, nie mów mi, że znowu zaczniesz spotykać się z Constantine'em.

Sienna zamknęła puderniczkę i wrzuciła ją do torebki.

– Nie martw się. Jeszcze nie zwariowałam – odrzekła i pomyślała, że jednak odczuwa pewien zamęt w głowie.

– Czego w takim razie chcieli?

No właśnie, sama była tego ciekawa. Na szczęście dla dobra firmy i rodziny musi trzymać nerwy na wodzy i nie okazywać niepokoju.

– Nic takiego.

Podmuch wiatru przyniósł tym razem z sobą kilka kropel deszczu, które podziały na Siennę ożywczo. Musi coś postanowić, i to szybko. Ostatnie trzy dni spędziła nad papierami ojca. Przeglądała zapiski prywatne i dokumenty finansowe. Odkryła kilka zadziwiająco wysokich wpłat, których nie mogła nijak powiązać z dochodami firmy.

Pieniądze napłynęły w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Były to naprawdę duże sumy. Miały podreperować flagowe przedsiębiorstwo rodzinne Ambrosi Pearls i pokryć długi hazardowe ojca. Sienna nie miała jednak pojęcia, skąd pochodzą. Najpierw pomyślała, że może ojciec wreszcie coś wygrał, co w przeszłości mu się zdarzało. Były to wtedy kwoty znaczące, ale nie tak duże jak te na rachunkach, które teraz przeglądała. I jeszcze ta prośba Constantine'a o rozmowę.

Desperacko próbowała poukładać sobie wszystko w głowie, chciała też odciągnąć uwagę siostry, która wciąż zerkała podejrzliwie na braci Atraeusów. Odwróciła się, szukając wzrokiem matki.

– Carla, mama potrzebuje pomocy.

Margaret Ambrosi nagabywał właśnie jakiś reporter i wydawała się oszołomiona pytaniami. Mógł to być również skutek leków, jakie zapisał jej lekarz na uspokojenie.

– Okej, zajmę się nią. Poza tym najwyższy czas, żebyśmy ruszyły. Miałyśmy być u Vii dziesięć minut temu.

Na zorganizowanie przez siostrę ojca, Octavię, niewielkiego przyjęcia rodzinnego po pogrzebie Sienna zgodziła się niechętnie, gdyż wydawało jej się zbędnym luksusem.

Ostatnie cztery dni, kiedy to Roberto najpierw dostał zawału, a potem zmarł, były niczym przejażdżka kolejką górską. Dni chwały i prosperity przedsiębiorstwa, które dziadek przeniósł podczas drugiej wojny światowej z Medinos do Sydney, należały do przeszłości. Sienna miała za zadanie sprawiać odpowiednie wrażenie i udawać, że firma, dysponująca bardzo skromnym budżetem, jest w kwitującym stanie. Całe szczęście, że ojciec wykupił polisę na życie, z której można było pokryć koszty pogrzebu. Kiepskim stanem psychicznym matki wytłumaczyła zaś to, że postanowiły nie wydawać wielkiego przyjęcia.

– Powiedz cioci, że nie dam rady przyjść. Zobaczymy się wieczorem w domu.

Do tego czasu pozbędzie się już Constantine’a.

W oczekiwaniu na Siennę spojrzął z zamyśleniem w niebo i otworzył drzwi audi. Zane z tylnego siedzenia obserwował dziennikarzy usiłujących sforsować ochronę.

– Mam wrażenie, że nadal jej się podobasz.

– To tylko interesy. – Constantine stłumił w sobie irytację i wsiadł do samochodu. Dwudziestoczteroletni brat był o sześć lat młodszy, ale czasami

stanowiło to przepaść.

– Miałeś okazję porozmawiać o pożyczce z Robertem? – zapytał Lucas, który tymczasem zajął miejsce obok niego. Słowa „zanim umarł” zawisły niewypowiedziane w powietrzu.

– A jak sądzisz, dlaczego dostał zawału?

Najwidoczniej hazard i kłopoty finansowe nadwerężyły serce Roberta. Byli umówieni u Constantine’a w domu, by omówić spłatę długu, a tu tymczasem pan Ambrosi, zamiast do niego, wybrał się do kasyna. Pewnie po to, by zdobyć pieniądze, które był mu winien. Kiedy Constantine się o tym dowiedział, wysłał po niego Tomasa, swojego kierowcę i asystenta zarazem. Robert wygrał sporą sumę, ale zaraz potem zasłabł. Zawał.

Na wieść o tym Constantine o mało sam nie dostał ataku serca. Wbrew powszechnym opiniom o jego bezwzględności, chciał się z Robertem dogadać.

– Czy Sienna wie, że byłeś umówiony z Robertem? – zapytał Lucas.

– Jeszcze nie.

– Ale się dowie?

– Tak. – Constantine rozluźnił krawat i odpiął dwa górne guziki u koszuli.

Zaczęło grzmieć. Sienna pospieszyła do samochodu, by wziąć parasolkę, którą zostawiła na tylnym siedzeniu.

Gdy znalazła się na parkingu, otworzyły się drzwi stojącego nieopodal vana i wyskoczył z niego fotoreporter. Ledwo zasłoniła twarz ręką, zaraz pojawił się drugi. Sienna odwróciła się szybko i zaczęła iść w przeciwną stronę. Trudno, najwyżej zmoknie. Na horyzoncie pojawił się kolejny samochód kogoś z prasy.

Może to niezbyt uprzejme, ale nie miała ochoty stać się pożywką dla

mediów, zwabionych tutaj obecnością Constantine'a i możliwością odgrzebania dawnego skandalu. Jak on w ogóle śmiał się pojawić na cmentarzu? Czy celowo wystawił ją i mamę fotoreporterom?

Nagle wraz ze złowieszczym grzmotem lunął deszcz. Zaciśnęła palce na torebce, wydłużyła krok i w kilku susach dopadła drzew rosnących na wysepce pośrodku parkingu. Obejrzała się za siebie i z przyjemnością zauważyła, jak ulewa moczy dziennikarzom aparaty. Sekundę później zderzyła się z barierą. Wpadła na Constantine'a, który wysiadł z samochodu naprzeciw.

Ruchem głowy wskazał jej kierunek.

– Tędy! Inaczej wpakujesz się prosto w łapska kolejnych paparazzich.

Gdy ją objął, sprawiło jej to przyjemność, choć jednocześnie wprowadziło w zakłopotanie.

– Dziękuję – odparła.

Schronili się pod olbrzymim sękatym dębem, którego rozłożysta korona zapewniła im względną osłonę przed deszczem. Przemoczona Sienna poszukała w torebce chusteczki, by obetrzeć twarz. Po makijażu nie zostało już prawie śladu, ale się tym nie przejmowała.

Deszcz padał jeszcze przez chwilę, a potem wyszło słońce. Promienie szukały drogi pomiędzy gęstymi konarami, oświetliły parking i cmentarz. Z oczu Sienny popłynęły znowu łzy. Zajął się szukaniem w torebce chusteczki.

– Weź moją.

Constantine podał jej białą, wykonaną z cienkiego materiału chustkę do nosa. Zrobiła z niej skwapliwie użytek, pochlipując przy okazji. I wtedy ją objął. Poczuła jego dłonie na szyi i plecach, na moment zeszywniała, ale chwilę później rozluźniła się i pozwoliła sobie wypłakać się na jego ramieniu. Sprawilo jej to ulgę.

Do tej pory starała się nad sobą panować, by nie denerwować i tak już zrozpaczonej matki. Rozklejała się dopiero w samotności, nocą. Za dnia pomagało jej to, że była bardzo zajęta. Teraz łzy płynęły ciurkiem, a Constantine nie przestawał jej głaskać. Wreszcie trochę się uspokoiła. Dobrze mieć go przy sobie.

Deszcz przestał padać, a nad parkingiem unosiła się para wodna. Sienna uwolniła się z ramion Constantine'a i zrobiła krok do tyłu.

– Chodźmy, tutaj nie da się rozmawiać – usłyszała.

Constantine patrzył na nią, wróciły wspomnienia.

Rozbudzone zmysły walczyły w niej z dotkliwym poczuciem upokorzenia. O nie, nie ma mowy, nie da się zapędzić w kozi róg.

Odwróciła się tak gwałtownie, że torebka upadła na ziemię i wysypały się z niej drobiazgi. Schyliła się po błyszczący, puder i kluczyki do samochodu. Nie zamierzała zostać tu ani chwili dłużej. Jeżeli Constantine'owi zależy na rozmowie, musi umówić się na spotkanie kiedy indziej.

– Niech to diabli, Sienna...

Czyżby w jego głosie zabrzmiała chęć pojednania? I ten dziwny wzrok?

Nie, to niemożliwe.

Zaczęło znowu padać. Po mokrych włosach Sienny ściekała woda, sukienka przylepiła się do ciała. Constantine nie wyglądał ani odrobinę lepiej.

Stali przez chwilę w milczeniu. Patrząc na jego białą koszulę, która po przemoczeniu prześwitywała, Sienna pomyślała nagle o swojej sukience, która na szczęście była czarna, ale za to z cienkiego jedwabiu...

– Przepraszam, ale nasza rozmowa musi poczekać. Jestem cała mokra.

Odwróciła się na pięcie i chciała odejść, zastanawiając się tylko, jak wymknąć się reporterom, ale Constantine objął ją w pasie i przyciągnął do

siebie.

– Jeśli myślisz, że po czterech dniach bezowocnych prób skontaktowania się z tobą pozwolę się tak łatwo zbyć, to się mylisz – warknął prosto do jej ucha. – Przemyśl to.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Wściekła z powodu fizycznej bliskości Constantine^a i jego słów, starała się wyrwać z jego rąk.

– Puszczaj!

– Ani myślę.

Za jego plecami Sienna dostrzegła jakieś poruszenie i usłyszała trzask zamykanych drzwi samochodu. No tak, dziennikarze! Deszcz osłabł, więc rwą się do pracy.

Szarpnęła się jeszcze raz i uderzyła boleśnie głową o szczękę Constatntine'a.

– Chcesz skandalu jak ostatnio, prawda? Ponieważ dbam o to, co stanie się z moją rodziną, usiłujesz zrobić ze mnie kryminalistkę.

Jakiś dziwny niepokojący błysk pojawił się w jego oczach.

– A więc tak to określasz? Interesujące.

Sienna poczuła nagle wyrzuty sumienia, nie po raz pierwszy zresztą w ciągu ostatnich dwóch lat. Może to jej wina, że tak zakończył się ich związek? Może powinna była mu powiedzieć, jak bardzo zadłużona była jej rodzina i jak wielkie przeżywała kłopoty?

– Czym cię tak bardzo zraniłam, Constantine?

Wygiął usta w grymasie rozbawienia.

– Jeśli oczekujesz, że przedłożę ci listę żalów i pretensji, to się rozczarujesz.

– Nie, nie oczekuję. – Mówiąc to próbowała odepchnąć go od siebie.

– Nie wierć się tak – poprosił niepokojąco głębokim tonem w tym swoim dziwnym dialekcie z Medinos, będącym mieszanką włoskiego,

greckiego i arabskiego. Przeszył ją dreszcz. Puls przyspieszył.

Jeszcze raz szarpnęła się bez skutku. Miała jedynie nadzieję, że prasa weźmie tę pożałowania godną szamotaninę za próbę uspokojenia jej przez Constantine'a.

– Kto ściągnął tu fotoreporterów? Ty?

Parsknął śmiechem.

– Cara, raczej odwrotnie, zapłaciłem ludziom, żeby trzymali prasę z daleka.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Nie? Wolisz „kochanie”? „Skarbie”? Albo może „słoneczko”?

Skierował w swoją stronę podbródek Sienny i popatrzył jej głęboko w oczy. Postronnym mogłoby się wydawać, że zamierza ją pocałować. Sienna poczuła, że wracają wspomnienia.

Kiedy go poznała, też padało, ale wtedy miała parasolkę, a na sobie tak jak dziś czarną sukienkę, tyle że krótszą i bardziej dopasowaną. Wyskakiwała z taksów–ki, by wbiec szybko do restauracji, i wpadli na siebie w drzwiach.

Sienna pamiętała, że upadła na chodnik, but potoczył się gdzieś daleko, a parasolka złamała. Constantine przeprosił ją i zapytał, czy nic się nie stało. Miał taką seksowną barwę głosu... Schylił się i pomógł jej włożyć but niczym księżę z bajki o Kopciuszku. Dawne czasy...

Siła, z jaką trzymał ją teraz za ramię, i ból tym spowodowany, ściągnęły Siennę na ziemię. Zdała sobie sprawę, że pod maską złości Constantine był równie mocno jak ona poruszony sytuacją.

– Dość! – mruknął i dodał już łagodniejszym tonem:

– Tamtego dnia też miałeś na sobie tę sukienkę...

Musiał przyznać, że oszukiwał się, myśląc, że jego namiętność do Sienny wygasła.

– Tamta była koktajlowa, ale kolor się zgadza.

– Wygląda identycznie.

W pewnym sensie racja. Po deszczu ta sukienka tak samo wyraźnie uwypuklała jej kształty jak tamta.

– Zabierz ręce, to nic nie będziesz czuł.

Powiedziała to chłodnym głosem, ale fakt, że unikała jego wzroku, wskazywałby na coś innego. Powinien dać jej teraz spokój. Lucas miał rację, w dzień pogrzebu ojca należy się Siennie odrobina współczucia. Mimo to Constantine nie miał ochoty zachowywać się zgodnie z tym co wypada. Pamiętał jak dwa lata temu zrobiła z niego głupca i nie chciał teraz pozwolić jej się wymknąć. Zwłaszcza że wciąż ulegał jej urokowi. Piękne oczy i zgrabna sylwetka budziły w nim emocje, które wołał trzymać na wodzy, by sprawy nie wymknęły się spod kontroli.

– Dam ci spokój, jak załatwię to, po co przyszedłem.

Dostrzegł w jej oczach niepokój graniczący z paniką.

No tak, jednak była zamieszana w ciemne sprawy ojca. Resztki złudzeń przysły, co go w sposób nieoczekiwany zasmuciło.

Sienna splonęła rumieńcem. Nie był pewien, czy ze złości, czy ze wstydu.

– Jeżeli masz na myśli rozmowę, to musisz poczekać. Właśnie pochowano mojego ojca, jeśli tego nie zauważyłeś, a poza tym, jak widzisz, jestem cała mokra.

Odepchnęła go, a ponieważ nadal przytrzymał jej ramię, znowu się zderzyli. Constantine poczuł, jak robi mu się gorąco. Najwyraźniej lista rzeczy, których od niej oczekiwał, mogłaby być dłuższa.

Dwa lata temu namiętność zaślepiła go tak bardzo, że w pogoni za mirażami gotów był zaprzepaścić interesy Atraeusów. Nie był wtedy pewien,

co czuł do Sienny, ani tym bardziej, co czuje do niej teraz. Natomiast było dla niego oczywiste, że na jednej wspólnej nocy się nie skończy.

– Dziennikarze powariowali, to twoja wina. Gdyby nie wpadło ci do głowy tu przyjechać, daliby nam spokój – powiedziała Sienna.

– Uspokój się. – Constantine nie spuszczał wzroku z fotoreporterów, którzy szli w ich kierunku. – I jeśli nie chcesz być w wiadomościach o szóstej, to się nie odzywaj. Ja z nimi porozmawiam.

Dwaj ochroniarze ubrani w ciemne garnitury zmaterializowali się niespodziewanie przy nich i starali się osłonić ich od intruzów.

Mimo to zaczęły padać pytania:

– Pani Ambrosi, czy to prawda, że rodzinna firma jest na skraju bankructwa?

– Jak skomentuje pani pogłoski, że pani ojciec wyłudził sporo pieniędzy od Lorenza Atraeusa?

Błysnęły flesze, oślepiając na moment Siennę. Szczupłej, eleganckiej, rudowłosej dziennikarce z jednego z głównych kanałów informacyjnych udało się wsunąć pomiędzy ochroniarzy rękę z mikrofonem.

– Pani Ambrosi, czy akt oskarżenia został wniesiony?

Pytanie to zaskoczyło Siennę.

– Akt oskarżenia?

– Radziłbym wycofać te pytania, jeśli nie chcą państwo być posądzeni o zniesławienie – wtrącił Constantine. – Między Ambrosi Pearls i Atraeus Group prowadzone są rozmowy, które śmierć Roberta Ambrosiego nieco skomplikowała. To tyle, co mamy do powiedzenia.

– Constantine, czy chodzi tylko o interesy? – z czarującym uśmiechem zapytała rudowłosa dziennikarka.

– Jeśli zanosi się na fuzję przedsiębiorstw, to może będzie także ślub?

– Bez komentarza. – Constantine popchnął Siennę w kierunku czarnego audi, które zatrzymało się nieopodal.

Ze środka wysiadł Lucas i rzucił bratu ponad maską kluczyki. Ten złapał je i otworzył drzwi od strony pasażera, zapraszając Siennę do środka.

Sienna zorientowała się, że Constantine spodziewa się, że z nim pojedzie, i zeszywniała.

– Mam swój samochód.

– Owszem. I możesz z niego skorzystać, ale wtedy czeka cię rozmowa z dziennikarzami.

– Okej, jadę z tobą.

– Daj mi w takim razie kluczyki. Ochroniarz weźmie to twoje sportowe cacko i pojedzie za nami. Kiedy pozbędziemy się fotoreporterów, będziesz mogła się do niego przesiąść.

– Skąd wiesz, jaki mam samochód? – zapytała podejrzliwie.

– Wierz mi, że po paru ostatnich dniach niewiele jest rzeczy, których o tobie i twojej rodzinie nie wiem.

– Sądząc po twojej rozmowie z dziennikarzami, wiesz więcej niż ja. – Sienna odnalazła kluczyki i podała je Constantine'owi.

Nie miała ochoty na kontakt z prasą. Po chwili wsiadła do luksusowego audi i zapięła pasy. Constantine włączył klimatyzację i ruszył w drogę. Zimny powiew sprawił, że na spoconej skórze Sienny pojawiła się gęsia skórka.

Nieco zakłopotana sytuacją, zaczęła szukać w torebce chusteczek higienicznych. Wyjęła paczkę i podała najpierw Constantine'owi, który podziękował, a potem sama wyjęła jedną. Pot zmieszał się z deszczem, miała lepka skórę i odnosiła wrażenie, że przykleja się do skórzanej tapicerki fotela. Na mokre włosy i sukienkę nie mogła nic poradzić, ale chciała się chociaż trochę wytrzeć.

Zerknęła w lusterko wsteczne. Bezpośrednio za nimi jechał ochroniarz jej samochodem, a za nim w ciemnym sedanie kolejny, razem z braćmi Constantine'a.

– Jak zwykle poruszasz się z obstawą.

– Czasem to się przydaje.

Nie miała mu w zasadzie za co dziękować. Gdyby nie jego obecność na pogrzebie, nią samą czy jej rodziną prasa nie byłaby zainteresowana. A kiedy pojawił się Constantine, napłynęła gromada paparazzich i w ruch poszły flesze.

Przyglądała się profilowi Constantine'a. Miał ciemne długie rzęsy i niewielką bliznę na policzku. Wspomnienia nieproszone wracały: opalona skóra na tle pościeli, muskularne ciało leżące w poprzek łóżka.

Poczuła, że się czerwieni.

– Skoro jesteśmy sami, możesz chyba powiedzieć mi, o co w tym zamieszaniu z mediami chodzi? – Skoro Constantine zdecydował się wyręczyć ją w rozmowie z dziennikarzami, sprawa musi być poważna. – Wyłudzenie? Akt oskarżenia? Co to wszystko znaczy?

Sienna była radcą prawnym i dyrektorem generalnym Ambrosi Pearls, ale ojciec w ciągu dwóch ostatnich lat, po tym, jak nie udało mu się wynegocjować pożyczki od Atraeus Group, nie wspominał o tym. Można powiedzieć, że był to temat tabu.

– Mamy problem, ale nie będziemy rozmawiali o nim podczas jazdy.

Kiedy stali na światłach, frustracja Sienny narastała.

– Skoro nie chcesz rozmawiać w samochodzie, to powiedz mi przynajmniej, dlaczego nie rzuciłeś mnie na pożarcie mediom, jeśli uważasz, że nasza firma postąpiła nieuczciwie.

– Dlatego że właśnie straciłaś ojca i nie jesteś w formie do walki z

dziennikarzami – odparł łagodnym tonem.

Sienna wzmogła czujność. To prawda, że Constantine był bezwzględny w interesach, ale potrafił też przejawiać skłonność do filantropii i ofiarowywał spore sumy potrzebującym. Szkopuł w tym, że ani ona, ani jej rodzina nie doświadczyli od niego tej dobroci serca.

– Nie wierzę ci, w grę wchodzi coś innego.

Podczas krótkiej rozmowy, kiedy to dwa lata temu

Constantine zerwał zaręczyny, usiłowała wytłumaczyć mu, w jak skomplikowanej sytuacji jest Ambrosi Pearls i rodzina z powodu długów ojca. I że pożyczka, o którą ten zwrócił się do starego Atraeusa, mogła zostać zwrócona. Westchnęła. Constantine w ogóle nie chciał jej wtedy słuchać.

– I nie mylisz się, reporterzy są na ogół dobrze poinformowani. To „coś” spowodowało zerwanie naszych zaręczyn.

– Mój ojciec złożył twojemu propozycję biznesową, którą tamten zaakceptował.

– Przywrócenia na Medinos hodowli pereł z pobudek oportunistycznych i sentymentalnych nie nazwałbym propozycją biznesową, ale charytatywną.

– No tak, zysk jest dla ciebie ważniejszy od szacunku dla przeszłości czy możliwości stworzenia czegoś pięknego.

– Hodowla świecidełek w miejscu, gdzie ma powstać luksusowy ośrodek wypoczynkowy, nie ma sensu, Atraeus Group otrzymuje znacznie bardziej lukratywne oferty finansowe niż odtwarzanie produkcji pereł na Medinos.

– Jasne, sentymenty na bok, niech żyje pragmatyzm i tak pewne inwestycje jak kopalnie złota czy sieć luksusowych hoteli.

Constantine spojrział na nią drwiąco.

– O ile mnie pamięć nie myli, dwa lata temu nie miałaś problemów z

przedkładaniem zysków nad sentymenty.

Sienna poczuła, że się czerwieni.

– Nie zamierzam przeproszać cię za coś, co nie wynikło z mojej inicjatywy. Moim grzechem był brak odwagi, żeby powiedzieć ci o tej transakcji.

Dotarli do centrum handlowego. Constantine szukał miejsca do zaparkowania, a Sienna patrzyła przez okno. Za późno już na wyznawanie win. Miałyby teraz przyznać, że się obawiała skandalu z powodu ujawnienia skłonności ojca do hazardu, problemów finansowych i tego, jak to wszystko wpłynie na ich zaręczyny?

Jak się zresztą okazało, i tak doszło do zerwania. Constantine uznał ją za osobę wyrachowaną i pozbawioną uczuć.

– Może powinnam była ci o tym powiedzieć, ale sądziłam, że twój ojciec mnie w tym wyręczy.

Constantine znalazł wreszcie wolne miejsce. Zaparkował, zgasił silnik, rozpiął pasy, po czym odwrócił się do Sienny, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Nawet jeśli wiedziałaś, że lubi mieć tajemnice?

Nadjechały pozostałe samochody, najwyższy czas, by przesiadła się do swojego auta. Czuła się osaczona.

– Nie sądziłam, że tak bardzo nie spodoba ci się projekt inwestycji na Medinos.

– A ja nie sądziłem, że dzień po ogłoszeniu naszych zaręczyn będziesz ze mną nieszczerą.

Sienna prychnęła.

– Ile razy muszę ci powtarzać, że nie miałam z tą pożyczką nic wspólnego? Gdybym była pazerna, zczekałabym do ślubu.

Zapadła pełna napięcia cisza. Siennie zrobiło się duszno, poczuła, że

musi natychmiast wyjść. Otworzyła gwałtownie drzwi samochodu. Constantine pochylił się i równie szybko je zatrzasnął. Przeszył go znajomy dreszcz, nie po raz pierwszy zresztą, odkąd postanowił spotkać się z Sienną. Dawne uczucie nie umarło, jak to sobie postanowił. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej złociste włosy, nieważne, że była przemoczona i miała zaczerwienione od płaczu oczy. Wydawała mu się przez to bardziej krucha, ale nie przestawała być zmysłowa.

To połączenie budziło w nim pożądanie. Z jednej strony chciał ją chronić, z drugiej zaciągnąć do łóżka i kochać się do upadłego.

Wolał tu tkwić i sprzeczać się z Sienną, niż spędzać czas z inną, choćby nie wiem jak atrakcyjną kobietą, która robiłaby co w jej mocy, by sprawić mu przyjemność.

– To dopiero interesujące spostrzeżenie. Do tej pory myślałem, że nie pisnęłaś o pożyczce ani słowa, bo twój ojciec potrzebował pieniędzy natychmiast.

Twarz Sienny stała się kredowobiała. Constantine zrozumiał, że posunął się za daleko.

– A może także uważasz, że wypełniałam jego polecenia?

– Nie – odrzekł stanowczo.

Sienna od czterech lat była prawą ręką ojca, wykazywała spore umiejętności w zarządzaniu firmą i robiła, co mogła, by utrzymać ją na powierzchni, podczas gdy Roberto trwonił zyski w kasynach. Jeśli kiedykolwiek była mu posłuszna, to chyba tylko w kołysce. Natomiast na pewno potrzebowała pieniędzy Constantine'a. Zarówno wtedy, jak i teraz.

Oddychała gwałtownie, w powietrzu unosiła się woń jej perfum, drażniła zmysły. W tym momencie ktoś zastukał w szybę. To ochroniarz chciał oddać kluczyki.

Constantine wysiadł. Na parkingu było piekielnie gorąco. W ciągu ostatnich czterech dni niemal nieustająco ktoś czuwał nad jego bezpieczeństwem, ale przez najbliższą godzinę zależało mu na absolutnej dyskrecji.

Zdjął wilgotną marynarkę i rzucił ją na siedzenie. Zerknął na Lucasa, który składał właśnie kondolencje Siennie. To tylko kilka zwykłych słów współczucia, ale Constantine poczuł ukłucie zazdrości. W końcu jego brat nie bez powodu cieszył się opinią utalentowanego podrywacza. Ruszył w ich stronę, ale w tym momencie Sienna odebrała telefon.

Lucas zorientował się, że Constantine patrzy na niego złym wzrokiem, i zapytał:

- Czy aby na pewno wiesz, co robisz?
- Absolutnie.
- Twoja rozmowa z Sienną po pogrzebie nie wyglądała, jakby dotyczyła interesów.

Constantine spojrział na brata chłodno.

- Pamiętaj, że co dotyczy Sienny, to moja sprawa.
- Zrozumiałem.

Z zaciśniętymi zębami patrzył, jak Lucas wsiada do samochodu i odjeżdża. Pomachał mu na pożegnanie ręką. Może nie powinien był zwracać się do niego takim tonem, ale jakiś pierwotny instynkt nakazał mu to zrobić. Uświadomił sobie przy okazji jeszcze jedną rzecz: w dającej się przewidzieć przyszłości, dopóki nie postanowi inaczej, Sienna Ambrosi należy do niego.

Czekał, aż Sienna skończy rozmawiać i ponuro rozważał, co też takiego go do niej ciągnie. Znał siebie dobrze. Kiedy postanawiał coś osiągnąć, koncentrował się wyłącznie na tym, aż zrealizował swój zamiar. A teraz głównym celem Constantine'a było utrzymanie pozycji rodzinnego

przedsiębiorstwa. Zarządzanie było koniecznością i zarazem jego pasją, ale niestety łączyło się z podejmowaniem trudnych decyzji. Jedną z nich to zerwanie z Sienną i jej do niedawna faworyzowaną przez los arystokratyczną rodziną.

Nałożył na czubek nosa ciemne okulary i ze skrzyżowanymi ramionami przyglądał się profilowi Sienny. Miała regularne rysy, skórę o kremowym odcieniu, ładne różowe usta i ciemne oczy.

Ponieważ interesował się sprawami Ambrosi Pearls i śledził wzmianki w prasie, wiedział, że media wiązały ją z Alexem Panopoulosem, zamożnym biznesmenem działającym w sektorze detalicznym. Sama myśl, że może być kochanką owego mężczyzny, wzbudzała w nim złość.

Wynajął detektywa, by to sprawdził, i na szczęście okazało się, że Panopoulos co prawda kręci się wokół obu panien Ambrosich, ale na razie bezskutecznie.

Sienna skończyła rozmowę z Carlą, która koniecznie chciała wiedzieć, czy zdołała uniknąć spotkania z prasą.

– Dokąd jedziemy? Do mnie czy do ciebie? – zapytał zniecierpliwiony czekaniem Constantine.

Sienna schowała telefon do torebki. Odczuwała niepokój na myśl o sam na sam z Constantine'em. Dwa lata temu spędzali w jego apartamencie mnóstwo czasu. Tam też zerwali z sobą. Do siebie zaś absolutnie nie chciała go zapraszać.

– Wolę inne miejsce.

– A wiesz, że się przeprowadziłem? Mam teraz dom na wybrzeżu.

– Myślałam, że lubisz mieszkać w centrum.

– Już nie.

Podobnie jak kiedyś przestał lubić Siennę. W jednej chwili,

nieodwołalnie.

Wsiedli do jej kabrioletu, Constantine podniósł dach.

– Carla zabrała mamę na rodzinny lunch do ciotki Vii, spędzą tam na pewno dwie godziny. Możemy pojechać do domu rodziców przy plaży na Pier Point. Nocuję tam od śmierci taty.

– To dlatego nie odbierałaś telefonów.

– Jeśli chciałeś się ze mną skontaktować, mogłeś zadzwonić do mamy.

– Wyobraź sobie, że to zrobiłem i dwa razy trafiłem na zaporę w postaci Carli.

Jej siostra postawiła sobie za cel ochronić ją przed Constantine'em.

– Przepraszam – powiedziała tonem, w którym nie było śladu skruchy. – Carla wspominała o jakichś głuchych telefonach, ale potem zaczęli wydzwaniać dziennikarzy i postanowiliśmy przenieść się do domu nad morzem.

Inna sprawa, że ignorowała wiadomości, które zostawił dla niej w biurze. Starła się dociec, o co chodzi w zawiłych i mętnych finansach ojca. Po koniecznych rozmowach z wierzycielami nie miała ochoty na pogaduszki z Constantine'em.

– A może powinniśmy wybrać jakiś neutralny teren?

Usłyszała w jego głosie nutkę rozbawienia czy jej się tylko tak zdawało? Nie, na pewno nie.

Cokolwiek myślał w tym momencie, na pewno było dalekie od żartu. Jednak przeczucia, jakie się w niej obudziły, gdy dostrzegła go na pogrzebie, były słuszne. Na coś się zanosi, ale na co?

Puls Sienny przyspieszył. Nagle poczuła się wyczerpana, nerwy zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Żeby się czymś zająć, sięgnęła po pasy bezpieczeństwa.

– Dom przy plaży jest położony na uboczu, prasa tam nie dotrze. Jeśli nasza rozmowa będzie zmierzała w kierunku, o którym myślę, lepiej żebyśmy pojechali właśnie tam.

– Hm... Ciekaw jestem, o jaki to „kierunek” może ci chodzić?

– Niech się zastanowię. Istnieją dwie opcje: seks albo pieniądze. A ponieważ pierwszej, jak się domyślasz, nie biorę pod uwagę, to zapewne idzie o pieniądze.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy podjeżdżali do Pier Point, Sienna głowiła się, co będzie stanowiło główny temat ich rozmowy. Audi Constantine'a trzymało się blisko jej samochodu, miała wręcz wrażenie, że napiera na nią. Podobne uczucie towarzyszyło jej, gdy wracali z cmentarza. Constantine bez skrępowania wysyłał sygnały, że jej pragnie.

Przypomniała sobie, że pierwszy raz pocałowali się w jego samochodzie. Stało się to raptem cztery godziny po tym, jak się poznali. Niby starała się od niego odsunąć, ale długo nie była w stanie się opierać. Otoczyła rękami jego szyję i odwzajemniła pocałunek.

Otrząsnęła się szybko z tych wspomnień. Co też jej chodzi po głowie, przecież dopiero pochowała ojca.

Włączyła kierunkowskaz, dając sygnał, że będą skręcali na podjazd. Z drugiej strony nie było nic dziwnego w tym, że Constantine jej pragnął, zwyczajnie odzywało się libido zdrowego mężczyzny. W ciągu minionych dwóch lat jego nazwisko łączono z wieloma atrakcyjnymi kobietami, o których można powiedzieć, że stanowiły dobrą partię – były młode i bogate.

Podjechali na parking przed domem i zatrzymali się. Sienna zamknęła pilotem bramę wjazdową, wzięła do ręki torebkę, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę domu. Kiedy otwierała drzwi, zerknęła na Constantine'a. Właśnie wysiadł z auta i zawijał rękawy koszuli, odsłaniając opalone przedramiona. Poczwała w środku dobrze znajome ciepło.

Mimo że kurtuazyjnie puścił ją przodem, nie mogła się pozbyć uczucia, że jest zwierzyną łowną, a Constantine skrada się za nią niczym wielki kocur.

– Co stało się z meblami?

Usłyszała nieznane nuty w jego głosie. Czyżby empatii? Mieszkanie było niemal pozbawione sprzętów. Na ścianach widniały puste miejsca po obrazach. Siennie brakowało zwłaszcza Degasa.

– Sprzedaliśmy je, zresztą razem z cennymi dziełami sztuki, które kolekcjonował dziadek. – Posłała Constantine'owi blady uśmiech. – Na aukcji zlicytowano również biżuterię mamy, Carli i moją, łącznie z perłami. Zabawne, prawda? Mamy fabrykę biżuterii, a nie stać nas na nią.

Otworzyła bogato zdobione drzwi do gabinetu ojca i gestem zaprosiła Constantine'a do środka, gdzie stało tylko biurko i kilka krzeseł. Ten zerknął na podłogi pozbawione dywanów, puste półki mieszczące niegdyś kolekcję rzadkich książek i chyba dotarło wreszcie do niego, jak smutno wygląda teraz życie rodziny Ambrosich. Sprzedali wszystko, by ratować firmę, ale teraz ona, Carla i matka zostały niemal bez środków do życia.

– Czy jest jeszcze coś, czego ojciec nie sprzedał na pokrycie długów?

Przez moment Sienna doszukiwała się w tym pytaniu sarkazmu i ironii. Constantine bywał bezwzględny w interesach, odtrącił ją po tym, jak przestał jej ufać, ale nie był aż tak złośliwy.

– Wciąż mamy dom i udało się utrzymać firmę. To niewiele, ale dobre i to, od czegoś trzeba zacząć. Zatrudniamy ponad sto osób, pracują u nas parę dziesiątek lat, więc kiedy przyszło zdecydować o tym, czy ich zwolnić, czy wyprzedać cenne rzeczy, wybór był dość prosty. – Nie sądziła, by Constantine przy swoim twardym podejściu do biznesu zrozumiał jej motywy, i dodała nieco sztywnym tonem: – Zaczekaj, przyniosę ręczniki.

Zadowolona, że przez chwilę będzie sama, poszła do swojego pokoju na piętrze. Z ulgą zrzuciła mokre buty i włożyła suche. Obejrzała się w lustrze. Obraz nędzy i rozpacz. Potargane włosy, wymięta sukienka. Choć nie da się ukryć, że rumieńce na twarzy i błyszczące oczy dodawały jej seksapilu.

Wzięła ręcznik z łazienki, wytarła nim włosy, rozczesała. Sukienki postanowiła nie zmieniać, bo już prawie wyschła. W końcu jakie to ma znaczenie, co sobie pomyśli Constantine. Chciała mieć już z głowy tę rozmowę, im prędzej sobie pójdzie, tym lepiej.

Chwyliła czysty ręcznik i zeszła na dół. Constantine spoglądał na ocean. Gdy odwrócił głowę w jej stronę, zmierzyli się wzrokiem. Znowu poczuła, że puls jej przyspieszył. Podała mu ręcznik, starając się nie dotykać jego dłoni, i wskazała ręką widok z okna.

– Jedna z niewielu rzeczy, którymi wciąż się cieszymy. Mama sprzedała dom w mieście, a ten na razie udało się nam zachować, chociaż zadłużyliśmy go pod hipotekę.

Pewnie też będzie trzeba go sprzedać, pomyślała.

Constantine wytarł włosy i rzucił ręcznik na oparcie krzesła.

– Nie wiedziałem, że jest aż tak źle.

Ale wiedziałeś, że zamiłowanie do hazardu wymknęło się ojcu spod kontroli, pomyślała, na głos zaś rzuciła:

– Skąd mogłeś wiedzieć? Ambrosi Pearls nie ma nic wspólnego z Medinos czy Atraeus Group.

Na te słowa wzrok Constantine'a ochłódł, współczucie gdzieś się ulotniło. I dobrze, lepiej niech przejdą do konkretów. Wskazała mu fotel, a sama okrążyła biurko, by stanąć po właściwej dla dyrektora generalnego stronie.

– Niewiele osób zna szczegóły naszej sytuacji finansowej. Gazety spekulują, a ja staram się przekonywać ważnych klientów, że firma jest oparta na solidnych podstawach i przeżywa jedynie niewielki kryzys.

Constantine również stał. Nie chciał, by Sienna spoglądała na niego z góry.

– Musi być ciężko kierować przedsiębiorstwem, na czele którego stoi hazardzista.

– Nie sędzę, żebyś mógł coś wiedzieć na ten temat – odparła zirytowana.

– Czy twój ojciec grywał w coś na pieniądze?

– Czasami, ale nie miał z tego powodu kłopotów. – Constantine zmrużył oczy.

– Oczywiście, jakżeby mogło być inaczej. Lorenzo Atraeus miał pieniądze i dostęp do informacji, więc pomnażał swój kapitał. A mój ojciec przegrywał firmę i życie. – Oburzenie roznosiło Siennę. – Nie masz zielonego pojęcia, jak to jest nieustannie tracić.

– Moja rodzina też ma za sobą okres, kiedy nie wszystko szło dobrze.

Sienna przypomniała sobie, że początki Atraeusów na Medinos nie wyglądały bajecznie. Hodowali wtedy kozy i byli biedni.

– Nie jest łatwo kierować przedsiębiorstwem z hazardzistą u steru – powiedziała spokojniejszym już głosem, pochylając się nad biurkiem.

Constantine wychylił się w jej stronę, opierając dłonie o blat.

– Dlaczego więc w tym tkwisz, zamiast się stąd wyrwać?

Pięknie, zaczynają z sobą walczyć jak za dawnych dobrych czasów. Może to i lepiej, miała już dość tłumienia emocji, skrywania tego, co naprawdę myśli. Napięcie, które męczyło ją od pogrzebu, opadło. Czowała przyjemność na samą myśl o potyczce słownej, którą zaraz stoczy.

– Mam porzucić rodzinę i pracowników, których być albo nie być zależy od losów przedsiębiorstwa? – zapytała z cierpkim uśmiechem. – Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. A skoro mowa o pieniądzach, bo pewnie przyszedłeś domagać się ich zwrotu, to ile jesteśmy winni?

– Wiedziałaś, że twój ojciec wybrał się dwa miesiące temu na Medinos?

– Nie. – Zamarła.

– A o tym, że chciał tam rozkręcić interes związany z hodowlą pereł?

– Ale to niemożliwe! – Poczowała skurcz w żołądku. – Ledwo starczało nam pieniędzy na działalność w Sydney. Nie mieliśmy środków na nowe inwestycje.

Constantine z błyskiem w oczach podał jej kopertę. Otworzyła ją, wyjęła dokument i zaczęła czytać. Ugięły się pod nią kolana. Usiadła w skórzanym fotelu ojca i nie miała siły, by się ruszyć. Kolejny dług do spłacenia.

– Dlaczego Lorenzo pożyczał mojemu ojcu? Wiedział przecież, że on to roztrwoni.

– Tata był ciężko chory i nie myślał jasno, to pewne. Kiedy zmarł miesiąc temu, dostrzegliśmy brak pewnych kwot na koncie, ale kwity opiewające na sumy pożyczone twojemu ojcu odnaleźliśmy dopiero kilka dni temu.

– Dlaczego nic nie zrobiłeś?

– Nie było mnie w kraju. Ojciec omijał zwykłe ścieżki, papiery podpisywał jego były prawnik, który od dawna jest na emeryturze. Uwierz mi.

Constantine drapał się z zakłopotaniem po karku.

– Chyba zaczynasz rozumieć, co mnie tu sprowadza. Roberto pożyczał od mojego umierającego ojca pieniądze, mówiąc, że zamierza przeznaczyć je na inwestycje, tymczasem przegrywał je w kasynach. Wiesz, jak się coś takiego nazywa?

Wyłudzenie. Dlatego dziennikarze zarzucali ją pytaniami.

– Podzieliłeś się swoją wiedzą z prasą?

– Sądziłem, że znasz mnie lepiej.

Poczowała dziwną ulgę. Nie powinno mieć dla niej znaczenia, że przeciek

nie pochodził od Constantine'a, ale miało. Pewnie zrobił to za odpowiednią zapłatą któryś z pracowników. Poza tym nie ma z czego się cieszyć. Jej tradycyjny optymizm i plany, jakie miała, by postawić firmę na nogi, właśnie się rozwiewały.

Wpatrywała się martwym wzrokiem w błękitne niebo i zamglone wody Pacyfiku. Musi coś wymyślić, znaleźć sposób, by wydostać Ambrosi Pearls z tego bagna.

Constantine przypatrywał się Siennie uważnie, gdy czytała dokumenty. Kawałki układanki zaczynały do siebie pasować. Nie chciał rozmawiać z nią na pogrzebie ani w samochodzie, ponieważ zależało mu, by zobaczyć jej reakcję.

– Myślałeś, że jestem w to zamieszana?

Twarz Constantine'a ani drgnęła.

Nagle zrozumiała. Podniosła się gwałtownie, papiery posypały się na podłogę, ale nie zwróciła na to uwagi. Gdy Lorenzo Atræus zmarł, pozostawił synom fortunę, którą zbudował dzięki kopalni złota, sieci hoteli i handlowi detalicznemu. I jeśli Ambrosi nie będą w stanie oddać długu, Constantine z braćmi zostaną właścicielami ich przedsiębiorstwa.

Przypatrywał jej się dziwnie chłodnym wzrokiem.

– Widzę, że wreszcie pojęłaś. Jeśli nie masz pieniędzy, Ambrosi Pearls należy do mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzwonek komórki przerwał ciszę. Constantine odebrał telefon z uczuciem ulgi. Rozmowa z sekretarką pozwoliła mu wybrnąć z trudnej sytuacji.

Przed chwilą właściwie groził Siennie. Nigdy wcześniej nie uciekał się do takich metod, nawet gdy miał do czynienia z zawodowymi oszustami. Uświadomił sobie, że Sienna nie miała pojęcia o ostatnich przekrętach Ojca, a on zachował się niewybaczalnie. Gdyby tylko mógł cofnąć swoje słowa, przemyślałby wszystko na spokojnie i umówił się z Sienną później.

Nagle zapragnął ją odzyskać.

Kiedy na nią zerknął i dostrzegł jej pełne wściekłości oczy, zrozumiał, że trudno to będzie osiągnąć. Przypomnił sobie upojne noce z Sienną i coraz gorzej mu szło zebranie myśli. Miał po prostu ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować.

Sienna po raz pierwszy okazała emocje w sposób tak niekontrolowany, wcześniej zawsze starała się nad sobą panować. Nawet wtedy, gdy namiętnie się kochali, jakaś jej częśćka pozostawała niezaangażowana.

Constantine zrozumiał, że na Ambrosi Pearls zależało jej dużo bardziej niż kiedyś na nim. Wspominając o dawnej biedzie swojej rodziny, pogorszył tylko sprawę, bo ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było to, by Sienna dostrzegła w nim wnuka ogrodnika.

Rozmawiał z sekretarką z zaciśniętymi ze złości zębami i starał się uspokoić, spoglądając przez okno. Przekazała mu, że Tomas próbował się do niego od godziny dodzwonić. Wiedział o tym, bo w komórce wyświetlało się jego imię, ale nie odbierał. Po raz pierwszy od dawna sprawy zawodowe

ustąpiły prywatnym. To do niego niepodobne.

Gdy skończył rozmowę, zamyślony śledził wzrokiem Siennę, która zbierała z podłogi rozrzucone kartki i układała je na biurku.

Usłyszeli odgłos samochodu na podjeździe, później rozległ się trzask zamykanych drzwi, wreszcie stukot obcasów. Constantine dostrzegł panikę w oczach Sienny. Chciała chronić rodzinę, a zwłaszcza matkę, przed wieścią, którą usłyszała od Constantine'a.

– Nie bój się – powiedział. – Nie powiem jej.

Sienna odetchnęła z ulgą i posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Chwilę potem do domu weszła Margaret Ambrosi, a zaraz za nią Carla.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała chłodnym tonem. – Nie próbuj mnie zbyć, bo widzę, że coś jest nie tak.

– Pani Ambrosi – odezwał się Constantine uprzejmie

– proszę przyjąć kondolencje. Właśnie omawialiśmy szczegóły pewnego interesu, który mąż parę miesięcy temu pragnął rozkręcić na Medinos.

– Nie sądzę, żeby tata mógł coś planować, nie mając...

– zaczęła Carla, ale matka nie dała jej skończyć.

– To dlatego wybrał się jakiś czas temu do Europy. Powinam była się domyślić.

– Mamo, ale on poleciał do Paryża i Frankfurtu, nie nad Morze Śródziemne.

Na twarzy Margaret pojawiło się zdenerwowanie.

– Owszem, ale zarezerwował samolot dzień wcześniej, żeby wstąpić po drodze na Medinos. Powiedział, że chce odnaleźć grób dziadków i zakład hodowli pereł. Powinno dać mi to do myślenia, bo przecież Roberto nie był sentymentalny. A więc i ta wizyta musiała mieć jakiś konkretny cel.

– Nie myli się pani – odezwał się równie łagodnie jak poprzednio Constantine.

Pominąwszy powód sprzeczki, Sienna miała ochotę go uściskać. Zawsze ceniła lojalność i opiekuńczość Constantine'a w stosunku do rodziny, a w tym momencie widać było, że troszczy się także o jej rodzinę. Sienna nie mogła tego samego powiedzieć o ojcu.

– A teraz, jeśli można, wybaczą mi panie. – Zerknął na zegarek. – Jestem umówiony. Jeszcze raz przepraszam za zakłócenie żałoby. – Spojrzał przy tym wymownie na Siennę, dając jej do zrozumienia, że bynajmniej nie skończyli.

– Odprowadzę cię. – Mówiąc to, dyskretnie schowała papiery do szuflady. Nie tyle zależało jej na uprzejmości, co chciała być pewna, że Constantine wyjdzie, zanim mama zorientuje się, że ją wywiódł w pole.

– Uważaj na stopnie. – Mówiąc to, chwycił ją pod ramię. Była to zwykła kurtuazja, ale wystarczyła, by jej puls przyspieszył. Wyprostowała się nieco sztywno, byle szybciej zejść na dół. I pomyśleć, że jeszcze dwie godziny temu ostatnią rzeczą, jaką mogłaby sobie wyobrazić, było sam na sam z Constantine'em w jej domu.

– Dziękuję, że nie powiedziałaś mamie.

– Gdybym podejrzewał, że maczała palce w tej sprawie, na pewno bym to zrobił.

– A więc nadal uważasz, że to ja jestem winna?

Wyszli na zewnątrz i ruszyli w kierunku audi.

– Przez osiemnaście miesięcy niemal w pojedynkę zarządzałaś firmą. I płaciłaś długi ojca.

Sienna wyjęła z torebki pilota i otworzyła bramę.

– Robiłam to, wyprzedając majątek. Nie zaciągałabym nowych

kredytów, kiedy mam trudności ze spłatą zaległych.

W tym momencie znowu zadzwoniła komórka Constantine'a. Rozmawiał z kimś w swoim dialekcie. Jeśli dobrze zrozumiała, rozmówcą był rodzinny radca prawny, Ben Vitalis. A więc interesy. Skoro wszyscy bracia są w Sydney, to sprawa musi być poważna. I pewnie dotyczy jej ojca. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę majątek Atraeusów, Ambrosi Pearls to płotka niegodna ich uwagi.

– Mamy wiele kwestii do omówienia – Constantine zwrócił się do niej – ale odłóżmy to do wieczora. Zjedźmy razem kolację, wyślę po ciebie samochód o ósmej.

Zesztywniała. Słowo „kolacja” miało o wiele bardziej osobisty podtekst, niż wskazywałyby na to powód spotkania. Nie widzieli się od dwóch lat. W ciągu tego czasu nawet nie raczył do niej zadzwonić, a przez pierwszych kilka miesięcy Sienna liczyła, że to zrobi albo pojawi się niespodziewanie pod jej drzwiami.

Jakoś to przeboleła, ale jeśli Constantine wyobraża sobie, że teraz znowu coś się między nimi zacznie, to lepiej niech zastanowi się dwa razy.

– Może tego nie zauważyłeś, ale dzisiaj pochowałam ojca. Musimy porozmawiać, zgoda, ale zróbmy to za kilka dni.

Ta zwłoka dałaby jej czas na skontaktowanie się z księgowymi. Co prawda szansa na zdobycie pieniędzy była niewielka, ale trzeba pomyśleć nad jakimś rozwiązaniem. Poza tym liczyła, że te parę dni ostudzi emocje związane z Constantine'em. Nie kochała go już i na pewno nie darzyła sympatią. Nie może więc go pragnąć.

– Jutro o północy wylatuję z Sydney, a wieczorem organizuję przyjęcie koktajlowe dla współpracowników Atraeus Group. Jeśli nie czujesz się na siłach spotkać ze mną dzisiaj, to może wpadniesz tam na drinka.

– Nie. Wolalabym spotkać się w godzinach pracy.

Neutralny czas i miejsce, to by jej odpowiadało. Ten suchy ton, jaki przybrała, by zamaskować wewnętrzne rozedrganie, irytował Constantine'a.

– Kiedy zostanie odczytany testament ojca?

– Dzisiaj o czwartej.

I tu ją ma. Jeśli Sienna nie umówi się z nim, na ceremonię odczytania testamentu mógłby przysłać swoich prawników. Nie chciał tego robić ze względu na jej matkę.

Otworzył drzwi, wsiadł do audi i uruchomił silnik.

– Nie masz wyboru, Sienna. Bądź gotowa jutro o ósmej.

Następnego ranka Constantine spóźnił się do biura dziesięć minut. Zdarzało mu się to niezwykle rzadko, ostatni raz był ze dwa lata temu.

Lucas i Zane, dwaj maniacy fitnessu, już byli na miejscu. Rozsadzała ich energia. Constantine wolał biegać na plaży albo pływać, niż katować się na siłowni. Dzięki temu mógł oglądać wschód słońca i czuć piasek pod stopami. Dzisiaj jednak po nieprzespanej nocy nie miał ochoty iść na plażę.

Musiał wypić mocną kawę, by postawić się na nogi. Tymczasem obaj bracia przypatrywali mu się z milczącym zainteresowaniem, jakby w ciągu nocy wyrosła mu druga głowa. Irytowało go to.

– O co wam chodzi?

Zane wrócił do lektury magazynu dla biznesmenów, co było trochę dziwne, dlatego że z reguły, jeśli już coś przeglądał, to raczej kolorowe pisma o szybkich łodziach motorowych i jeszcze szybszych sportowych autach, ewentualnie artykuły poruszające tematy architektury przestrzeni. Lucas od niechcenia zaczął nucić pod nosem jakiś znajomy kawałek, po czym rzucił na biurko Constantine'a poranną gazetę.

– Skoro łyknąłeś już porcję kofeiny, to zerknij tutaj.

Artykuł był na temat jego przyjazdu do Sydney w celu spotkania się z prezesem Ambrosi Pearls, a opatrzone go dwuznacznym zdjęciem z pogrzebu, na którym Constantine obejmował Siennę. Chociaż był to moment, gdy chciał ją ochronić przed natarczywością paparazzich, to wyglądało to jednak tak, jakby szykował się do pocałunku. Autor tekstu nie posunął się co prawda do stwierdzenia, że Constantine przyczynił się do śmierci Roberta Ambrosiego, natomiast sugerował, że należy się spodziewać ślubu. Teraz skojarzył, co Lucas nucił. Przecież to melodia marsza weselnego! Zaklął.

– Niech ja tylko dorwę tego pismaka!

– Tak, ciekawe, co mu zrobisz? – Lucas zgniótł papierowy kubek po kawie i wrzucił go do kosza. – Dasz mu premię?

Constantine ze złością cisnął gazetą o biurko.

– Jeśli wolisz wycofać się z negocjacji, możemy przełożyć podróż do Nowej Zelandii. Niech Vitalis zajmie się sprawą pożyczki.

– Nie – odparł chłodno Constantine.

Wiedział, że bracia chcą go chronić, ale nie zamierzał być dla nich miły.

– Twoja sprawa. – Zane wzruszył ramionami. – Ale jeśli zostaniesz w Sydney, prasa nie da ci spokoju.

– Poradzę sobie. Zresztą i tak jutro w nocy wylatuję.

– Im szybciej, tym lepiej – powiedział Lucas.

Constantine pił kawę w milczeniu i patrzył przez okno, z którego widać było siedzibę Ambrosich otoczoną drapaczami chmur, którymi zabudowana była dzielnica biznesowa. Tak, ten budynek też jest coś niecoś wart.

Jednak bardziej zaprzętało go to, co panie Ambrosi, a zwłaszcza Sienna, pomyśla o nim po przeczytaniu artykułu. Pewnie nic dobrego. Zamieszanie wokół śmierci Roberta w kasynie nie ułatwi im przeżywania żałoby.

W tym momencie zadzwoniła komórka Lucasa. Ochroniarz

zawiadamiał go, że prasa odnalazła Siennę odpoczywającą na plaży na Pier Point.

– Musieli za nami wczoraj jechać – powiedział Constantine.

Dzisiejsza gazeta z informacją na dalszych stronach wylądowała niedługo w koszu, ale jutro Sienna może trafić na czołówkę. Musi coś z tym zrobić, inaczej Sienna pomyśli, że to jego sprawka.

– Pomóc ci jakoś? – zapytał Lucas.

– Leć na samolot, ja dam sobie radę.

TTLRR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sienna dostrzegła reportera zmierzającego w jej stronę. Leżała na niewielkiej plaży obok domu. Co za bezczelny typ, pomyślała niezadowolona.

Nie miała ochoty ani na rozmowę z nim, ani na zdjęcia w bikini w porannej prasie. Aby zejść z plaży suchą stopą, musiałaby go wyminąć. Pozostaje morze. Bez namysłu wskoczyła do wody i dopłynęła do zakotwiczonego w sporej odległości od lądu pontonu. Po chwili znalazła się w jego środku. Zerknęła na dziennikarza. Na szczęście nie miał teleobiektywu, inaczej na pewno próbowałby zrobić zdjęcie. Jeśli facet zaraz nie zniknie, i trzeba będzie popłynąć na drugi koniec zatoki i stamtąd skalistą ścieżką przespacerować się do domu. Za godzinę miał ktoś do niej zadzwonić.

Położyła się na wznak, tak aby nie można było jej dostrzec z plaży, i starała się zrelaksować. W nocy źle spała, bo myślała o tym, co wczoraj powiedział jej Constantine.

Obwiniła go o nowe problemy finansowe, których jej przysporzył. Nie wiedziała, jak się z nich wyplątać. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie jest wobec niego sprawiedliwa. Winny był jej ojciec. Od dłuższego czasu z powodu nieustającego stresu i trybu życia, jaki prowadził, nie domagał. Miewał już mikrozawały, a teraz był zapisany na operację wszczepienia bypassów. Lekarz kazał mu się trzymać z daleka od kasyn i hazardu.

Raziło ją słońce, więc przesłoniła oczy ręką i ziewnęła. Pomyślała, że może się na chwilę zdrzemnąć.

Kiedy po jakimś czasie obudziły ją fale uderzające o ponton,

zorientowała się, że spała całkiem długo. Na plaży nie było nikogo, za to plusk się nasilał. Przyjrzała się powierzchni wody i dostrzegła mężczyznę płynącego kraulem. Poznała płynne, pozbawione wysiłku ruchy rąk. To nie był reporter, lecz Constantine.

Ześliznęła się do wody i zaczęła płynąć w bok, do brzegu, mając nadzieję, że zataczając półkole, zdoła go wyminąć. Jeśli będzie miała szczęście, Constantine nie zauważy, że nie ma jej w pontonie i nie zmieni kierunku.

Może reakcja Sienny była zbyt gwałtowna, ale z Constantine'em wolą rozmawiać w ubraniu, a nie w bikini. Niestety, Constantine ją zauważył i mimo że przemieszczała się dość szybko, był coraz bliżej.

Kiedyś, gdy się poznali, namówił Siennę na kurs nurkowania, chciał, by podzielała jego sportowe pasje. Później kilkakrotnie wypływali razem i schodzili pod wodę. Szło jej nieźle, ale nie mogła równać się z Constantine'em.

Poczuła piasek pod stopami. Jeszcze parę energicznych ruchów i mogła już iść w stronę brzegu. Wiele godzin spędzała na siłowni, toteż była wytrzymała. Zanim jednak znalazła się na plaży, Constantine ją dogonił, złapał w pól i uniósł. Gdy spróbowała wyzwolić się z jego objęć, on tylko mocniej ją przytulił.

– Okej, siłaczu, możesz już mnie puścić.

Poszukała wzrokiem ręcznika na plaży i dostrzegła na piasku coś jakby ślady walki.

– Co zrobiłeś temu biednemu reporterowi?

– Jeśli szukasz na plaży grobu, to na próżno, choć przyznaję, wyszedłem nieco z siebie, kiedy się na niego natknąłem.

Constantine postawił Siennę na piasku.

– Kochanie, nie byłem z twoim ojcem, gdy dostał zawału – powiedział cicho. – Nawet nie wiedziałem, że choruje na serce. Tamtego dnia umówił się ze mną i zamiast na spotkanie pojechał do kasyna. Tomas, mój ochroniarz, zawiózł go do szpitala, zanim media zdążyły się zainteresować sprawą. Później jednak ktoś coś chlapanął, pewnie ta sama osoba, która poinformowała prasę o pożyczce.

Starał się je chronić. Zaskoczenie Sienny było kompletne, nie zwróciła nawet uwagi na słowo „kochanie”. Brakowało jej tlenu w płucach, kręciło się w głowie, miała wrażenie, że zemdleje. Musiała wesprzeć się na Constantinie.

Oddychała głęboko, czuła jego zapach zmieszany ze słonym zapachem morza. Nagle wróciły wspomnienia. Te zmysłowe i te bolesne. Usiadła na piasku. Constantine podtrzymał jej głowę.

– Już jest lepiej – oznajmiła po chwili.

Mrużyła oczy, słońce ją raziło. Co za surrealistyczny moment. Constantine w bokserkach, siedzący obok niej na plaży, w niczym nie przypominał bezwzględного biznesmena. Nagle rozległ się wibrujący dźwięk komórki – wydobywał się ze sterty rzuconych niedbale ubrań Constantine'a. Nie ruszył się, by odebrać.

– Może to coś ważnego?

– Nie rozmawiam z nikim, kiedy jestem na plaży.

Uśmiechnęła się, przynajmniej pod tym względem są podobni. Nieraz uciekała nad morze, by odpocząć, a woda, piasek i słońce dawały jej wytchnienie i wolność. Nagle poczuła ukłucie żalu, że wszystkie takie wspólne przeżycia są już za nimi. Kiedy się rozeszli, koncentrowała się wyłącznie na wadach Constantine'a, nie chciała pamiętać tego, co było piękne i dobre.

– Powinieneś zatem przychodzić na plażę częściej – powiedziała,

przesypując piasek między palcami.

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że rozstanie z nią kosztowało go więcej, niż sądziła i niż sam chciał przyznać.

Telefon zadzwonił po raz ostatni i zamilkł.

– Dlaczego w ogóle chciałeś pomóc mojemu ojcu? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– Nie jestem potworem, chciałem się jakoś z nim dogadać.

– Chciałeś, żeby oddał ci pieniądze. – Mało brakowało, a powiedziałaby, że był winny śmierci ojca.

– I tutaj się mylisz. Twój ojciec zadzwonił do mnie nie po to, żeby porozmawiać o odroczeniu spłaty, ale o kolejnej pożyczce.

Dochodziła ósma, Sienna kończyła się malować. Miała na sobie błękitną jedwabną suknię do kostek, włosy upięła w kok. Założyła do tego kolczyki i kolie z pereł. Była to próbka luksusowej i zarazem nowoczesnej kolekcji. Foldery reklamowe jej firma rozsyłała renomowanym europejskim jubilerom, takim na przykład jak de Vries. Ale nie zaszkodzi pokazać swoje wyroby na rodzimym rynku. Przyjęcie u Constantine'a bardzo się do tego nadawało.

Wracała myślami do ich rozmowy na plaży i starała się odłożyć emocje na bok, przekonując się, że to tylko spotkanie biznesowe.

Właśnie podjechał samochód. Carla, która towarzyszyła Siennie, gdy ta szykowała się do wyjścia, starała się podsunąć jej jakiś pomysł dotyczący renegotjacji długu. Zeszła z Sienną na dół, by ją odprowadzić, a przy okazji pytała jak matka dziecko, czy zabrała telefon, kartę kredytową, klucze.

Carla od jakiegoś czasu pełniła funkcję szefowej PR firmy, co jednocześnie ze względu na oszałamiającą urodę nie przeszkadzało jej być

twarzą Ambrosi Pearls.

– Zaczekam na ciebie – rzuciła na pożegnanie. – Pamiętaj, że gdybyś potrzebowała pomocy, zadzwoń albo wyślij esemesa. Przyjadę po ciebie.

– Dzięki, ale to nie będzie konieczne. Przecież to spotkanie w interesach. – Sienna zmusiła się do uśmiechu.

Starła się panować nad sobą, gdy szła w kierunku samochodu. Z eleganckiego sedana wysiadł mężczyzna, który przedstawił się jako Tomas, asystent pana Atraeusa. Otworzył przed Sienną drzwi i zaprosił ją do środka. Była trochę rozczarowana, sądziła, że przyjedzie po nią

Constantine, by spędzić z nią parę chwil sam na sam. No cóż, widocznie tak mu na niej nie zależy. Spotkanie naprawdę będzie miało charakter biznesowy.

Dwadzieścia minut później Tomas przejechał przez bramę pilnowaną przez ochroniarzy i zatrzymał samochód przed imponującym domem w stylu kolonialnym. Sienna, wchodząc po schodach, przypatrywała się eleganckim limuzynom stojącym rzędem na parkingu i bujnej roślinności, efektownie teraz podświetlonej, jaka go otaczała. Krótka kontrola przy wejściu i już była w holu z pięknymi żyrandolami.

Constantine stał zamyślony w rogu wypełnionej ludźmi sali. Miał na sobie czarny T-shirt i garnitur. Zaczęła iść w jego stronę, obserwując uważnie gości przybyłych na przyjęcie. Wyglądali na zamożnych i wpływowych. A nuż znajdzie się pomiędzy nimi Harold Northcliffe, reprezentant de Vriesa, i będzie mogła zamienić z nim kilka słów. Taka mała biznesowa presja. Harold był niewysoki, tęgi i miał opinię nieuchwytnego.

Nagle stanął jej na drodze Alex Panopoulos, jeden z najważniejszych klientów Ambrosich. Był dyrektorem generalnym australijskiego przedsiębiorstwa zajmującego się handlem detalicznym. Przy różnych

okazjach uwodził na zmianę to Siennę, to Carłę. Wyrobił sobie w towarzystwie opinię sympatycznego playboya z poczuciem humoru, co miało tę zaletę, że w przypadku odmowy nie obrażał się, ale i wadę – ciągle wracał, by ponawiać propozycje.

– Sienna – ujął teraz jej obie dłonie – przykro mi z powodu ojca. Dopiero dziś wróciłem z zagranicy, inaczej przyszedłbym na pogrzeb. Czy kwiaty ode mnie dotarły?

Owe „kwiaty” to olbrzymi bukiet orchidei, który Sienna podarowała starszej sąsiadce.

– Tak, dziękuję.

Sienna szukała wzrokiem Harolda Northcliffe’a, jednocześnie starając się delikatnie wyswobodzić palce z dłoni Alexa Panopoulosa, co ten zdawał się ignorować.

– Jak tam interesy?

Z trudnością przybrała maskę profesjonalistki.

– Jak zwykle, nie najgorzej.

– Przy twojej pracowitości i wydajności nie dziwię się, ale nie sądzisz, że powinnaś nieco więcej czasu poświęcić dla siebie?

Przez chwilę Sienna zapragnęła czuć do Alexa coś więcej niż sympatię, nawet biorąc pod uwagę, że takimi gładkimi słowami posługiwał się przy różnych okazjach, na gruncie prywatnym i zawodowym.

– Naprawdę cieszę się, że się spotkaliśmy. Chętnie zaprosiłbym cię na kolację w przyszłym tygodniu, co ty na to?

Spryciarz. W przyszłym tygodniu ją, a w następnym Carłę. Byle trzymać rękę na pulsie w interesach.

– Jeśli czytasz, co piszą w prasie i obawiasz się o do– stawy, to się nie przejmuj, dostarczymy wszystko.

Jego oczy zdradzały, że coś sobie kalkulował.

– Na pewno będzie, jak mówisz, ale nie o teraźniejszości chciałbym z tobą porozmawiać, tylko o przyszłości.

Zacisnął mocniej palce na jej dłoniach i najwyraźniej zamierzał je pocałować.

– Panopoulos...

Puścił jej rękę, jakby nagle zaczęły go parzyć.

– Atraeus...

Constantine, który właśnie do nich podszedł, wymienił krótkie spojrzenie z Sienną, po czym zwrócił się do Alexa:

– Słyszałem, że lecisz z nami na Medinos, żeby wziąć udział w otwarciu naszego ośrodka wypoczynkowego.

Na twarzy Alexa pojawił się namysł.

– Owszem, siedmiogwiazdkowy hotel daje dużo możliwości zawarcia korzystnych transakcji.

– Pewnie miałbyś ochotę zarezerwować miejsce na salon jubilerski na parterze?

– Rozmawiałem już na ten temat z Lucasem, umówiliśmy się na spotkanie.

– Zatem widzimy się w przyszłym tygodniu na Medinos. A teraz muszę cię przeprosić, ja i pani Ambrosi musimy omówić parę spraw.

Oczy Alexa zwęziły się.

– Oczywiście.

Sienna, zanim zdążyła się odezwać, poczuła dłoń Constantine a na swoich plecach. Zrobiło się jej gorąco. Przeszli z pełnej ludzi sali do pustego patia. Otaczały Ich zielone ściany. Nie ma to jak bujna tropikalna roślinność. Klimat tworzyły też plusk fontanny i intensywnie wyczuwalny po

południowym deszczu zapach gardenii.

Sienna była jednak zła na Constantine'a za sposób, w jaki pozbył się Alexa. Odsunęła się od niego i stanęła *za* oparciem krzesła.

– Nie powinieneś był przerywać nam rozmowy. Alex jest jednym z naszych najlepszych klientów.

– Czego chciał tym razem? – W głosie Constantine'a zabrzmiało rozdrażnienie.

– To nie twoja sprawa.

– Jeśli Panopoulos ma coś do przedyskutowania z kimś z rodziny Ambrosich, to jest to moja sprawa.

Krótkie przypomnienie, kto tu rządzi.

– Rozmawialiśmy na tematy prywatne. Właściwie to chciał mnie zaprosić na kolację.

– Odmówiłaś, mam nadzieję.

Co za pewność siebie!

– Nie – odrzekła zgodnie z prawdą, bo uniemożliwiło jej to nagłe pojawienie się Constantine'a.

– Zdajesz sobie sprawę, że Alex chce przede wszystkim Ambrosi Pearls, nie ciebie – mruknął pod nosem.

Ta uwaga wyprowadziła ją z równowagi.

– Wiem. A teraz będziesz łaskaw mi wybaczyć?

– Jeszcze nie.

Stanowczo, choć uprzejmie wypowiedziane zdanie przykuło ją do miejsca. W świetle lamp dostrzegła zaciśnięte zęby Constantine'a i złe błyski w oczach. Był wściekły. Podobnie rozzłoszczonego widziała go tylko raz, tamtego dnia, kiedy z sobą zerwali. Poczuli, że stanęli na krawędzi przepaści. Atraeus, biznesmen ze stali, z kalkulatorem w miejscu serca, zniknął.

W tym momencie rozległ się grzmot, błyskawica przecięła niebo, duszne gorące powietrze utrudniało oddychanie. Wspaniale, tylko tego brakowało, żeby przestała nad sobą panować...

– Czy ci się oświadczył?

Sienna zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Gdyby nie знаła go tak dobrze, mogłaby przysiąc, że Constantine jest o nią zazdrosny.

– Jeszcze nie.

– A jeśli to zrobi?

– Jeśli... – szukała odpowiedniego słowa – to zastanowię się nad odpowiedzią. W mojej sytuacji, skoro jestem odpowiedzialna za rodzinę, małżeństwo jest sprawą interesu. Wygra ten, kto wniesie najwięcej pieniędzy do związku.

– Jak tylko Panopoulos zorientuje się, że toniesz w długach, na pewno nie zechce sformalizować związku.

Constantine gwałtownie odsunął dzielące ich krzesło i przysunął się do niej. Wyglądał, jakby... jakby chciał ją pocałować.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sienna postąpiła krok do tyłu. Błąd. Dała się zapędzić w kozi róg. Dosłownie. Tuż za nią była ściana.

– Obrażasz mnie.

– Ta uwaga byłaby obraźliwa wyłącznie wtedy, gdybyś przespała się z Panopoulosem. A raczej tego nie zrobiłaś.

Flirtowanie z Alexem pod nosem Constantinea było błędem, ale stało się. Było za późno, by to cofnąć.

– Tego nie możesz być pewien.

– Jestem w Sydney od czterech dni. Ponieważ nie odbierałaś telefonów, postanowiłem zrobić mały wywiad na twój temat. Nie było trudno uzyskać informacje.

Poczuła skurcz żołądka. Mając do dyspozycji takie środki, jakie ma Constantine, można dowiedzieć się wszystkiego na każdy temat, ale jeśli chodzi o jej życie osobiste, nie było w nim nic interesującego. Totalna pustynia. Jałowa ziemia. Nie miała czasu ani ochoty na randki. Pochłaniało ją szukanie nabywców pereł.

– Nie masz prawa wtykać nosa w moje sprawy.

– Nie jest to moje wymarzone zajęcie, ale czy ci się to podoba, czy nie, w dającej się przewidzieć przyszłości wszystko, co dotyczy Ambrosi Pearls i ciebie, jest również moją sprawą. A propos, czy już rozmawiałaś o pożyczce z Brianem Chinem?

Nagle przejście od spraw osobistych do interesów jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi. Brian Chin był księgowym Ambrosich.

– Przefaksowałam mu strony, które mi przyniosłeś. Nie był tym

uszcześliwiony.

Eufemizm. Brian był tak samo zszokowany jak ona.

– Jak rozumiem, Brian jest wciąż twoim głównym doradcą w sprawach finansowych.

– Pracuje z nami od dziesięciu lat, jest lojalny.

– I nie jest hazardzistą. Nie mógł jakoś wpłynąć na twojego ojca?

– A kto mógł?

Spojrzał na nią niecierpliwie.

– Ty jednak próbowałaś.

– Ktoś musiał. Mama, tak jak Carla, nie ma głowy do interesów. Gdybym się za to nie wzięła, firma już dawno temu by upadła.

– Pomógłbym, żeby tak się nie stało.

– Miałaś szansę.

Constantine zmrużył oczy ze złością.

– Nie na tych warunkach.

– Jeżeli zadałeś sobie tyle trudu, żeby zdobyć informacje na mój temat, powinieneś wiedzieć, ile dla mnie znaczy rodzinne przedsiębiorstwo.

– Wiem. Jak sądzisz, dlaczego odszedłem od ciebie?

Przez chwilę patrzyła, jakby nie rozumiała jego słów, a potem nagle dotarło do niej wszystko. To jej obsesja pracy na granicy szaleństwa doprowadziła do rozpadu ich związku. Tyle razy zadawała sobie pytanie, dlaczego Constantine ją zostawił. Obwiniła go, że przenosił bezkompromisowość i bezwzględność, która cechowała go w interesach, do ich życia prywatnego, tymczasem to on nie mógł znieść tego, że pozostawał na drugim, a nawet trzecim planie za Ambrosi Pearls i jej ojcem uzależnionym od hazardu.

– Widzę, że wreszcie to pojęłaś.

Nagle znalazł się obok niej bardzo blisko. Cofnęła się i plecami oparła o ścianę. Błyskawica znowu rozświetliła niebo.

Powinna mu się teraz wymknąć i zadzwonić po taksówkę. Niedługo będzie w domu. Jeśli Constantine zechce z nią porozmawiać, mogą zrobić to przez telefon albo w obecności prawników.

Zamiast tego oparł się dłońmi o ścianę i pochylił nad Sienną, odcinając jej drogę ucieczki.

– Dlaczego dwa lata temu nie powiedziałaś mi, co się dzieje?

– Miałam patrzeć, jak odchodzisz, co zresztą zrobiłaś, kiedy dowiedziałeś się o pożyczce?

– Mówiłem, że bym ci pomógł.

Nawet nie próbował wtedy zrozumieć jej trudnego położenia, tylko po prostu odszedł. A tak rozpaczliwie potrzebowała wówczas wsparcia z jego strony.

– A potem odszedłbyś? Nie, dziękuję.

– Mogliście skorzystać z pomocy fachowca, byłoby to z korzyścią i dla ojca, i dla firmy.

– Pierwszego rozwiązania tata by nie zaakceptował, a na drugie nie było nas stać.

Constantine powiódł palcem po jej twarzy. Ciało Sienny reagowało na jego dotyk, ale gdzieś pod spodem, w środku, czaiły się złość i frustracja.

– Dlaczego jesteś taka uparta? – zapytał cicho.

– To chyba australijska cecha.

Nie była to do końca prawda, jej rodzina bowiem pochodziła z Medinos, Australia zaś była ich przybraną ojczyzną. Teraz jednak musiała powiedzieć cokolwiek, bo chciała, by Constantine od niej się odsunął.

W zasadzie nie przyciskał jej tak mocno. Gdyby chciała, mogłaby się

wyśliznąć z jego ramion, ale czy naprawdę tego chciała? Ich usta dzieliły zaledwie centymetry. Ani ona, ani on nie zapomnieli o sobie, pragnęli wzajemnej bliskości.

Wargi Constantine a musnęły jej usta. Sienna odwróciła głowę. Nie powinna się z nim całować, powtarzała sobie. Całe dwa lata starań pójdą na marne.

– To nie w porządku.

– Cóż, taki miałem zamiar. – Uśmiechnął się dwuznacznie.

Objął ją w talii. Teraz nadszedł moment, by się odsunąć i powiedzieć mu, że charakter relacji, do którego on zmierza, jej nie odpowiada. Zamiast tego, zafascynowana jego pożądaniem, wspięła się na palce, by go pocałować.

Poczuła palce Constantine'a w swoich włosach. Wyjmował z nich spinki. Potem przesunął dłonie na piersi Sienny. W pewnej chwili ruchy, które doprowadzały ją do szaleństwa, ustały. Ktoś Constantine'a wołał.

To był Tomas. Miał przykazane, by nie zawracać mu teraz głowy ani nie pozwolić, by zrobił to ktoś inny. Skoro zdecydował się zakłócić im spokój, musiało zdarzyć się coś naprawdę ważnego.

Ochroniarz podał mu telefon. Dzwonił główny doradca finansowy. Sprawa była nie tylko ważna, ale skomplikowana i niepomyślna dla Constantine'a.

Okazało się, że Lorenzo Atraeus zrzekł się praw do wody w pobliżu wyspy na rzecz Roberta Ambrosiego i jego przedsiębiorstwa. Fikcyjna hodowla perł odcinała od morza ośrodek wypoczynkowy, w który Atraeusowie zainwestowali miliony, i tym samym pozbawiała sensu cały projekt. Widział ktoś luksusowy hotel nad wodę bez dostępu do niej?

Constantine zakończył rozmowę i oddał telefon Tomasowi. Spojrzał na

Siennę. W ciągu dwóch minut zdążyła doprowadzić do ładu włosy, podniosła z ziemi torebkę i w ogóle wyglądała, jak gdyby nic nie zaszło.

Na niebie rozbłysła kolejna błyskawica. Sienna, co zauważył, nawet nie drgnęła. Patrzyła na pokój pełen gości, swych potencjalnych klientów, jak prawdopodobnie sądziła. Lepiej pewnie poszłoby mu z nią, gdyby był bogatym jubilerem, który mógłby złożyć u niej zamówienie.

Kiedy Sienna ruszyła w stronę ludzi, którzy wyszli na taras, by obserwować malownicze zjawisko na niebie, Constantine zablokował jej drogę.

– Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy. Możemy to zrobić w moim gabinecie. – Ręką wskazał okna na parterze.

Sienna zawahała się. Sam na sam z Constantine'em wydało jej się nagle bardziej niebezpieczne od jego gróźb finansowych. W końcu skinęła głową.

– Chyba nie przekazano ci dobrych wiadomości...

– Nie ma spraw nie do załatwienia.

Spokój Constantine'a kontrastował z niedawnym żarem pocałunku. Sienna nawet była z tego zadowolona, bo Constantine, zaabsorbowany problemami firmy, nie będzie usiłował zaciągnąć jej do łóżka. Niepotrzebnie go pocałowała. W zasadzie to rzuciła się na niego. Chwila zapomnienia.

Rozległ się grzmot, który zabrzmiał jak ostrzeżenie. Nagle zgasło światło. Constantine objął ją w pasie. Poczowała przy sobie jego mocne ciało, zaczęła szybciej oddychać. Odsunęła się od niego pod pozorem, że musi poprawić sobie but. Zdecydowała się go zdjąć. Kiedy wyprostowała się, uderzyła głową w podbródek Constantine'a tak gwałtownie, że stracił równowagę i gdzieś w ciemnościach zniknął. Uświadomiła sobie, że weranda w tym miejscu nie ma poręczy. Boże, coś mu się mogło stać! W panice zdjęła drugi but, rzuciła razem z nim torebkę na podłogę i, podnosząc sukienkę,

weszła do ogrodu, omijając po drodze kilka skał.

W świetle kolejnej błyskawicy dojrzała siedzącego na ziemi Constantine'a.

– Gdzie jestem? – zapytał, pocierając obolałą szczękę.

– W ogrodzie. – Już drugi raz uderzyła go w to samo miejsce. Miała wyrzuty sumienia. Pomogła mu wstać, co wcale nie było łatwe, biorąc pod uwagę, ile ważył.

Kiedy wracali, zahaczyła sukienką o jakieś kolczaste kwiaty i nastąpiła bosą stopą na coś miękkiego, co na pewno nie było rośliną. Z ulgą odetchnęła, gdy poczuła pod nogami chłodną wilgotną trawę. Jeszcze kilka kroków i znaleźli się z powrotem na werandzie.

Constantine wciąż wspierał się na Siennie, ale z jego dość zręcznych ruchów zorientowała się, że raczej udaje, niż potrzebuje pomocy, jeśli w ogóle jej potrzebował.

W pewnym momencie usłyszała skrzypienie otwierających się i przymykających pod wpływem wiatru drzwi. Idąc dalej po omacku w stronę, skąd dobiegał ten odgłos, wyczuła w pewnym momencie futrynę. Jeszcze jeden krok i znaleźli się w domu.

Miło było stanąć na miękkim dywanie. Drzwi zatrzasnęły się za nimi, izolując od hałasu pomieszczenie, do którego trafili. W powietrzu unosił się zapach świeżych kwiatów i skóry.

– Gdzie jesteśmy?

– W moim apartamencie, gabinet jest na drugim końcu korytarza.

Sienna chciała się odwrócić i nagle znalazła się w objęciach Constantine'a, co najwyraźniej mu odpowiadało. Jej też nie sprawiło to przykrości, ale się wyswobodziła z jego ramion.

– Gdzie trzymasz latarkę albo zapalniczki?

– Latarka powinna być w sypialni.

Nie da się nabrać na takie numery.

– W takim razie zostań tutaj, a ja pójdę po pomoc.

Zamierzała znaleźć kogoś ze służby i poprosić, by tu przyszedł. Sama nie musiałaby już wracać, zadzwoniłaby po taksówkę i kazała zawieźć się do domu.

Constantine splótł swoje palce z palcami Sienny.

– Nie potrzebuję pomocy.

Kolejna błyskawica rozświetliła na moment pokój. Sienna gwałtownie nabrała tchu, widząc zaczerwienienie na twarzy Constantine a.

– Skaleczyłeś się.

– No właśnie, jestem ranny – mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Pochylił się i pocałował Siennę. Miał miękkie ciepłe wargi. Jakoś straciła ochotę, by wychodzić. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Po długiej chwili Constantine wziął Siennę na ręce i zaniósł do sypialni.

Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, czując, jak on rozsuwa zamek jej sukienki, a potem rozpina stanik. Nie przestawali się przy tym całować. Raz po raz błyskawice rozświetlały pokój. W ich świetle dostrzegła, jak Constantine rozluźnił krawat, zdjął marynarkę i koszulę. Jego palce powędrowały teraz w stronę jej majtek, po sekundzie nie miała już na sobie nic.

Pewnie popełnia błąd. Tyle czasu zajęło jej wybijanie sobie tego faceta z głowy, ale co tam, ten jeden raz zrobi to, czego pragnie. Czują, jak spodnie Constantine’a ocierają się o jej uda, drażnią skórę. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskni. I za tym, co teraz robią. Uwielbiała jego dotyk, zapach, to, jak się czuła, gdy był blisko, całą tę intymną otoczkę, gdy się kochali.

– Wiedziałem, że nie byłaś z nikim innym...

Rozkojarzona ledwo go słuchała, oszołomiona pocałunkami, jakimi teraz obsypywał jej piersi. Objęła go mocniej. Dostrzegła kątem oka, że założył prezerwatywę. Pamiętał o zabezpieczeniu, myślał za nich oboje.

Przeniósł ją na kanapę. Kochali się namiętnie, poruszali w jednym rytmie, przeżyli orgazm niemal jednocześnie.

W oczach Constantine'a Sienna dostrzegła satysfakcję, że ją zdobył. No tak, przecież miał prezerwatywę, wiedział, że się będą kochali, zaplanował to. Chciała wierzyć, że czuł to samo co ona, ale na wszelki wypadek powinna zapanować nad emocjami.

Wysunęła się spod jego ciała i chwyciła leżącą obok sukienkę, potem sięgnęła po bieliznę rzuconą na podłogę i najkrótszą drogą prześliznęła się do łazienki. Nie chciała dłużej być przy Constantinie naga, dziwnie się z tym czuła. Policzki ją paliły na samą myśl o jego pięknie wyrzeźbionym ciele.

Zerknęła na siebie w lustrze. Koszmar. Rozczochrane włosy, zaczerwieniona skóra, napuchnięte wargi.

I jeszcze ten głos wewnętrzny, wypominający, że dzisiaj to właściwie ona rzuciła się na niego. I to dwukrotnie. Constantine po prostu skorzystał z okazji, z jej rozchwiania emocjonalnego.

Odświeżyła się nieco, ubrała, palcami poprawiła włosy. W tym stanie może wrócić do pokoju, chociaż nadal była bez butów i torebki, które zostały na werandzie.

Constantine przemierzał pokój tam i z powrotem, rozmawiając w skupieniu przez telefon. Miał na sobie spodnie, świeżą koszulę, której jeszcze nie zdążył zapiąć. Sienna zerknęła na jego apetycznie opaloną klatkę piersiową. Wyglądał seksownie i naturalnie, co bardziej jeszcze podkreślało intymność chwili, jaka dopiero co była ich udziałem.

Skończył rozmawiać i wsunął telefon do kieszeni.

– Jakież problemy? – zapytała.

– Drobnny kłopot związany z nowym ośrodkiem wypoczynkowym.

– To dlatego musisz dzisiaj lecieć.

Zapadła cisza.

– Może wybrałabyś się tam ze mną?

Kusząca propozycja. Wyobraźnia Sienny zaczęła podsuwać jej atrakcyjne obrazki.

– Na Medinos?

Zerknął na zegarek.

– Wylatuję za trzy godziny. Czuj się zaproszona. Poza tym... nie skończyliśmy omawiać naszych interesów. Powinniśmy wrócić do miejsca, w którym przerwaliśmy rozmowę.

W takim razie chyba do łóżka, pomyślała nie bez złośliwości. Ledwo się powstrzymała przed powiedzeniem tego na głos.

Sensownie byłoby odmówić, ich relacja powinna wrócić na tory służbowe. Czowała, że perłowa obroza na szyi zaczyna ją dusić. Podejmując decyzję, musi wziąć więcej czynników pod uwagę niż to, czy ma ochotę z nim pojechać, czy nie.

Otwarcie ośrodka wypoczynkowego tej klasy było ważnym wydarzeniem dla określonego kręgu osób. Na pewno wstęp będzie limitowany, tylko za zaproszeniami. Wszyscy, którzy liczą się na rynku, powinni je dostać. Może będzie okazja spotkać de Vriesa?

Niezależnie od tego, co wydarzyło się przed chwilą między nią a Constantine'em, nie wolno jej marnować takiej okazji. Nie będzie lepszej, by poprawić wizerunek Ambrosi Pearls. Jeżeli przedstawiciel de Vriesa pojawiłby się na otwarciu, a jej udałoby się namówić go na podpisanie choćby

rocznego kontraktu, spłaciłaby Constantine'a. Firma stanęłaby na nogi.

– Zgoda.

W oczach Constantine'a mignęło zaskoczenie, ale błyskawicznie nad nim zapanował.

– Powiem Tomasowi, żeby cię odwiózł do domu. Musisz się spakować.

Myślała teraz szybko. Nie bardzo odpowiadało jej sam na sam z Constantine'em w luksusowym odrzutowcu Atraeusów. Poza tym musi się przygotować, wziąć z sobą próbki kolekcji pereł, wykonać kilka telefonów, poumawiać się na spotkania. Wszystko to może trochę potrwać.

– Nie dam rady polecieć z tobą dziś. Potrzebuję co najmniej dwóch dni, żeby ogarnąć sprawy tutaj.

Constantine ze zmrużonymi oczami przyglądał się Siennie i zastanawiał nad rzeczywistymi powodami jej decyzji. Miała włosy w nieładzie, zaróżowione policzki, ale myślała nadzwyczaj trzeźwo. Co chwilę przy tym bezwiednie dotykała dłońmi pereł.

Kiedy się kochali, połyskujące bielą klejnoty przypominały mu, że ma przy sobie nie jakąś tam zwykłą śmiertelniczkę, ale dyrektora generalnego Ambrosi Pearls.

A teraz Sienna, jakby chcąc zapomnieć o tym, co przed chwilą robili, zachowywała się oficjalnie. Dobrze przynajmniej, że zgodziła się w ogóle wybrać na Medinos. Można rzec, nastąpił postęp.

Kiedy usłyszał, że zastanawia się, czy wyjść za mąż za Panopoulosa, a potem kiedy potwierdziła, że nie była z nikim od momentu ich rozstania, poczuł przypływ męskiej satysfakcji. Była dziewicą, gdy pierwszy raz poszli do łóżka, nie miał jej nikt poza nim i chciał, by tak pozostało. Nie będzie jakiś Panopoulos wchodził mu w paradę. Aż mu się zimno zrobiło na myśl o tym.

– Daj w takim razie znać, na którą godzinę potrzebny ci będzie samolot.

Przyślę po ciebie odrzutowiec.

– Nie, dziękuję – odparła. Nie chciała, żeby za nią płacił. – Zarezerwuję bilet na zwykły lot rejsowy.

Światło, które wpadało do pokoju, rzucało cienie na twarz Sienny. Wyglądała niczym jej dalecy przodkowie: tajemniczy alchemicy, przedsiębiorczy kupcy.

– Nie stać cię na bilet.

Wedle kalkulacji Constantine'a była na jego utrzymaniu od dwóch miesięcy, jak wszyscy zresztą w Ambrosi Pearl. Poczerwieniła.

– Mam własne pieniądze.

– W takim razie pozwól chociaż odwiedzić się do domu.

Wyjął telefon i wybrał numer Tomasa, nie czekając na odpowiedź.

Kiedy skończył rozmawiać, wyszli razem na werandę. Sienna wkładała buty, przytrzymując się futryny, by nie stracić równowagi. Constantine dostrzegł, że przygląda się jego odbiciu w szybie, co poprawiło mu humor. Sienna nie była mu obojętna, w przeciwnym wypadku odwróciłby się teraz na pięcie i odszedł. I ona go pragnęła, czuć było między nimi tę chemię, która podnosi temperaturę.

Zazdrość o Alexa trochę go złościła, ale znacznie bardziej zaniepokojony był tym, że zależy mu na kobiecie, która go oszukała. Z tym trudno było mu się pogodzić.

Uczuć nie da się wytłumaczyć. Nie chciał, by ciągnęło go tak bardzo do Sienny, ale to się po prostu działo.

Pojawił się Tomasz z kluczykami w ręce. Sienna posłała Constantine owi promienny, ale niezobowiązujący uśmiech, i poszła za szoferem do samochodu.

Tak jakby nie mogła minutki jeszcze zaczekać, pomyślał Constantine.

Ostrożnie dotknął guza, którego nabił sobie, spadając z werandy. Ani chybi uderzył głową o jedną z tych kosztownych skał, jakie sprowadził do ogrodu.

Wychylił się nieco, spojrział w dół i zobaczył pogniecione rozety kwitnących bromelii.

Nie do wiary! Jak to się stało, że wylądował wśród swych kosztownych skał i roślin?

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa dni później Sienna wylądowała w Medinos. Wsiadła z samolotu w sam środek morderczego upału. Niebieska luźna sukienka lepiła jej się do ciała i nie wyglądała zbyt efektownie. W terminalu przylotów oczekiwał na nią Tomas.

Pierwsze rozczarowanie. Podczas lotu była tak przejęta wizją spotkania z Constantine'em, że w ogóle nie mogła usnąć. A tu, proszę, figa z makiem, musi zadowolić się widokiem jego asystenta.

Chwilę później Tomas włożył jej walizki do bagażnika, a ona sama w okularach przeciwsłonecznych zapadła się na tylnym siedzeniu wygodnego sedana. Ruszyli. Sienna przyglądała się mijanym po drodze domom z wapienia, gajom oliwnym, winnicom, a przede wszystkim podziwiała wszechobecny błękit morza oraz nieba. Spodziewała się, że krajobraz Medinos będzie interesujący, i pod tym względem się nie rozczarowała.

Atraeusowie byli właścicielami sporego terenu na wyspie, mieli swoje pola uprawne i farmy. Sąsiednia niewielka wysepka Ambrus, na której kiedyś hodował kozy, była ich perłą w koronie. To tutaj wiele lat temu senior rodu odnalazł złoto i po dzień dzisiejszy wydobywano je w bajecznie bogatej kopalni. Wysepka w całości należała do rodziny.

Sienna wiedziała z internetu, że Medinos, główna wyspa archipelagu, jest duża i gęsto zaludniona na wybrzeżu, a jej skaliste i surowe wnętrza pozostaje puste. Gdy jechali krętą drogą, na morzu można było dostrzec pozostałe wysepki: Nyceę, Thais, Pytheę i właśnie Anbrus.

Tomas odebrał telefon, który akurat zadzwonił a Sienna usłyszała, jak ściszym głosem porozumiewa się z kimś w lokalnym dialekcie. Ta

rozmowa przypomniawsza jej o burzliwym spotkaniu z Constantine'em dwa dni temu.

W końcu wróciła wtedy do domu taksówką. Uparła się, że tak woli. W domu czekała na nią Carla. Kiedy siostra dowiedziawsza się o wyprawie Sienny na Medino była przerażona.

– Powiedz mi, że nie leccie razem.

– Nie martw się, zarezerwowałam sobie bilet na lot zwykłymi liniami innego dnia. A lecę tam z powodu interesów. – Starawsza się mówić przekonującym tonem, ale nie była pewna, czy Carla dała się nabrać. Trudno było nazwać to, co robili tamtego wieczoru, załatwianiem spraw służbowych.

Rzuciła torebkę na stół kuchenny, nalała wody do czajnika i go włączyła. W zasadzie potrzebowała sporej dawki kofeiny, ale ponieważ powinna jednak się przespać, wybrała herbatę ziołową. Przy okazji zerknęła do lustra i uznała, że przypomina bardziej kurtyzanę po ciężko przepracowanej nocy niż dyrektora przedsiębiorstwa.

Stało się, co się stało, i nie ma co czynić sobie z tego powodu wyrzutów.

Carla na jej widok powiedziawsza tylko: „Wiedziawsza, że tak będzie. On chce do ciebie wrócić”.

Sienna zaprzeczyła i zajęła się poszukiwaniem tabletek od bólu głowy. Znalazła je, łyknęła dwie i wypiła szklankę wody. Potem zaparzyła rumianek, cały czas unikając kontaktu wzrokowego z siostrą.

– To właściwie po co zaprosił cię na Medinos?

– Na pewno nie dlatego, że chce do mnie wrócić.

Dmuchała na gorący napój, by go mogła prędzej wypić. To, co wydarzyło się w domu Constantine'a, uprawniało ją do takiego stwierdzenia. Połączył ich czysty seks za obopólną zgodą, bez widoków na przyszłość.

– Lecę na Medinos, bo przedstawiciel de Vriesa został zaproszony na otwarcie nowego ośrodka Atraeusów. Wiesz, ile dla nas znaczy możliwość kontraktu z nimi?

W oczach Carli pojawił się cień nadziei. Przy odrobinie szczęścia może uda się spłacić dług Constantine'owi?

I nie stracić Ambrosi Pearls...

– To wspaniale – ucieszyła się. – Nareszcie widać światełko w tunelu. Szkoda tylko, że musisz jechać aż tak daleko. Nie ufam mężczyznom noszącym nazwisko Atraeus, a zwłaszcza nie ufam Constantine'owi. Tacy jak on się nie zmieniają, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety. Obiecuj mi, że niezależnie od tego, co ci zaproponuje, nie zostaniesz jego kochanką. Nic nie jest warte takiej ceny. Nic.

– Jeszcze raz proszę, żebyś się nie martwiła. Z Constantine'em łączą mnie tylko interesy – powiedziała Sienna, spokojnie pijąc rumianek.

– Właśnie to chciałam usłyszeć. – Carla odetchnęła z ulgą. – Uważaj na siebie.

Sienna obiecała, że tak zrobi.

To było dwa dni temu, a teraz spoglądała przez szybę na połyskujące morze i rybaka, który właśnie dobijał do przystani. Dotarli do obrzeży miasta. Po ulicy kręciło się mnóstwo ludzi. Jak już zdążyła zauważyć, mieszkańcy Medinos mieli skórę oliwkową i ciemne oczy. Łatwo ich było odróżnić od turystów. Ci zaś przyjeżdżali tutaj po opaleniznę i odpoczynek. Chętnie spędzali też czas w kawiarniach i na zakupach.

Tomas wskazał ręką Castello, zamek stojący na wzgórzu z widokiem na miasto i zatokę. Niegdyś była tu zabytkowa forteca, siedziba zamożnego rodu, potem jej koleje losu bywały różne, a podczas ostatniej wojny została niemal doszczętnie zniszczona.

Kiedy Lorenzo Atraeus doszedł do pieniędzy, postanowił ją odbudować. Kupił ruiny wraz z ziemią i zatrudnił fachowców, którzy przywrócili fortecy oryginalny wygląd.

Tomas pokazał Siennie jeszcze nowoczesną bibliotekę ufundowaną przez Lorenza Atraeusa w darze dla miasta. Po kilku minutach, klucząc małymi uliczkami, osobisty szofer Constantine'a dotarł wreszcie do celu.

Zatrzymał się na przestronnym parkingu obok siedmiogwiazdkowego luksusowego hotelu, najnowszej, właśnie otwieranej inwestycji Atraeus Group.

Wysiadając z samochodu, Sienna spojrzała na wysepkę w oddali.

– To Ambrus, prawda?

– Tak, Ambrus.

Z torebką przewieszoną przez ramię Sienna wkroczyła do klimatyzowanego raju, jakim było hotelowe foyer. Wnętrze utrzymane w kolorze kremowo– złotym było pełne mozaik i fresków.

Kiedy tak się rozglądała, dostrzegła w recepcji Constantine'a. Miał na sobie ciemny T– shirt, czarne spodnie i luźną marynarkę. Wyglądał tajemniczo i egzotycznie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a Siennie zaczęło szybciej bić serce. Nie było to przypadkowe spotkanie.

Zajęła się wypełnianiem formularza, potem wzięła klucz. Constantine zamienił parę zdań z Tomaszem, polecił boyowi hotelowemu zanieść jej bagaże, ale uparł się, że pójdzie z Sienną i pokaże jej apartament.

Był przestronny, miał dwa wejścia, jedno od wewnątrz i drugie prowadzące do prywatnego patia. W oczy rzucały się ogromne rozsuwane szklane drzwi i przepiękny widok na Ambrus.

Sienna osłoniła oczy przed słońcem, wyszła na balkon i rozkoszowała

się panoramą morza, czarnych klifów i owiec pasących się na spłóziałych od słońca zboczach wzgórz. A więc to jest owo słynne Medinos, o którym tyle słyszała. Podobała jej się nawet sama nazwa wyspy, mniejsza o to, że pieniądze, jakie mieli tu zainwestowane, i ich willa przepadły.

Constantine stanął tuż za jej plecami. Poczowała przyjemny zapach jego wody po goleniu.

– Ambrus wygląda na opuszczone.

Odwróciła się i dostrzegła w jego oczach dumę posiadacza.

– Kopalnia znajduje się we wschodniej części wyspy. Myślmy o tym, żeby od strony północnej wybudować hotel z przystanią jachtową. To, co pozostało po waszej fabryce, niszczy się po stronie północno– wschodniej.

Patrząc na surowe klify, Sienna wyobraziła sobie miękki piasek i małe zatoczki, których nie mogła stąd dostrzec, ale wiedziała, że takie powinny być warunki naturalne do hodowli pereł.

Dyskretne pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Poszła otworzyć. W progu stał boy hotelowy z jej bagażem. Upewniła się, że nie zginęła zamykana na klucz kasetka z próbkami kolekcji pereł i dała chłopakowi na piwek.

Dostrzegła spojrzenie Constantine'a skierowane na kasetkę, odgadła, że domyśla się, jaka może być jej zawartość, i poczuła się winna.

Constantine wręczył jej dwie ozdobne karty z zaproszeniami. Pierwsze na dzisiejszy wieczór z okazji oficjalnego otwarcia ośrodka i drugie na uroczysty lunch następnego dnia, kiedy to planował zaprezentowanie najnowszej kolekcji złotej biżuterii Atraeusów.

– Rozmowę na temat pożyczki musimy odłożyć do wieczora, a teraz przeproszę cię, bo jestem zajęty. Muszę wszystkiego dopilnować.

Na odwrocie zaproszeń dopisano odręcznie uwagi na temat stroju. Ktoś,

zapewne Tomas albo inny asystent Constantine'a, nadmienił, że chociaż przyjeżdża tutaj wielu turystów, to obyczaje lokalne bliższe są kulturze Wschodu niż Zachodu.

Sienna zaczerwieniła się, wsunęła blankiety do torebki i podziękowała.

– Byłem pewien, że docenisz możliwość pokręcenia się wśród wpływowych osób – rzucił na odchodne.

Sienna zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Chłód drewna wyciszał jej emocje, serce odzyskiwało właściwy rytm.

W Sydney Constantine był górą, ale do tego momentu Sienna się łudziła, że podczas tutejszych spotkań biznesowych zyska nad nim przewagę.

Nie wzięła pod uwagę faktu, że w ciągu ostatnich dwóch lat Constantine się zmienił. Wykorzystał wszystkie słabe punkty Sienny, trudną sytuację finansową, jej brak odporności na jego urok, wszystko po to, by ją uwieść. No i udało się. Był teraz znacznie bardziej przebiegły, sprawniejszy w manipulowaniu ludźmi niż kiedyś.

Była skłonna się założyć, że Constantine doskonale wie, z jakiego powodu przybyła na Medinos.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Constantine obserwował Siennę, która weszła właśnie do sali balowej. Zakończył rozmowę z jednym z gości i odstawił drinka na stolik.

Sienna miała upięte włosy i suknię na ramiączkach w jasnym kolorze, podkreślającą opalone ramiona i smukłą szyję. Jedwabny materiał ładnie układał się na figurze, a z kroju sukni wynikało, że jej właścicielka nie ma na sobie stanika. Kreacja sięgała kostek, więc Sienna dostosowała się do prośby na zaproszeniu, ale z drugiej strony prowokowała każdym ruchem.

Lucas, który stał niedaleko, na jej widok przeciągle gwizdnął.

– Hej, bo ci oczy wyjdą na wierzch! – rzekł Constantine do brata złowieszczo spokojnym tonem.

Kiedy widywał się dawniej z Sienną, nie pokazywali się publicznie, by uniknąć komentarzy w prasie. Zwykle przyjeżdżał po nią do biura, ewentualnie jechał za nią do domu swoim samochodem, a ponieważ w pracy Sienna na była ubrana zwyczajnie, to znaczy elegancko, ale bez ekstrawagancji, żaden jej strój nie utkwiał mu w głowie.

Bardziej pamiętał bieliznę, niesłychanie uwodzicielską, a jednocześnie praktyczną. Lubił też patrzeć na jej zgrabne ciało w bikini. A teraz jaka odmiana!

Zane, który przyleciał na otwarcie hotelu dziś rano, chłodno taksował Siennę wzrokiem. Ale on zawsze skrywał emocje, był w pewnym sensie bardziej niebezpieczny od Lucasa, po którym przynajmniej wiadomo, czego się spodziewać. Zane nigdy nie narzekał na brak damskiego towarzystwa, ale żadnej z kobiet, z jakimi się spotykał, nie ufał. Może wpłynęły na to cztery małżeństwa jego matki, od której w końcu uciekł.

Zane sączył piwo już od dobrych dwudziestu minut.

– Mogło być gorzej. Na szczęście, jak mi się wydaje, nie zabrała z sobą księgowego.

Ani nikogo innego, pomyślał z ponurą satysfakcją Constantine.

– Nie ma też teczki z dokumentami – rzucił Lucas.

Bez aktówki. I bez stanika.

– Ale nie wygląda na uszczęśliwioną. – Zane wypił kolejny łyk piwa.

Constantine czuł się, jakby bracia posypywali mu solą ranę. Dobrze przynajmniej, że Sienna nie zeszła na dół z tą cholerną kasetką.

– Dałbyś sobie z nią spokój – powiedział dość bezceremonialnie Lucas.

Twarz Constantine'a pozostała niewzruszona. Nie zwierzał się nikomu z tego, co wydarzyło się w Sydney, ale Lucas wiedział swoje.

Przecież kwestię zwrotu pożyczki mogli załatwić prawnicy. Od tego ich mieli. Zmusiliby Siennę do wyasygnowania czeku opiewającego na bardzo dużą sumę albo przejęli formalnie przedsiębiorstwo. Po tym jednak, co wydarzyło się na cmentarzu oraz później Constantine dobrze zdawał sobie sprawę, że pieniądze nie są w tym wypadku najważniejsze. Przynajmniej z jego punktu widzenia.

Sienna zatrzymała się właśnie przy nienagannie ubranej parze Japończyków. Jej chłodna pewność siebie kontrastująca z niekontrolowanymi wybuchami namiętności była tym, co pociągało Constantine'a w niej najbardziej.

Zaprosił Siennę na Medinos z prostego powodu. Miał ochotę znowu się z nią kochać, ale poza tym chciał przekonać się, jak daleko Sienna jest w stanie się posunąć, by się pozbyć długu. Wolał nie dopuszczać do siebie myśli, że upojne chwile, jakie przeżyli dwa dni temu w Sydney, były wynikiem jakichś jej kalkulacji, ale wykluczyć tego nie mógł.

– Prawo do eksploatacji wody, które ma teraz jej rodzina, mocno komplikuje sytuację – wyjaśnił braciom powody swojego zachowania.

Lucas potrząsnął przecząco głową.

– Jedyńm powodem do niepokoju jest ktoś inny i ten ktoś właśnie nadchodzi.

– Trzymaj się i uważaj na tyły – rzucił kpiarskim tonem Zane, który wreszcie skończył piwo i odstawił szklanę.

Constantine zacisnął zęby, patrząc, jak do Sienny zbliża się Alex Panopoulos.

Zadzwońiła komórka. Wyświetlił się numer firmy ubezpieczeniowej, której zlecił śledzenie rodziny Ambrosich. Sienna tymczasem rozpoczęła rozmowę z Alexem i odwróciła się do braci tyłem, ukazując gołe plecy.

– To nie moje tyły są problemem.

Siennie udało się uwolnić od Alexa pod pretekstem, że musi poprawić strój. Weszła na moment do niewielkiego pokoju zapewniającego odrobinę intymności i zdjęła cieniutki szal w kolorze sukienki, który złożony kilka razy mieścił się bez trudu w wieczorowej torebce.

Prawdę powiedziawszy, chciała sprawdzić, czy wśród przybyłych gości pojawił się już przedstawiciel de Vriesa, z którym była umówiona.

Wchodząc z powrotem do sali, dostrzegła elegancko ubranego Constantine'a, który z kimś rozmawiał przez telefon. Serce zabiło jej mocniej. Za każdym razem tak reagowała na jego widok. Ryzyko, że zaangażuje się uczuciowo, było poważne, i się tego obawiała.

Kelner zaproponował jej tartinkę, ale podziękowała, bo żołądek miała ściśnięty z emocji. Zaczęła oglądać wystawę z biżuterią, próbkę tego, co zostanie zaprezentowane jutro. To jej pozwoliło się odprężyć. Świetliste turmaliny w złotej oprawie wyglądały naprawdę zjawiskowo.

Nie była projektantką biżuterii, brakowało jej do tego wyobraźni. Zawsze interesowała ją strona finansowa przedsięwzięcia. Kiedy ojciec chciał jej dociąć, żartował, że ma mentalność sklepikarki. I to była prawda, czuła się najszcześliwsza, gdy udawało się coś sprzedać po korzystnej cenie.

Poczuła, że ktoś ją muska palcem po szyi. Constantine, pomyślała i zeszywniała. Ale to nie był on, tylko Lucas.

– Jak się masz, Sienna? Miło cię widzieć.

Dwa intensywne sezony gry w rugby zrobiły swoje, Lucas był potężnie zbudowany. Zachował przy tym chłopięcy wygląd i miał coś szelmowskiego w oczach. Niezłe ciacho!

Kiedyś próbował się umówić z Carłą, ale było to niestety po tym, jak Constantine zostawił Siennę. Carla, lojalna aż do bólu wobec siostry, nie chciała nawet o tym słyszeć. Urządziła mały skandal w nocnym klubie i na tym się skończyło.

Przez krótki czas kolorowe pisma rozpisywały się na temat obu sióstr, zwłaszcza Carla lubiła błyszczeć w świetle fleszy. Jako specjalistka od PR, dostrzegała w tym możliwość wypromowania Ambrosi Pearls, i rzeczywiście napłynęło wiele zamówień na ich wyroby.

– Znasz mnie, Lucas. – Zerknęła w kierunku, gdzie ostatni raz widziała Constantine'a. – Złoto, klejnoty to czasem małe dzieła sztuki. Nie mogłam się oprzeć.

– Ty też wyglądasz jak klejnot z kolekcji Constantine'a.

Spojrzała mu prosto w oczy. Niech sobie nie wyobraża, że ją speszy. Suknia, którą miała na sobie, na pewno odsłaniała więcej niż te, które zazwyczaj wkładała na przyjęcia biznesowe. Jednak tym razem okazja była specjalna, i suknia też. Miała ją na sobie Carla na sesji fotograficznej mającej zareklamować wspólny projekt Ambrosich i de Vriesa, przygotowany z

myślą o wyrafinowanych gustach europejskich. Posłała Haroldowi Northcliffe'owi katalog i była pewna, że rozpozna kreację, jaką Sienna ma na sobie, gdy ją dzisiaj spotka.

– Pudło, Lucas, musisz bardziej się postarać. To sukienka Carli.

Z jego oczu zniknęło rozbawienie.

– Właściwie to moją uwagę przyciągnęły perły, które masz na szyi.

– Nie wiedziałam, że interesujesz się takimi rzeczami.

Specjalnością Lucasa było wycinanie bądź przejmowanie konkurencji. Nazywano go z tego powodu toporkiem.

– Normalnie nie, ale tym razem dostrzegłem w nich podobieństwo do tradycyjnej biżuterii, jaką na Medinos noszą panny młode. Niezły chwyt reklamowy, zważywszy na to, że byłaś kiedyś zaręczona z Constantine'em.

Sienna poczuła się zakłopotana. Delikatna obroża została wykonana według rysunku jej dziadka Sebastiena. Splecione perły tworzyły misterne motywy, a pośrodku zwisał duży ciemny szafir w kształcie łyzy. Do kompletu włożyła kolczyki z niewielkimi szafirami i bransoletkę.

– O wilku mowa – zauważył Lucas.

Świadomość, że Constantine się zbliża, sprawiła, że

Sienna poczuła mrowienie w całym ciele. Wiedziała przecież, że go tu spotka, ale wytrącało ją to z równowagi. W eleganckim czarnym garniturze wydawał się wyższy, smuklejszy i jeszcze bardziej pociągający. Chłód, jaki bił od jego stroju, równoważył błysk w oczach.

– Musimy porozmawiać.

Te dwa słowa sprawiły, że przeszył ją dreszcz. Nagle sukienka wydała się jej mało skromna, bo zbyt wiele odsłaniała. Miała ochotę zasłonić dekolt rękami.

– Przecież jestem tutaj.

– Nie chcę tutaj, wyjdźmy na zewnątrz. Teraz.

Poczuła, jakby ją smagnął batem. Nie będzie jej rozkazywał, pomyślała.

– Ani myślę.

Chwyił ją za ramię i zacisnął palce. Przestraszyła się, ale nawet nie drgnęła. Postronnym mogli wydać się parą zajęta intymną rozmową. Constantine zbliżył usta do jej ucha i powtórzył:

– Wychodzimy, i to już. Jeżeli będziesz robić ceregiele, po prostu cię wyniosę i wywołamy skandal.

– Nie zrobisz tego.

– Założysz się?

Sienna rozejrzała się w poszukiwaniu Lucasa, ale ten gdzieś przepadł.

– To jest napaść.

Roześmiał się, a Sienna poczuła się przyparta do muru i zareagowała całkiem po kobiecemu:

– Zawołam policję.

– Przed czy po jutrzejszym przyjęciu biznesowym?

Zacisnęła z wściekłości zęby. Constantine ma nad nią absolutną przewagę, trzyma Ambrosi Pearls w szachu.

– To szantaż.

Pociągnął ją stanowczo w kierunku drzwi.

– Mylisz się, dziecińko, to interesy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy weszli do pustej galerii, rozległ się stukot obcasów Sienny. Pomieszczenie było przestronne, po jednej stronie ciągnął się rząd okien o zaokrąglonych lukach na górze, a po drugiej stały dzieła sztuki.

– Dalej nie pójde. Nie wiem, czemu chciałeś opuścić główną salę, przecież to twoje przyjęcie. W każdym razie stąd ktoś usłyszy moje krzyki, jeśli będę musiała wołać o pomoc.

– Uspokój się, nie mam zamiaru cię skrzywdzić. – Objął ją i przyciągnął do siebie.

Sienna zaczęła się wrywać i łokciem uderzyła go w żołądek. Trafiła tego zarozumialca! Prostując się, Constantine zauważył szafir tuż nad zagłębieniem w dekolcie. Wskazał na niego palcem.

– Element strategii reklamowej?

– Skąd wiesz?! – Była jednocześnie wściekła i zaskoczona.

– Zapomniałaś już, że jestem na liście adresowej twoich klientów. Dostaję wszystkie broszurki, jakie wysyłasz.

– Muszę powiedzieć mojej asystentce, żeby cię z tej listy niezwłocznie usunęła.

Jeszcze lepiej zrobi, jak sama ją przejrzy. Może figuruje na niej więcej zbędnych nazwisk, a katalogi promocyjne wydawane na błyszczącym papierze sporo przecież kosztują. Nie ma co wysyłać ich do tych, co i tak nic nie kupią.

– Kiedy pojawiłaś się w sali balowej w tej biżuterii, narobiłaś sporo zamieszania. Taki miałaś plan czy był to zbieg okoliczności?

Popatrzyła na jeden z obrazów wiszących na ścianie. Przedstawił

pannę młodą w niemalże identycznej biżuterii, jaką dziś włożyła.

– Nie miałam pojęcia, w co przyozdabiają się tutejsze dziewczyny na ceremonię ślubną.

– A może liczyłaś na to, że dziennikarze sfotografują cię i połączą oba fakty. – Constantine daleki był od żartów – To nie zabawa, Sienna.

Poczerwieniała z oburzenia. Była winna tylko tego, że za wszelką cenę starała się uratować firmę, ale za to nie zamierzała przeproszać.

– W nic się nie bawię, podobnie jak nie urządzam sobie darmowej promocji.

Constantine skrzyżował ręce na piersi.

– Udowodnij to.

Najlepiej byłoby milczeć i wyjść stąd jak najszybciej, a jutro rano odlecieć. Dopóki jednak nie omówili kwestii uregulowania pożyczki, miała związane ręce.

– Proszę bardzo. Chodź ze mną, a pokażę ci dowód.

Otworzyła drzwi do apartamentu, weszła do środka i nacisnęła pstryczek w ścianie. Łagodne światło spłynęło na marmurowe podłogi i kosztowne jasne meble. Położyła torebkę na stoliku, który stał przy kanapie obitej kremową skórą. Wyminęła ją i podeszła do sejfu w ścianie.

Wbiła kod, otworzyła drzwiczki i wyjęła ze środka kasetkę, pod którą leżał różowy, typowo babski laptop.

Sienna go wyjęła, położyła na stoliku i włączyła. Odszukała pliki z rysunkami biżuterii zaprojektowanej przez dziadka, a wśród nich odszukała ten, który ją teraz interesował najbardziej, bo według niego wykonano perłową obrożę z szafirem.

– To pojedynczy egzemplarz, można powiedzieć prototypowy model.

– Dopóki nie znajdziesz na niego kupca.

- Dopóki ktoś nie wyrazi zainteresowania tą biżuterią.
- Które to zainteresowanie potocznie nazywa się ofertą kupna.
- To nawet nie jest dokładna kopia rysunku dziadka, a poza tym nie mieliśmy pojęcia, że tak wygląda tradycyjna biżuteria ślubna kobiet z Medinos.

Na twarz Constantine'a padało stłumione światło lampy, podkreślając wyraziste rysy, kości policzkowe i dołki pod nimi. Miał w sobie teraz jakąś surową żarliwość. Tak musieli wyglądać w dawnych czasach tutejsi wojownicy, pomyślała Sienna.

- Wygląda na to, że winien ci jestem przeprosiny.
- Nie masz za co przepraszać.

Pomógł jej włożyć laptopa do sejfu. Trochę się obawiała, że Constantine zainteresuje się kasetką. Gdyby dowiedział się, że próbuje ubić interes z de Vriesami, nie byłby zadowolony. Na szczęście nie zwrócił uwagi na kasetkę. Bawił się biżuterią z szafirami, potrząsał łańcuszkami pereł, które pobrzękiwały cichutko. W jego dłoniach wydawały się jeszcze delikatniejsze. Kiedy dotykał pereł palcami, Sienna miała wrażenie, że wodzi nimi po jej skórze. Napotkała jego spojrzenie.

- Dla kogo, skoro nie dla mnie, założyłaś ten naszyjnik?
- Nie wiem, o czym mówisz. – Aby ukryć zdenerwowanie, sięgnęła do barku po szklanki, napełniła je wodą mineralną i podała jedną z nich Constantine'owi. Wypił ją dwoma haustami.

Świadoma, że Constantine się jej przygląda, pozbierała ze stolika klejnoty, owinęła je jedwabnym szalem, zniosła do sypialni i schowała do szuflady. Włożyła je do kasetki w sejfie, kiedy już Constantine sobie pójdzie.

Gdy wróciła do salonu, spacerował po pokoju i bawił się figurką z brązu.

– Jadłaś już coś?

Niespodziewana zmiana tematu ją zaskoczyła.

– Ostatni raz w samolocie.

– Poproszę, żeby nam coś tutaj przynieśli.

Podniósł słuchawkę, by zadzwonić do recepcji. Sienna przestraszyła się, że Constantine zechce zostać u niej dłużej.

– Nie jestem głodna – rzuciła pośpiesznie.

– Musisz coś zjeść, w końcu pozbawiłem cię kolacji. Jeżeli nie chcesz tutaj, możemy iść gdzieś na zewnątrz.

Sienna zastanawiała się nad odpowiedzią. Po głowie chodziły jej różne myśli. Jedną z nich była ta, że miała ochotę przespać się z Constantine'em, a on tego jej nie proponował. No cóż, nie po to przyleciała na Medinos. Przede wszystkim musi skupić się na interesach.

– Dobrze, chodźmy do jakiejś restauracji.

– To zbieraj się i lecimy – powiedział wesoło.

Czy jej się wydawało, że dostrzegła ulgę w oczach Constantine'a? Tylko z jakiego powodu? Poszła do łazienki po jedwabny szal, by okryć ramiona i dekolt. Kiedy wróciła, Constantine właśnie odkładał telefon.

– Zamówiłem stół w małej knajpce przy nadbrzeżu.

– Brzmi to wspaniale – ucieszyła się.

O tej porze roku wszystkie nadmorskie knajpki są zatłoczone. Szczyt sezonu. Nie będą słyszeli własnych myśli, a co dopiero siebie. Na żadne rozmowy o interesach nie ma szans.

Chwyciła torebkę oraz klucze i wyszła z pokoju. Przelotnie spojrzała w lustro, by zobaczyć, jak się razem prezentują. Test wypadł pozytywnie. Wyglądali jak para kochanków. I w zasadzie nią byli.

Knajpka rzeczywiście była malutka i zatłoczona. Niestety okazało się,

że dla nich właściciel przygotował specjalne miejsce na uboczu, niewielkie patio z widokiem na morze. Byli tutaj sami.

Sienna spodziewała się rozmowy wieszczącej koniec Ambrosi Pearls, tymczasem Constantine wcale nie miał ochoty poruszać spraw służbowych. Kolacja mu smakowała, był zrelaksowany. Przekomarzał się z właścicielem, który podawał im do stołu osobiście, potem rozmawiał z dzieckiem, które ośmieliło się przyjść z kuchni, by go o coś zapytać. Atmosfera zrobiła się przyjemna. Sienna odprężyła się.

Na przystawkę zjedli kozi ser z figami, potem zestaw owoców morza z lokalną specjalnością – smażoną, przyprawioną na ostro kałamarnicą. Sienna nie była już w stanie wmusić w siebie deseru.

Niepokój znowu się odezwał, gdy po kolacji wrócili do hotelu, a Constantine zaproponował spacer po ogrodzie. Trafili do takiej jego części, gdzie nie było żywej duszy.

– Gdzie jesteście?

– W moich prywatnych ogrodach, tak chyba się na to mówi. Chciałem ci zaproponować drinka.

– Gdyby to miało zakończyć się czymś innym, to wierz mi, że seks jest ostatnią rzeczą, na jaką...

– A jeśli twój dług uznam za niebyły?

Te słowa odebrała jak policzek. Przypomniała sobie, jak dwa lata temu Constantine ją oskarżał, że chce wyjść za niego, by podreperować sytuację finansową Ambrosi Pearls. Miesiące zajęło Siennie wytłumaczenie sobie, że skoro Constantine nie wie, z kim miał do czynienia, to jego strata. Trudno uwierzyć, jak była wtedy naiwna! Sądziła, że skoro od sześciu tygodni nie wychodzą z łóżka, to znaczy, że się w niej zakochał.

Constantine nawet nie drgnął. Stał ze skrzyżowanymi ramionami i

przypatrywał się Siennie, czekając na odpowiedź. W co on gra? Nagle zrozumiała. On wystawia ją na próbę, wcale nie chce, by się zgodziła. Ciekawe.

Gdyby teraz mimo obraźliwego charakteru propozycji poszła z nim do łóżka, mógłby sądzić, że dwa lata temu miał rację, zarzucając jej interesowność.

– Ostatnio nie podnosiłeś stawki tak wysoko.

– Czy to znaczy, że teraz cena wydaje ci się odpowiednia?

– To nie kwestia ceny. Sam pomysł mi się nie podoba. Jest, że się tak wyrażę, dosyć obraźliwy.

– A gdybym zaproponował ci coś innego, na przykład małżeństwo, jaka wtedy byłaby twoja odpowiedź?

To zabolalo Siennę nawet bardziej niż propozycja płatnego seksu. Rozglądała się po ogrodzie w poszukiwaniu najkrótszej drogi do swojego pokoju.

– Rozmowa jest bezprzedmiotowa, skoro tego nie zaproponowałeś – odparła lekko zachrypniętym głosem.

– Ale jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, to jeśli kiedykolwiek zdecyduje się wyjść za mąż, to ten pan będzie musiał zaspokoić wszelkie moje potrzeby i zachcianki.

– A wśród nich na poczesnym miejscu będzie utrzymywanie Ambrosi Pearls, prawda?

– Niekoniecznie, jeśli zgodnie z obietnicą uwolnisz mnie od tego szczególnego ciężaru.

– Ciekawe, że użyłaś słowa „ciężar”. Nie sądziłem, że tak bardzo potrzebujesz swobody.

– Każdy jej czasem potrzebuje. A mówiąc serio, powiedz mi, jak mam

wrócić?

Constantine ruszył w kierunku muru, w którym były drzwi, jak się okazało otwierane automatycznie.

– Wracając do hipotetycznej propozycji małżeństwa, to jak ci powiedziałam w Sydney: jeśli trafi się kandydat z głową do interesów i pełnym kontem, to nie może być przegranych.

Constantine z trudem powstrzymał wybuch gniewu i patrzył na oddalającą się Siennę. Seksowna długonoga zjawa na wysokich szpilkach w jedwabnej sukni. Przez chwilę miał wrażenie, że jest naga. I zaraz potem nasunął mu się przed oczy inny obrazek: naga Sienna w jego ramionach ustrojona tylko i aż w swoje perły.

Constantine polecił ochroniarzowi, by dyskretnie towarzyszył Siennie w drodze do głównej recepcji.

Przypomniało mu się, że jest tu Alex. Nie traktował go jako poważnego konkurenta, ale lepiej trzymać rękę na pulsie. Jeśli będzie chciał się zbliżyć do Sienny, trzeba o tym wiedzieć.

Kiedy Sienna i ochroniarz zniknęli w ciemnościach, skierował się w stronę swojego apartamentu. Postąpił wbrew sobie, pozwalając jej odejść. Ale mają jeszcze czas.

W zasadzie nie zamierzał zranić Sienny, ale sprowokowała go strojem i biżuterią. Chciał poza tym sprawdzić jej reakcję i był zadowolony z rezultatów. Mimo iż niewątpliwie chce wykorzystać otwarcie hotelu do promocji biżuterii wyrabianej przez Ambrosi Pearls, to nie zgodziła się przespać z nim, by uratować firmę.

Dalej jednak nie potrafił udzielić sobie odpowiedzi na pytanie, czy jej wierzy. Jeszcze dwa dni temu był pewien, że Sienna brała udział w przekręceniu ojca, ale gdy spojrzała na niego zapłakanymi oczami na pogrzebie, z jakąś

taką czułą namiętnością, gwałtownie jej zapragnął.

Przestudiował wszystkie dokumenty dotyczące Ambrosi Pearls i nie znalazł w nich dowodu, by Sienna maczała palce w wyłudzeniu pieniędzy od Lorenza. Dwa lata temu przeholował, drugi raz sobie na to nie pozwoli.

Pragnął Sienny, ale na razie alternatywa była oczywista: albo będzie z nią sypiał, albo robił interesy.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świt otulił horyzont złocistoróżową mgiełką. Sienna przechadzała się wzdłuż ogromnego kompleksu basenów otoczonych bujną roślinnością i drząc lekko z zimna, wdychała rześkość poranka. Zdjęła sandały i spacerowała bosą. Potem zdjęła sarong i położyła go na leżaku razem z kluczami i ręcznikiem.

Pod palmą dostrzegła ochroniarza, tego samego, który towarzyszył jej wieczorem. Nie spodobało jej się to, ale niech tam, może go zignorować. Weszła do wody.

Pływała przez kilka minut, po czym odwróciła się na plecy, by złapać oddech. Łowiła odgłosy wody rozpylanej przez fontanny i zraszacze. Krople spadały potem z liści na ziemię. Spokój poranka kołował jej nerwy nieco rozhuśtane po źle przespanej nocy.

Seks w zamian za skasowanie długu.

Wzięła głęboki wdech, odwróciła się i przepłynęła pod wodą jedną długość basenu. Wysilek fizyczny równie dobrze wpływa na psychikę jak cisza. Kiedy się wynurzyła, poczuła, że płuca ją pałą.

To, co ją wczoraj spotkało, wcale nie było gorsze od sposobu, w jaki Constantine ją porzucił. Złościł ją jednak fakt, że on wciąż ocenia ją tak samo jak wtedy.

Gdyby chciała poślubić pieniądze, znalazłaby już dawno wystarczająco bogatego kandydata na męża. A przecież prawie z nikim się nie spotykała, mimo iż od rozstania z Constantine'em minęło sporo czasu.

Constantine z siebie tylko wiadomych powodów starał się wytrącić ją z równowagi. Podbił wysoko stawkę w kwestii długu, który obciążał Ambrosi

Pearls, ale nie chodziło mu o pieniądze ani o wpływy, więc o co?

Jeżeli uda mu się zablokować transakcję z de Vriesem, ona i jej rodzina oraz pracownicy firmy będą na jego łasce. Będzie wtedy mogła jedynie apelować do jego sumienia i serca, by nie pozbawiał tak wielu ludzi środków do życia.

Gdyby to był ktoś inny, mogłaby podejrzewać, że powodem działania jest chęć zemsty. Gdyby Constantine chciał się zemścić, mógł to zrobić już dwa lata temu. Wystarczyło, by nagłośnił skandal związany z kombinacjami jej ojca. Miałaby zszarganą opinię, media nie zostawiłyby na niej suchej nitki. A jednak nie zrobił tego, oszczędził jej poniżenia.

Wracając do propozycji, którą jej wczoraj złożył, można przecież potraktować ją w kategoriach biznesowych. Constantine ma pieniądze i jest skłonny je wydać po jej myśli. Ta diagnoza wyraźnie poprawiła nastrój Sienny. Przepłynęła kolejną długość basenu i wyszła z wody, odgarniając mokre włosy z twarzy.

Nagle coś na leżaku obok poruszyło się. Nie był to ochroniarz ani Constantine, tylko Alex. Zerwał się teraz błyskawicznie, by jej podać ręcznik.

– Zawsze pływasz sama?

Uśmiechnęła się.

– Ćwiczę, nie szukam towarzystwa.

Alex stał z ręcznikiem w ręce, a z Sienny ściekała woda. Złościło ją, że on był ubrany, a ona w bikini.

– Alex, dawaj ten ręcznik, inaczej pójde do pokoju, tak jak stoję. – Mówiąc to, wyszarpnęła mu go z ręki.

– Miałem nadzieję, że zjesz ze mną lunch.

– Przepraszam, ale jestem już umówiona.

Szybko wytarła się i owinęła sarongiem. Alex dalej coś mówił, ale już

go nie słuchała. Właśnie dostrzegła Constantine'a. W dresowych spodniach i koszulce zmierzał w ich kierunku od strony apartamentu Sienny. Przywitał Alexa skinieniem głowy, potem spojrzął na Siennę.

– Idziemy? – zapytał.

Zadziorność Alexa gdzieś się ulotniła. Z pobladłą twarzą obserwował, jak Constantine zabiera rzeczy Sienny, bierze ją pod rękę i odchodzą.

– Dzięki za pomoc, ale sama też dałabym sobie radę.

– Czego on chciał?

– Nie twoja sprawa.

– Jeśli ci się naprzykrza, zajmę się tym.

– W ten sam sposób jak z dziennikarzami?

– Nie. – W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

Sienna nagle poczuła się dumna, że stanął w jej obronie. Serce biło szybciej, nogi w kolanach miękły, ogólnie całe ciało przechodziło transformację od wojowniczości do uległości. Z przyjemnością pomyślała o Constantine „mój mężczyzna”.

– Czemu kazałeś mnie śledzić?

– Nie śledzić, tylko chronić. Kilka tabloidów połączyło nas w parę, a Panopoulos nie umie trzymać języka za zębami.

– Naprawdę potrafię sobie z nim radzić.

– Tak jak dzisiaj?

Wyminęła ich na ścieżce para rozbawionych dzieci z rodzicami. Sienna ułatwiła im przejście.

– Oddaj mi klucze i sandały – powiedziała.

Spełnił jej prośbę. Wkładając buty na nogi, żałowała, że nie zabrała z sobą ciemnych okularów. Stwarzają odpowiedni dystans, a bardzo by jej się teraz przydał. Poza tym wschodzące słońce raziło ją w oczy.

Constantine szedł teraz za nią.

– Patrz pod nogi, chodnik jest śliski – odezwał się.

– Uważam. – Mówiąc to, przyspieszyła kroku i się pośliznęła. Złapał ją za rękę.

– Nigdy mnie nie słuchasz.

Uwolniła się i resztę drogi do drzwi przebyła sama.

– Kiedy powiesz coś, co chciałabym usłyszeć, będę słuchać.

– Prędzej chyba piekło zamarznie, niż tak się stanie.

Zaprzagnęła trochę się z nim podroczyć.

– Wiesz co, Constantine, może zająłbyś się własnym życiem, zamiast przejmować moim?

– A skąd wiesz, że tego nie robię? Na ogół dostaję to, czego pragnę – odparł z rozbawieniem.

Najwyższy czas się wycofać, pomyślała Sienna, ale przyszpilił ją wzrokiem. Czy musiał tak patrzeć? Cholerny samiec alfa, ale dlatego tak jej się podobał i w gruncie rzeczy była mu posłuszna. Alex Panopoulos w zestawieniu z nim odpadał w przedbiegach.

– Przyszedłem do ciebie tak wcześnie, żeby przeprosić za wczorajszą propozycję. Przykro mi również z powodu tego, co się stało dwa lata temu.

Sienna stała zaskoczona. Wcześniej różne scenariusze przebiegały jej przez głowę, ale nie było wśród nich takiego, w którym Constantine przeprosza za zerwanie związku.

– Co się stało, że zmieniłeś zdanie?

– Posprawdzałem to i owo.

– Śledziłeś mnie, chcesz powiedzieć.

– Nazywaj to, jak chcesz. Interesy prowadziłaś uczciwie, łądowałaś w firmę pieniądze, twój ojciec je wyprowadzał. Nawet nie próbowałaś przez

ostatnie dwa lata się ze mną skontaktować, żeby mnie na coś naciągnąć. To się kupy nie trzyma, nie mogłaś brać udziału w tamtej historii.

– Zaraz, zaraz. – Sienna była coraz bardziej zirytowana. – Wyjaśnij mi coś, bo nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam. Jestem uczciwa, ponieważ nie prosiłam cię o pożyczkę po naszym zerwaniu, tak? I po dwuletnim szpiegowaniu mnie uznajesz, że możemy się spotykać?!

– Uspokój się – warknął.

Ani myślała się uspokajać, nerwowo wbijała kod do zamka u drzwi, ale zanim skończyła, Constantine wyjął kartę z zamka i schował ją do kieszeni.

– Zawsze musisz stawiać na swoim? Oddaj mi klucz.

– Jakie zawsze?

– Zawsze. Na pogrzebie wywierałeś na mnie presję, żebyśmy się spotkali, potem trzymałeś mnie w samochodzie wbrew mojej woli, wreszcie...

– Hola, hola! Kiedy to cię więziłem? Mogłaś wysiąść, byliśmy na parkingu. Poza tym gdybyś nie unikała mnie przez cztery dni, umówilibyśmy się w jakimś normalnym miejscu.

– Nie miałam powodu chcieć cię widzieć. Chyba pamiętasz, że nasza ostatnia rozmowa nie była zbyt przyjemna.

– I dlatego cię przeprosiłem.

– O dwa lata za późno. I są to najgorsze przeprosiny, jakie słyszałam.

– Mniejsza z tym, ale musisz wysłuchać mnie do końca. Sprawdziłem przelewy, które zlecał twój ojciec. Zawsze trafiały na jego prywatne konto, nie firmowe.

– No właśnie, stworzył sobie taki hazardowy zaskórniak. Nawet ja nie byłam pewna, czy pieniądze, które tam trzymał, nie pochodziły dla odmiany z wygranej. Nie zmienia to faktu, że mi nie ufałeś i kazałeś mnie śledzić. I jeszcze te wczorajsze propozycje!

Okej, mogła się tego spodziewać, w końcu wiele kobiet zaginało parol na Constantine a ze względu na majątek. Ale przykre było to, że jego zdaniem mogła być jedną z nich.

Spojrzała mu przelotnie w oczy i to był błąd. Potrafiły sprawić, że miękła. Teraz patrzyły na nią spokojnie i wyczekująco.

– No dobrze, przyjmuję przeprosiny, ale wolałabym, żebyśmy ograniczyli nasze relacje do interesów. Możemy się na przykład od razu umówić na spotkanie.

Wiedziała, że dzisiaj ma oficjalny lunch związany z otwarciem hotelu, poza tym parę innych spotkań z potencjalnymi klientami.

– Rano jestem poumawiany, ale może po lunchu?

– Dobrze, bo wieczorem wracam do Sydney.

W ten sposób zdąży po południu spotkać się z Northcliffe'em i, oby, podpisać kontrakt z de Vriesem.

– Chcę jeszcze, żebyś wiedziała, że wtedy nie chodziło mi o pieniądze, ale o zaufanie. Wybrałaś lojalność wobec rodziny.

– Bałam się, że będziesz chciał zerwać zaręczyny, co zresztą się stało.

Constantine pogłaskał ją po włosach.

– Dwa lata temu oboje głupio się zachowaliśmy, ale nie powinienem był pozwolić ci odejść.

Nie były to wymarzone przeprosiny, ale Sienna poczuła, że chciałyby mu znowu uwierzyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sienna miała wystarczająco dużo czasu, by się uchylić, ale brakowało jej ochoty. Przeciwnie, czekała, aż Constantine ją pocałuje. Zrobił to. Czowała jego zapach i dłonie na biodrach. Miał mocne piękne ciało, które teraz było tak blisko...

Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, objął ją mocniej, a ona cofnęła się i oparła o drzwi. Całowali się dość długo. Gdzieś tam w głowie kołatała jej myśl, że jest strasznie niekonsekwentna. Przez dwa lata unikała kontaktu z Constantine'em i miała do tego powody. Ale druga część jej natury spragniona była tych pocałunków.

Z innymi mężczyznami, z którymi czasem się widywała, wcale nie miała na to ochoty, i chociaż byli sympatyczni, nie wzbudzali w niej pożądania. Opaleni, wykształceni, z dobrą pracą, atrakcyjni, wszystko na nic, nie potrafiła zapomnieć o Constantinie. A mogła już przecież ułożyć sobie życie, mieć dom, dzieci...

Była zdrowa, ale ogromnie wymagająca, taka chodząca perfekcjonistka. Nie chciała, by sprawy miały się względnie dobrze, wszystko miało chodzić jak w zegarku: kwiaty w wazonie powinny być misternie ułożone, dodatki do ubrania starannie dobrane, inaczej stawała się niespokojna i nie mogła skoncentrować się na kwestiach zasadniczych. Dla niej rzeczywiście diabeł tkwił w szczegółach.

To samo odnosiło się do mężczyzn. Powinni dobrze wyglądać, ładnie pachnieć i mieć w sobie to coś. Innymi nie była zainteresowana. Teraz mogła dopisać jeden szczegół: jej wymarzony facet ma mieć na imię Constantine.

Trochę jednak obawiała się wpływu, jaki na nią miał Constantine. Był

zbyt ustosunkowany, doświadczony, jednym słowem niebezpieczny. Ale z nikim nie czuła się tak blisko jak z nim.

Tymczasem jego dłonie błędziły po jej ciele. W tej chwili upodobały sobie piersi. Kciukiem drażnił jej sutki i gorąco całował usta Sienny.

Wreszcie zdołała wysunąć się z jego objęć.

– Daj mi klucze – poprosiła. – Nie mogę tego znowu zrobić. Nie teraz...

Podał jej kartę. Wsunęła ją do zamka i tym razem bez przeszkód ze strony Constantine'a otworzyła drzwi.

– To było chwilowe zapomnienie. Przyjechałam tutaj w interesach. Nie mogę sobie pozwolić, żeby cokolwiek przeszkodziło mi w ich realizacji.

– Nie bój się, zadbam o rozwój Ambrosi Pearls.

– Co masz na myśli? – zapytała z niepokojem.

Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją znowu, a ona jak ta głupia oddała mu pocałunek.

– To proste. Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Z bijącym sercem zamknęła za sobą drzwi, wzięła prysznic, wysuszyła włosy, zrobiła makijaż i włożyła bieliznę oraz perły. Efekt końcowy idealny, dyskretnie i z klasą. W przeciwieństwie do samopoczucia.

Constantine chce, by wróciła.

Powiedział, że zadba o Ambrosi Pearls, chociaż to nie trzymało się kupy, ponieważ zawsze powtarzał, że nigdy nie popełni kardynalnego błędu, jakim jest łączenie pracy z przyjemnościami.

Ułożyła w kasetce kolekcję perłowej biżuterii i poszła z nią do Harolda Northcliffea. Szybko zorientowała się, że nie jest zainteresowany jej ofertą, dyskretnie zerkał na zegarek. Nie wyglądało na to, żeby coś chciał kupić.

Pożegnała się, wróciła do pokoju i włączyła laptopa. Zajrzała na firmową stronę i zobaczyła, że na nową kolekcję zamówień brak. Bez nich

Ambrosi Pearls czeka bankructwo, a na pewno przejęcie firmy przez Atraeusów.

Postanowiła zadzwonić do księgowości. Między Medinos a Sydney różnica czasu wynosi osiem godzin. Skoro tutaj jest poranek, to u Briana China wczesne popołudnie.

Porozmawiali chwilę, ale nic sensownego nie wymyślili. Sienna poprosiła, by przełączył ją do Carli.

– Rozmawiałaś już z Constantine'em? – Siostra przeszła od razu do sedna.

– Jeszcze nie, ale coś tam napomykał, że zadba o firmę.

– Nie wątpię.

W praktyce, gdy ją przejmie, będzie mógł zrobić wszystko, sprzedać, podzielić albo sprawić, by przynosiła zyski. Oczywiście ostatnia wersja byłaby najlepszym scenariuszem.

Gdy jednak wypuszczą z rąk Ambrosi Pearls, zostaną z niespłaconą hipoteką obciążającą dom na Pier Point i mieszkanie mamy w mieście. Już jeden dom sprzedały na pokrycie długów. Myśl, że mogą stracić resztę, paraliżowała ją.

– Powiedział coś bliższego o tym, jak to jego dbanie ma wyglądać? Podał jakiegokolwiek szczegóły?

Siennę zaczęły piec policzki.

– Mówiłam ci przecież, żeśmy prawie na ten temat nie rozmawiali. W zasadzie to posprzeczaliśmy się.

W słuchawce zaległa cisza.

– Znowu zawraca ci głowę. Już na pogrzebie zauważyłam, jak na ciebie patrzył. A potem pojechał z tobą do domu przy plaży, w ogóle nie wiem po co. Mógł przecież przysłać swoich prawników.

Sienna bąknęła coś wymijająco i pożegnała się z siostrą. No tak, rozmowa z Carlą, podobnie jak z Chinem, nie wniosła do sprawy nic nowego.

Wróciła do rozmyślań o Constantinie. Przeprosił ją. Może nie w taki sposób, w jaki by pragnęła, ale tak jak potrafił, rzeczowo i po męsku. Ale co gorsza, wciąż jej nie ufał. Posądzał ją, że byłaby w stanie poślubić go dla pieniędzy. Jak w takiej sytuacji może do niego wrócić?

Musiałyby zmienić swoje myślenie. Ale czy jest w stanie to zrobić?

Kiedy szykowała się do wyjścia, zadzwonił telefon, który stał przy łóżku. To był Tomas.

– Dzień dobry – powitał ją po angielsku. – Pan Constantine prosił, żeby przekazać, że ma spotkania do dwunastej i że mam podać pani kilka informacji.

– Jedną chwilkę, tylko wezmę długopis. – Spodziewała się rozmowy na temat umowy.

– Źle mnie pani zrozumiała. Mam panią zabrać na lunch. Musi się pani przygotować.

– Lunch?

Tomas zasypał ją szczegółami na temat tego, co wypada i nie wypada podczas takiego lunchu. Czuła się, jakby trafiła do epoki wiktoriańskiej. Tak więc sukienka powinna być skromna, niewydekoltowana, o długości najlepiej do kolan, delikatny makijaż i nierzucająca się w oczy biżuteria. Po wyliczeniu tych detali nastąpiła mała pauza. Po czym Tomas dodał:

– Będzie mnóstwo dziennikarzy. Pan Atraeus prosił, żeby zastosowała się pani do zaleceń.

Sienna siedziała jak zamurowana ze słuchawką przy uchu. Wreszcie ją odłożyła. Wyszła na patio, by zaczerpnąć powietrza. Widok na Ambrus i fortecę przypominał jej o bogactwie i wpływach Atraeusów.

Nie jest dobrze.

Wróciła do pokoju, wyjęła z szafy elegancką białą sukienkę w stylu Audrey Hepburn, a z kasetki kolczyki i naszyjnik z perłami w kształcie kwiatów.

Po fiasku rozmowy z Northcliffe'em nie miała ochoty na szampana, rozdawanie uśmiechów i na udawanie, że Ambrosi Pearls ma się świetnie. Skoro los firmy został już w zasadzie przypieczętowany, najchętniej schowałaby się do mysiej nory, tam gdzie nie dopadną jej dziennikarze i nikt nie będzie się jej przyglądał.

A już zupełnie nie miała ochoty stosować się do zaleceń Constantine'a.

Zajęła się włosami, uznała, że najlepiej będzie, jak znowu je upnie. Na nogi włożyła białe szpilki. Po paru minutach przeglądała się z satysfakcją w lustrze. Osiągnęła efekt ponadczasowej elegancji, wyglądała stylowo i zamożnie. No, może dekolt był odrobinę za głęboki, a sukienka nieco krótsza, niż sugerował Tomas, ale od czego ma się zgrabne nogi? Nie zamierzała się takimi drobiazgami przejmować. Na zakończenie skropiła się perfumami i wyruszyła. Powietrze wypełniła delikatna woń orchidei. Czuła się niemal jak panna młoda.

Constantine na pewno zrozumie przesłanie. Im szybciej zda sobie sprawę, że nie jest w stanie jej kontrolować, tym lepiej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lunch był ważnym wydarzeniem i miał elegancką oprawę. Na trawniku rozstawiono namiot, zaproszono gwiazdę operową, której akompaniował kwartet smyczkowy.

Sienna spacerowała po ogrodzie, przypatrując się przybyłym gościom. W pewnym momencie wyłowiła z tłumu wzrokiem Constantine'a. Miał na sobie zwiewną białą koszulę i dopasowane czarne spodnie. Kiedy ją zauważył, udała, że go nie widzi i posłała bezosobowy uśmiech komuś, kto stał z boku.

Wśród tłumu przechadzały się smukłe modelki obwieszone złotem Atraeusów. Sienna zeszywniała, kiedy dostrzegła dwóch znanych pismaków zapelniających łamy popularnych gazet plotkarskich. Sączyli szampana i wypatrywali, kogo by tu upolować. Jeden z nich w paskudny sposób opisał kiedyś jej rozstanie z Constantine'em.

Przystanęła przed gablotą, w której wystawiono piękną złotą biżuterię i brylanty. Zwłaszcza jeden pierścionek rzucał się w oczy, był wysadzany jasnoróżowy–mi kamieniami o bagietkowym szlifie. Wszystko kosztowało majątek, nie było się więc co dziwić, że w pobliżu stało dwóch uzbrojonych ochroniarzy.

– Sienna?

Edytorka jednego z liczących się na rynku magazynów dla kobiet zatrzymała się przy niej z promiennym uśmiechem. Sienna starała się zapanować nad sobą i prowadzić uprzejmą, acz zdawkową konwersację, kiedy kątem oka dostrzegła Constantine'a, który zmierzał w jej stronę. Edytorka zainteresowała się biżuterią, którą miała na sobie. Wyjaśniła więc, że jest to

część najnowszej kolekcji Ambrosi Pearls, która niedługo wejdzie na rynek.

Tamta dalej zachwycała się klejnotami, ale Sienna słuchała z roztargnieniem, bo całą uwagę skupiła na Constantinie, którego właśnie zatrzymała kobieta w eleganckim garniturze. To była córka potentata wyścigowego, Maria Stefano. Niedawno Sienna widziała ją na zdjęciu z Constantine'em, które zrobiono podczas jakiejś ważnej aukcji charytatywnej.

Maria wyglądała na zaprzyjaźnioną z Constantine'em, witając się z nim, zarzuciła mu rękę na szyję i coś tam słodko do niego gruchała. On zaś zdawał się nie mieć nic przeciwko temu, odpowiadał jej wyraźnie rozbawiony. Sienna poczuła ukłucie zazdrości. Uświadomiło jej to, że wciąż jest zakochana w Constantinie.

W ciągu ostatnich dwóch lat widywano go z różnymi kobietami, ale z żadną nie łączono na poważnie. Był bogaty i przystojny. Mógł mieć każdą i z tego korzystał, a plotki ignorował.

Sienna patrzyła, jak piękną parę dopadli fotografowie. Maria objęła Constantine'a, oboje uśmiechnęli się do zdjęcia, a chętnych do ich zrobienia przybywało. Constantine w pewnym momencie podziękował i przeprosił całą grupę. Zrobił to uprzejmie, lecz zdecydowanie.

Po chwili był koło Sienny. Chyba się naburmuszyła.

– Nie masz o co być zazdrosna.

– Nie jestem – skłamała.

– Okej, inaczej to ujmę, nie musisz przejmować się innymi kobietami.

Spojrzał na nią z ogniem w oczach, co częściowo rozwiało wątpliwości Sienny. Chyba rzeczywiście chciał, aby do niego wróciła. Inna sprawa, na jak długo. Czegoś poważniejszego, nie mówiąc o małżeństwie, raczej nie miał w planach.

– Wiesz co, a może poszlibyśmy do twojego biura i porozmawiali o

dziwnym interesie naszych ojców, i zobaczymy, dokąd ta rozmowa nas zaprowadzi?

– Nie teraz. – W oczach Constantine'a pojawiły się gniewne błyski. – Chyba że masz przy sobie książeczkę czekową i chcesz uregulować dług.

– Gdybym mogła wystawić ci czek, wysłałabym go pocztą, zamiast lecieć do ciebie taki szmat drogi.

– Tak myślałem. W takim razie nie masz wyboru i musisz poczekać, aż lunch się skończy.

Błysk flesza oślepił Siennę. Fotografowie przerzucili najwyraźniej zainteresowanie z Marii na nią.

Kelner zaproponował jej kieliszek szampana. Odmówiła. Była zła na Constantine'a, ale nagle wpadła na świetny pomysł, by podroczyć się z nim trochę.

– Skoro już tutaj jestem, a ty nie chcesz rozmawiać o interesach, to chociaż daj mi obejrzeć z bliska te cacka. Przecież to również moja branża. – Palcem wskazała gablotę z brylantami.

Dla osób postronnych ich wymiana zdań mogła wydawać się rozmową dwojga bliskich osób. Przez chwilę Constantine zastanawiał się, co zrobić. Sienna sądziła już, że odmówi, ale o dziwo zgodził się. Zawołał ochroniarza i poprosił, by otworzył gablotkę. Zanim zdołał zaprotestować, wyjęła najcenniejszy pierścionek z różowymi brylantami. Nadawał się na zaręczyny, kiedyś uczyni jakąś kobietę bardzo szczęśliwą.

– Cztery karaty?

– Może nawet pięć – odparł zniecierpliwiony.

– Pierścionki z brylantami to nie twoja specjalność, prawda?

Nigdy nie dał jej pierścionka. Między innymi dlatego, że zdążyli z sobą zerwać, zanim jubiler wykonał zamówienie, jakie mu Constantine zlecił.

Mimo to zdaniem jej matki oświadczyły bez pierścionka wiele mówiły o mężczyźnie, który prosił o rękę dziewczyny.

Margaret Ambrosi uważała wręcz, że powinien ofiarować najpiękniejszy pierścionek, na jaki go było stać.

I nie chodziło o pieniądze, ale raczej o to, że mężczyzna szczerze kochający chce to zademonstrować całemu światu, a okazuje miłość poprzez symboliczne nałożenie na palec wybranki pierścionka. Tyle jeśli chodzi o mamę.

Sienna podzielała z grubsza zdanie rodzicielki w tej materii. Oświadczyły bez pierścionka wydały jej się mniej treściwe, łatwiejsze do zerwania. Co zresztą się stało. Constantine nie przywiązywał wagi do wartości materialnej takiego pierścionka, ale emocjonalnej też nie.

Dziennikarze otoczyli ich wianuszkami, a ochroniarze nie wyglądali na zadowolonych. Sienna położyła cenny klejnot na otwartej dłoni Constantine'a. Oddała mu go, ale był to wymowny gest. Czy mu się to podobało, czy nie, jeśli chce, by wróciła, musi ją poślubić. Zdaje się, że zrozumiał jej mało subtelny przekaz, bo na jego twarzy dostrzegła zaskoczenie i niezadowolenie.

Mały pierścionek palił dłoń Constantine'a. Zły był na Siennę również dlatego, że przyszła tu w stroju, jakiego sobie nie życzył, na dodatek miała na szyi perły, które nosiła tamtego dnia, kiedy się kochali w Sydney.

Biała sukienka, perły i pierścionek stanowiły jasne przesłanie. Masz się ze mną ożenić.

Mógł się tego spodziewać. Jeżeli zależy mu na kobiecie, która będzie posłuszna, to na pewno Sienna nie należy do tej kategorii. Jest wspaniała, utalentowana, zręczna, i sprawiłaby, że Ambrosi Pearls by kwitło, gdyby ojciec nie roztrwonił zysków. Ta właśnie Sienna będzie należeć do niego. Był

tego pewien.

I zamiast schować pierścionek do gablotki, wziął dłoń Sienny i założył go na jej palec, mrużąc:

– Gdybym to ja wybierał brylant, byłby biały.

Zaskoczenie na twarzy Sienny było kompletne. Constantine objął ją w pasie i przyciągnął do boku.

– Wygląda mi to na pierścionek zaręczynowy.

Flesze błyskały, dziennikarze zadawali jeden przez drugiego pytania. Constantine spojrzał porozumiewawczo na ochronę i ta zaraz uwolniła ich od prasy.

– Czemu to zrobiłeś? – zapytała Sienna.

– Twój gest był jednoznaczny.

Wydała zduszony jęk.

– Od wczoraj używasz biżuterii niczym symboli. Nikt ci nie uwierzy, że nie chciałaś mnie złowić.

– To był chwilowy impuls.

Jeszcze kilka dni temu, mógł o sobie mówić, że twardo stąpa po ziemi i lubi porządek. Ale teraz z kolei wydawało mu się, że nie mógłby żyć bez tego chaosu, jaki towarzyszy Siennie.

– Dlaczego zdecydowałaś się na motyw panny młodej? – W pytaniu tym było zarówno rozbawienie, jak i frustracja. Nie czekając na jej odpowiedź, dodał:

– Chodźmy stąd.

– Gdzie chcesz mnie zabrać?

Chciał powiedzieć „do łóżka”, zamiast tego rzekł:

– Do biura menedżera.

– Och, mój ty cukierczku, czekałam na to cały dzień.

Constantine, ignorując ciekawskie spojrzenia obsługi hotelowej, zaprowadził ją prosto do apartamentu, który wykorzystywał do pracy. Kopniakiem zamknął drzwi.

– Chyba poprosiłeś mnie przy dziennikarzach o rękę?

– zapytała, patrząc mu w oczy.

Oparł się o drzwi i skrzyżował ręce na piersiach.

– Chciałaś się ze mną zabawić, ale tutaj to ja ustalam reguły. Wczoraj wieczorem założyłaś biżuterię, która na Medinos oznaczać może tylko jedno.

Sienna poczerwieniała z zakłopotania.

– Mówiłam ci już, że nie miałam o tym pojęcia, dla mnie to były tylko stare rysunki dziadka. A zastanowiłeś się, co pomyśli moja rodzina, kiedy jutro rano otworzą gazety i przeczytają o naszych zaręczynach?

– Chcesz, żebym wystosował dementi?

– Byłoby to chyba pierwsze dementi w twoim życiu.

– Sienna zsunęła pierścionek z palca i dała go Constantine'owi. – I chyba nie byłoby ci z nim do twarzy.

Byłyby to drugie zerwane zaręczyny, wyglądałby więc na mężczyznę niezdecydowanego, niekontrolującego sytuacji, która sama w sobie stawiałaby go w niekorzystnym świetle – tym razem porzuciłby dziewczynę oplakującą śmierć ojca. Fatalny obrazek, gdyby media tak właśnie to przedstawiły.

Sienna podeszła do okna, by je otworzyć, ale dostrzegła jakiś cień przemykający po patiu.

Constantine wsunął pierścionek do kieszeni i podszedł do ogromnego mahoniowego biurka.

– Jeżeli liczysz, że zrobi się z tego skandal, a ja się go wystraszę, to się grubo mylisz. Bez ślubu media szybko znudzą się tematem, tak jak to było

dwa lata temu. A przy okazji uważaj, ten cień za oknem to może nie był ktoś z ochrony, ale jakiś wścibski żurnalista, który liczy na wyjątkowego newsa.

Zapadła długa cisza, ale powietrze między nimi aż gęste było od wibracji. Trzeba zmienić taktykę.

– Okej, porozmawiajmy. – Constantine odezwał się pierwszy. – Chyba nadeszła pora, żebyśmy poruszyli temat, który cię interesuje najbardziej.

Wskazał jej ręką krzesło. Z wahaniem usiadła. Podniósł i położył na stole walizkę, którą przyniósł tu dzisiaj wcześniej, po czym wyjął z niej plik dokumentów i podał je Siennie. Zaczęła czytać.

– Nie rozumiem – odezwała się po chwili. – Spodziewałam się, że to będzie przesunięcie własności udziałów mające pokryć długi.

Wróciła do lektury. Słysząc było jedynie dźwięk wiatraczka klimatyzacji.

Constantine nie mógł znieść napięcia, podszedł do drzwi i oparł się o nie, nieświadomie blokując drogę wyjścia. Wiedział, że dokument, jaki podsunął Siennie, blokował je na inny sposób. Zawierał klauzulę dotyczącą małżeństwa. Właśnie zaczęła ją czytać.

Reakcja była taka, jakiej się spodziewał. Sienna zerwała się na nogi, papiery wypadły jej z rąk.

– To jest kontrakt małżeński.

– Nie mylisz się.

W zamian za przesunięcie praw do eksploatacji wody i obiektów należących do Ambrosi Pearls na Atraeus Group, długi ciężące na przedsiębiorstwie zostałyby anulowane, a rodzina Sienny zachowałaby część udziałów w firmie. Dodatkowo Constantine spłaciłby dług na hipotecę obciążającej dom na Pier Point i mieszkanie Margaret w mieście. Atraeus Group zobowiązywała się również do zainwestowania w Ambrosi Pearls i

utrzymania stanu zatrudnienia. Wszystkie trzy panie Ambrosi mogłyby żyć na wysokiej stopie.

– Po co to robisz? Jest tyle kobiet, a pośród nich wiele bogatych, które z przyjemnością wyszłyby za ciebie...

– Ale ja pragnę ciebie.

– Dwa lata temu zniszczyłeś wszystko z powodu głupich podejrzeń.

– Dwa lata temu popełniłem błąd.

Constantine przypomniał sobie ich pierwszą wspólną noc, szampana, róże, śmiech Sienny i jej słodycz, które kompletnie zawróciły mu w głowie. Dwa lata samotności nie ugasiły chemii między nimi. Były to dwa lata bez sensu, bo chociaż zarządzanie Atraeus Group zabierało mu mnóstwo czasu, spędził je jakby w poczekalni.

– Nie doszukuj się drugiego dna, to, co czuję do ciebie, jest proste.

Sienna nie mogła tego wszystkiego ogarnąć.

– Ty i małżeństwo... To bez sensu.

Pokonał dzielący ich dystans i objął ją. Nie chciał, by czuła się niezręcznie, ale musiał jej dotknąć, poczuć, przypieczętować swoje prawa. Czuł słodki zapach jej perfum, woń orchidei we włosach.

– Małżeństwo miało sens dwa lata temu, ale teraz...

– Wtedy po prostu spotykaliśmy się. Powiedzmy, że był to okres zalotów.

– Ale teraz też możemy przy tym pozostać.

Pocałował ją. Wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła. Nagle rozległ się wibrujący dźwięk komórki. Constantine wypuścił Siennę z ramion i odebrał telefon. Dzwonił Tomas.

Sienna tymczasem zajęła się studiowaniem papierów.

Wiedział, że go pragnęła i zapewne kochała, ale czuł, że musi mieć nad

nią kontrolę. Małżeństwo jego rodziców rozpadło się z powodu pieniędzy, matka odeszła od ojca, a ten, mimo iż się powtórnie ożenił, nie stronił od romansów. Między nim a Sienną nie może być nieuczciwości, niedomówień, podejrzeń, tak jak dwa lata temu. Tym razem będzie inaczej i dlatego tak precyzyjnie i jasno wszystko sformułował.

– Ile czasu mam na zastanowienie się? – Spojrzenie Sienny, pozornie opanowanej, kipiało od emocji.

– Muszę znać odpowiedź teraz.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sienna opadła na krzesło. Skórzane obicie chłodziło jej uda, które drżały.

– A jeśli odmówię?

Spojrzenie Constantine'a było nieprzeniknione.

– Mam inny, równie czytelnie sformułowany dokument, do podpisania. Alternatywa, której się spodziewała. Stracą wszystko: firmę, dom, mieszkanie, a pracownicy zatrudnienie.

Constantine jasno przedstawił swoje stanowisko. To nie były zaloty ani oświadczyzny, to był kontrakt, małżeństwo z pobudek praktycznych.

Przez moment, po tym jak ją pocałował, spodziewała się usłyszeć coś miłego i szalonego, jak to, że ją kocha. Tyle że mówił jej to dwa lata temu i co to dało? Wtedy była zakochana do szaleństwa, ale zniszczył jej miłość i nie była pewna, czy chciałaby go pokochać na nowo. Złamane serce boli.

Jednak tym razem Constantine walczy o nią. Może się zmienił? Mógł przecież przekazać papiery prawnikom, a oni bezwzględnie wyegzekwowaliby należność. Zamiast tego chronił ją od bankructwa i skandalu. Zatrzaszczył się również o zabezpieczenie majątku osobistego jej matki. To wiele znaczyło.

Rozmyślając, układała kartki w równy stosik. Dwa lata temu z powodu, tego, co zrobił ojciec, zaprzepaściła swoje szczęście. Teraz Constantine, zmuszając ją do podpisania czegoś, co jest w gruncie rzeczy korzystne dla wszystkich, chciał ją z sobą związać. Ale mogła tę potrzebę zabezpieczenia się odczytać jako dowód miłości i starań o nią. Nie mogła być tego pewna, ale jeśli nie podpisze tych papierów, nigdy się o tym nie przekona.

– Zgoda.

Constantine nie próbował jej pocałować, za co była wdzięczna, tylko podał jej długopis.

Wezwał na świadka recepcjonistę hotelowego i w jego obecności oboje podpisali dokumenty.

Znowu odezwała się komórka Constantine'a.

– Muszę być za godzinę na Ambrusie, mam tam spotkanie z kontrahentami.

Sienna poczuła, że musi coś zjeść i się czegoś napić. Kolana się pod nią uginały. Dobrze, że będzie teraz sama jakiś czas, więc zdąży pomyśleć, co ją czeka, a co jeszcze kilkanaście minut temu wydawało się nieprawdopodobne.

– Zaczekam tu na ciebie.

– Ależ skąd. Jedziesz ze mną. Nie mam zamiaru wystawiać cię na żer dziennikarzy.

Żar bił od ogromnej szkieletowej konstrukcji, co odczuli zaraz po tym, jak helikopter wylądował. Gorące podmuchy z wirnika łączyły się z wszechobecnym pyłem i siekły po twarzy, targały i brudziły włosy, gdy z pomocą Constantine'a starała się wysiąść z maszyny. Na szczęście zdążyła przed odlotem zmienić ciuchy na wygodniejsze i założyła trampki. Niestety niosła z sobą teczkę z dokumentami, których nie chciała zostawić w hotelu.

Constantine miał teraz omawiać różne sprawy z inwestorami, co zajmie mu na pewno sporo czasu. Siennie to nawet odpowiadało. Wypatrzyła z helikoptera budynek, w którym znajdowało się biuro, i zamierzała tam poczekać. Zabrała z sobą trochę papierkowej roboty, musiała przejrzeć to i owo, porobić obliczenia. Jeżeli zostanie jej trochę czasu, zrobi sobie spacer wzdłuż ślicznej, mieniającej się niczym klejnot zatoki. Ambrus stanowi w końcu część historii jej rodziny.

Miała o czym myśleć. Jeszcze nie pozbyła się drżenia w nogach po tym, jak podpisała kontrakt ślubny. Constantine nie odstępował jej na krok i cały czas poganiał. Potrzebowała odrobiny prywatności.

Pył w powietrzu i piasek na ziemi zmieniły jej białe trampki w szare. Upał sprawił, że zaczęły po niej spływać cienkie strużki potu. Poprawiła okulary słoneczne i ruszyła w stronę budynku. Usłyszała, jak silnik helikoptera przyspiesza obroty i nabiera mocy, po chwili pilot oderwał maszynę od ziemi i skierował ją w stronę Medinos, odległego o ponad sześćdziesiąt kilometrów.

– Ciekawe, jak teraz wrócimy do hotelu?

Constantine czekał na nią kilka metrów dalej. W spranych dżinsach, skórzanych butach i okularach przeciwsłonecznych nie wyglądał jak menedżer, ale raczej jak potomek wojowników zrośnięty z naturą.

– Nic się nie martw, już o to zadbałem.

Sienna spojrzała w górę. Helikopter wznosił się.

– Jeszcze nie zwariowałam, żeby ci zaufać.

Taksówek wodnych tu nie było, a jeśli wierzyć temu, co Constantine mówił wcześniej, nie działały też komórki. Jako tako funkcjonował jedynie telefon satelitarny w biurze.

– Do tej pory mi ufałaś.

Wzięli się za ręce, a Sienna poczuła lekki niepokój. Jak to wszystko się ułoży? Tyle miała wątpliwości, niezależnie od tego, jak dobrze czuła się, będąc blisko Constantine'a. Obawiała się, że się nie uda.

Biuro okazało się nowoczesne, dobrze wyposażone i co najważniejsze klimatyzowane. Constantine zajął się rozmową z kierownikiem budowy, Jimem Kadym, a Sienna zainstalowała się przy pustym biurku. Nie rozmawiała jeszcze z mamą ani siostrą, ponieważ Constantine chciał

zawiadomić obie rodziny jednocześnie. Skoro jednak prasa już wiedziała, to lada moment będą wiedzieć wszyscy, postanowiła więc, że zadzwoni do Margaret i Carli najdalej jutro z samego rana.

Położyła teczkę z dokumentami na blacie i zdjęła tenisówki, by je otrzepać nad koszem z pyłu. W samych skarpetkach poszła do łazienki i urwała kilka kawałków papierowego ręcznika, kilka zmoczyła, resztę zabrała do wytarcia na sucho. Kiedy już uznała, że trampki wyglądają jako tako, zerknęła na Constantine'a, który siedząc na brzegu biurka, starał się z kimś połączyć, a jednocześnie obserwował ją z rozbawieniem.

Nagle dobiegł ich warkot silnika, a potem za oknem zobaczyli lądujący helikopter. Constantine zerknął na zegarek.

– To pewnie inżynier.

Sienna poczuła ulgę. Jest transport, jest ratunek.

Dwie godziny później spotkanie skończyło się i Constantine wrócił do biura. Sienna siedziała z głową pochyloną nad dokumentami, pozornie studiując dane liczbowe dotyczące Ambrosi Pearls. Wiedziała, że nie będzie już odpowiedzialna za żadne decyzje inwestycyjne, ale sprawiało jej przyjemność bawienie się w zmienionej sytuacji cyferkami.

Constantine wyciągnął ją na zewnątrz, upał dalej był niemiłosierny. Helikopter właśnie podniósł się i odwoził grupę fachowców na Medinos.

Zerknęła, czy nie nadlatuje kolejny, ale lądowisko pozostało puste.

Constantine zaparkował w pobliżu pikapa z napędem na cztery koła. Wyglądał niemal identycznie jak ten obok należący do Kady'ego, z wyjątkiem błękitnego brezentu na tylnym siedzeniu. Constantine otworzył drzwi, gestem zachęcając Siennę, by wsiadła. Najwyraźniej chciał gdzieś ją zabrać, ale dokąd?

– Sądziłam, że wrócimy na Medinos.

– Wrócimy, nie martw się, ale teraz chcę ci pokazać stary budynek w którym zajmowano się obróbką pereł.

Musiał to sobie zaplanować.

– Pamiętaj, że mam zarezerwowany lot do Sydney.

– Nasz firmowy odrzutowiec jest w drodze na Medinos, możesz się nim zabrać, jak będzie wracał.

Objął ją i pocałował. Był to powolny mocny pocałunek, po którym długo odzyskiwała równowagę.

– Jedziesz ze mną? – powiedział, opierając czoło o czoło Sienny.

Westchnęła. Jadąc z nim bez osób towarzyszących, zgadzała się na znacznie więcej niż wycieczkę krajoznawczą. Poczula się stremowana niczym panna młoda, tyle że „pierwszy raz” miała już za sobą.

– Jadę.

Wsiadła do pikapa, na podłodze położyła aktówkę, zapięła pasy. Constantine zajął miejsce za kierownicą i zapalił silnik. Po kilkunastu minutach stracili z oczu szkieletową konstrukcję budowy. Powietrze drgało od gorąca, za sobą zostawiali ogon pyłu, który podrywał się z drogi, gdy przejeżdżali.

Czas mijał. Ponieważ nie było spektakularnych widoków ani nic szczególnego się nie działo, a silnik terkotał monotonnie, Sienna usnęła. Minęło dobre pół godziny, zanim się obudziła, odgarnęła włosy z czoła i spojrziała nieco nieprzytomna za okno.

Droga, którą jechali, nie była zbyt często używana, wiała się wzdłuż zielonkawej rzeki. Ta zaś, sądząc po oznaczeniach przeciwpowodziowych przy drodze, od czasu do czasu wzbierała nawet metr powyżej normalnego poziomu. Z tego powodu droga tu i ówdzie była rozmyta.

– Jak daleko jesteśmy od miejsca hodowli?

– Około siedmiu kilometrów.

Siedem kilometrów tam i blisko pięćdziesiąt kilometrów z powrotem. Właśnie mijali głęboki wąwóz, kiedy Constantine po nieudanej próbie połączenia radiowego odłożył słuchawkę i odezwał się:

– Nie będziemy mieć zasięgu przez parę minut. Pokróćce wyłożę ci, jakie mam plany inwestycyjne co do Ambrosi Pearls.

Wyjaśnił, że nie zwolni na razie nikogo, ale zamierza przyjrzeć się, jak kto pracuje. Firma miała widoki na przyszłość, ponieważ jej kłopoty wynikały nie tyle ze złego zarządzania czy braku zbytu na perły, ile ze skłonności do hazardu ojca Sienny, co w konsekwencji powodowało coraz większe zadłużenie.

– Trzeba będzie natomiast dokonać pewnej zmiany, która bez wątpienia na pewno ci się nie spodoba. Ponieważ Lucas przejmie większą część udziałów w firmie, zostanie jej dyrektorem generalnym, a ty, niestety, będziesz musiała ustąpić ze stanowiska.

Sienna odwróciła głowę od Constantine'a i tępym wzrokiem patrzyła przed siebie.

– Niech dobrze zrozumiem, prosisz mnie, żebym odeszła z Ambrosi Pearls, czy tak?

– Nie proszę o to, po prostu musisz odejść.

Mijali skaliste wzgórza. Surowy krajobraz rozpościerający się aż po horyzont harmonizował z tym, co właśnie zostało powiedziane. Sienna, choć się tego nie spodziewała, została zwolniona pracy. Poczula się, jakby przeszła do drugiej ligi. Zdjęła okulary i potarła skronie, które nagle ją rozboleły. Napięcie narastało.

W zasadzie mogła się tego spodziewać. Jej przyszły mąż mieszkał na Medinos i z rzadka bywał w Sydney, więc miałyby trudności, żeby być w obu

miejscach jednocześnie.

- Zgodziłaś się za mnie wyjść. Podpisałaś kontrakt.
- Nie było mowy o tym, że mam porzucić pracę.

Ambrosi Pearls było jej dzieckiem. Troszczyła się o nie, gdy przechodziło trudny okres, pracowała godzinami, zarywając noce, i cieszyła najmniejszym osiągnięciem. Znała każdy szczegół, każdego pracownika osobiście, również ich rodziny. Wszyscy razem tworzyli zgraną drużynę. Była jej kapitanem. Mimo różnych zawirowań firma należała do niej. I tak musi pozostać.

– Musisz być lojalna przede wszystkim w stosunku do mnie. Poza tym jak zamierzasz kierować australijską firmą, mieszkając na Medinos?

Patrzyła przed siebie na wijącą się drogę, oślepiający błękit nieba i przepastne morze.

– Zarządzasz wieloma hotelami i różnymi firmami, które nie są ulokowane na Medinos.

– Wszędzie mam oddelegowanych reprezentantów. W wypadku Ambrosi Pearls będzie to Lucas.

Miał rację, ale ani odrobinę nie było jej przez to łatwiej. Od dzieciństwa przygotowywano ją do objęcia stanowiska, które teraz zajmowała.

– Jestem dobra w tym, co robię, uczyłam się, mam praktykę...

Przerwał jej, zwalniając na moment, by przepuścić stadko kóz przez drogę.

– Nikt nie wie lepiej ode mnie, ile poświęciłaś dla firmy.

– Mnóstwo kobiet potrafi świetnie łączyć pracę z małżeństwem.

– Nie będziesz jedną z nich.

– A to czemu?

– Bo nie mam ochoty być na drugim miejscu w twoim życiu, po

kontraktach i zamówieniach.

Sienna zsunęła okulary na czubek nosa i z nagłą wściekłością zawołała:

– Ty nadal mi nie ufasz!

Godzinę temu się całowali, a on już wtedy wiedział, co jej oznajmi w samochodzie, nie wspominając, jak zmanipulował ją podczas podpisywania kontraktu.

– Dbanie o pomyślny rozwój Ambrosi Pearls nigdy nie było wyłącznie pracą. Ona jest dla mnie jak członek rodziny, mam ją we krwi.

Zmrużyła oczy, patrzyła wprost przed siebie, szukając miejsca, gdzie Constantine mógłby zawrócić.

– Zmieniłam zdanie, chcę wracać.

– Przecież się zgodziłaś.

– Ale to było, zanim zwolniłeś mnie z pracy.

– Spędzimy noc w domku przy plaży, rano cię odwiezę.

Odwróciła głowę w jego kierunku. Jej spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

– Nie zgadzam się. Nie zamierzam, powtarzam, nie zamierzam spędzać z tobą nocy. Odwieź mnie do biura na wyspie. Musi być jakiś transport, który zapewnia robotnikom możliwość powrotu na noc do domu. Jeśli się spóźnimy, to zadzwonię stamtąd po jakiś helikopter.

– Nie – odrzekł spokojnie. – Domek jest czysty, wygodny, a lodówka pełna jedzenia.

Krew pulsowała jej w żyłach, uderzała do głowy.

– Niech zgadnę. W domku nie działają telefony, nie ma łączy internetowych, tylko ty i ja!

– I żadnych dziennikarzy. Przynajmniej przez najbliższych dwanaście godzin.

Z nienaturalnym spokojem, choć w środku dygotała z wściekłości, Sienna wyjęła komórkę i spróbowała zadzwonić. Na ekranie wyświetliła się informacja, że jest poza zasięgiem sieci. Umarła ostatnia nadzieja.

Hodowla pereł zlokalizowana była w zachodniej części wyspy, w niewielkiej zatoczce u stóp wzgórz.

– Zawracaj w tej chwili.

Constantine ignorował żądania Sienny.

– Nie mam zamiaru spędzać nocy w jakimś domku nad morzem – wycedziła. – Nie chcę jechać z tobą nawet kilometra dalej. Prędzej popłynę wpław na Medinos. A jeżeli liczysz, że się z tobą prześpię, to się grubo mylisz. Umrzesz z pragnienia albo ze złości, tylko taki będziesz miał wybór.

Spojrzał na nią z niepokojem, jak gdyby zastanawiał się, którą część swej potocznej wypowiedzi będzie chciała wcielić z życia. I wtedy dotarło do niej, że wciąż był przekonany, że spędzi z nią upojną noc.

– Jesteśmy już prawie na miejscu.

Krajobraz się zmienił, wzgórza bliżej brzegu spłaszczyły. Kolor zlewał się z zielonoszarą roślinnością, od której odcinały się nieco rosnące miejscami drzewka oliwkowe.

Constantine pokonał kolejny zakręt i znowu jechali wzdłuż zielonkawej rzeki.

Frustracja Sienny narastała. Nie widziała wyjścia z sytuacji poza napadem dzikiej histerii, a z natury nie była histeryczką. Lubiła działać spokojnie, zgodnie z planem. Rzędy równiutkich cyferek, spotkania z ludźmi, to wszystko dawało się ogarnąć. Dzięki porządkowi i logice wygrywała.

Teraz szybko starała się wymyślić plan B. Musi znaleźć jakieś miejsce, gdzie komórka złapie zasięg. Na logikę powinien to być punkt położony wysoko, czyli jedno z okolicznych wzgórz. Stamtąd zadzwoni po helikopter.

Teren do lądowania był czysty, żadnych linii pod napięciem. Gdyby Constantine jej posłuchał i zawrócił, nie robiłaby z tego, co się stało, sprawy, ale tak wywoła wielką awanturę, ściągnie policję i dziennikarzy, zawlecze jego oporny tyłek do sądu.

A ten ma czelność się śmiać! Jej oczy przesłoniła czerwona mgła wściekłości. Złapała za kierownicę i usiłowała wyrwać kluczyk ze stacyjki.

Pomysł, że ucieknie z samochodu i wdrapie się na któreś wzgórze, był oczywiście nierealny, ale może chociaż uda się sprawić, by Constantine przestał upierać się, zatrzymał samochód i wysłuchał jej. On jednak tylko zepchnął rękę Sienny z kierownicy, by zapanować nad samochodem. Ponawiała próby i bezskutecznie miotała się na siedzeniu. Pasy trzymały ją na tyle mocno, że nie mogła sięgnąć stacyjki.

Constantine odezwał się do niej ostro i stanowczo, chcąc ją uspokoić. Aż podskoczyła z oburzenia. Jak on może mówić do niej takim tonem!

Nagle na drodze zamajaczyła ogromna wyrwa, którą dostrzegli sekundę przed tym, zanim w nią wpadli. Samochodem zarzuciło, lewe przednie koło straciło podparcie. Gdyby uwaga Constantine'a skupiona była na prowadzeniu pikapa, zamiast na szarpaninie z Sienną, bez trudu ominąłby przeszkodę, a tak mogli oboje bezradnie przyglądać się temu, co się stało. Constantine próbował zwiększyć obroty silnika, ale efekt był taki, że auto tylko bardziej się przechyliło.

Jak na ironię Sienna osiągnęła, co chciała: Constantine przekręcił kluczyk w stacyjce i zapadła cisza. Auto chybotąło się jeszcze przez chwilę, aż wreszcie stoczyło się z pobocza.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Drogę od rzeki oddzielała lekko zerodowana skarpa, która była nawet niezbyt stroma. Ale gdy pikap zaczął się po niej staczać, dystans nagle urósł nieproporcjonalnie.

Siennę, gdy samochód wykonywał dziwne ewolucje, przytrzymały na siedzeniu pasy. Okulary zsunęły jej się z nosa i omal nie oberwała teczką z dokumentami. Wreszcie po kilku przewrotkach zatrzymali się – niestety na dachu i w rzece.

Samochód zaczął się zapadać w miękki muł rzeczny, a im nie było do śmiechu, gdy patrzyli, jak mętna woda za szybą zaczyna przesłaniać im horyzont.

– Nic ci się nie stało?

Odwróciła głowę w stronę Constantine'a. Na twarzy miał ślad po uderzeniu, ale poza tym wyglądał nie najgorzej. Sienna czuła, jak po czole spływa jej strużka krwi, ale to też nie było chyba nic poważnego. W każdym razie na pewno chciała wysiąść. Pikap w charakterze łodzi podwodnej zupełnie jej nie odpowiadał.

– Pokaż mi tylko drogę wyjścia.

– Grzeczna dziewczynka.

Rzeka na szczęście nie była w tym miejscu głęboka i zapewne nawet nie przykrywała samochodu, ale pozycja, jaką zajmowali, i fakt, że woda zaczęła cienkimi strużkami dostawać się do środka, uświadamiał im, że nie powinni zwlekać z wydostaniem się na zewnątrz.

Sienna usłyszała metaliczne kliknięcie i pomrukiwanie niezadowolonego Constantine'a. Musiała się wysilić, by skupić uwagę. Udało

mu się odpiąć pasy, teraz próbował się obrócić do góry nogami, czyli właściwie odzyskać normalną pozycję. Używał kierownicy jako podpórki, lawirował pomiędzy skrzynią biegów a siedzeniami, co było dość trudne przy jego wzroście i ciasnocie kabiny, ale w końcu mu się udało. Nie mógł się wyprostować, ale w tej dziwnej pozycji sprawdzał drzwi od strony Sienny.

– Dach się lekko wgniół, kiedy się tu staczaliśmy, i teraz wyjście jest zablokowane. Będziemy musieli wydostać się przez okno – oznajmił i odpiął pasy przy fotelu Sienny. Potem podtrzymał ją, by nie poleciała głową na dół, gdzie uzbierała się już spora kałuża.

Z nosem ocierającym się o udo Constantine'a i palcami wsuniętymi za jego pasek od spodni, Sienna usiłowała zająć nieco wygodniejszą pozycję, podczas gdy on asekurował ją, trzymając dłonie na jej biodrach. Zakończyła wygibasy wpasowana między Constantine'a a siedzenie samochodu. Nie miała miejsca, odczuwała lekką klaustrofobię, ale przynajmniej nie wisiała głową w dół.

– Musimy przepłynąć kawałek pod wodą, żeby wydostać się na powierzchnię, a ponieważ oboje wiemy, że świetnie pływasz, nie powinno ci to sprawić problemu.

Czyżby jakiś sarkazm w jego głosie? Ale nie słyszała dobrze, woda szumiała, mogło jej się wydawać.

Constantine manipulował przy okienku, które na szczęście nie otwierało się automatycznie, tylko ręcznie. Starła się trochę przesunąć, by zrobić mu więcej miejsca, i zahaczyła stopą o aktówkę. To pewnie skóra, z jakiej teczka była wykonana, skaleczyła ją. W gruncie rzeczy ranka na głowie nie zaprzętała jej uwagi, ale uspokoiła się. Wypadek wyciszył ją wewnątrz do tego stopnia, że czuła się szczęśliwa, mogąc patrzeć, jak jej samiec alfa dzielnie radzi sobie w niecodziennej sytuacji. Były z niego spokój i

opanowanie.

Mimo iż toczyli z sobą nieustanne walki, gdzieś w głębi duszy miała do niego absolutne zaufanie, był jej opoką. I tego jej brakowało przez dwa ostatnie lata.

– Płyniesz pierwsza. Ja za tobą – oświadczył spokojnym głosem.

– Dobrze.

Wzburzony muł rzeczny opadł i zobaczyli, że nie wylądowali zbyt głęboko. Muszą tylko wytrzymać te kilka sekund, kiedy po otwarciu okna woda wtargnie do środka i wypełni wnętrze. Ludzie wtedy najczęściej panikują. Trzeba natomiast spokojnie czekać i w ostatniej chwili nabrać powietrza, tak by starczyło na wydostanie się na powierzchnię, ale również, by nie nałykać się mulistej wody.

– Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

– W takim razie otwieram okno.

Trochę niesamowite, ale zamiast się bać, zaczęła sobie przypominać sceny z filmu „Tragedia Posejdona”.

– Chwileczkę. – Schyliła się po aktówkę.

– Zostaw to.

Ma zostawić pod wodą laptopa?

– Użyję teczki jako pływaka.

– Nie potrzebujesz niczego, czujesz się w wodzie jak ryba.

Sienna aż podskoczyła, słysząc jego ton, zapominając, że nie ma tutaj miejsca na taką aktywność i w efekcie uderzyła głową o siedzenie. Zabolęło jak cholera, bo trafiła akurat tam, gdzie miała ranę.

– Nie rozumiem, dlaczego mam tracić coś, do czego jestem przywiązana, tylko dlatego, że ty tak uważasz. – Przy odrobieniu szczęścia

aktówka powinna osłonić laptop od wody na te kilka chwil, zanim się wydostaną.

– Ciekaw jestem, dlaczego tak łatwo pozbawiłaś mnie pikapa? A jeśli też byłem do niego przywiązany?

Może torba podręczna nie powinna być w tej sytuacji przedmiotem sporu, ale tak jakoś wyszło, że się stała. Sienna straciła dzisiaj firmę, załamała się jej kariera, ale nie pozwoli sobie na utratę niczego więcej. Aktówka z zawartością należy do niej.

– Mogę wziąć na siebie częściowo winę za kłótnię, ale nie za dziury w drodze.

– Co za uparta baba – mruknął, po czym nieoczekiwanie pocałował Siennę prosto w usta.

Poczuła skok adrenaliny i znajome przyspieszone bicie serca. Nieważne, jak okropnie się zachował i co jeszcze wymyśli, ale teraz go pragnęła. I to nie tylko fizycznie. Była uzależniona od jego dominacji, manipulacji, nieustającej presji, jaką na nią wywierał, nawet wybaczenia mu. Irytowały ją chłód Constantine a, bezwzględność w dążeniu do celu, cierpki humor, ale jednocześnie te cechy charakteru przyciągały ją do niego jak magnes.

– I co teraz? – zapytał, czując, że choćby Sienna zaprowadzić go miała na skraj piekła, to i tak się jej nie wyrzeknie.

– A nic. Ja jestem gotowa do wyjścia od dawna.

Nabrała powietrza w płuca. Chwilę później wewnątrz samochodu wypełniła woda. Impet, z jakim wpadała do środka, przygniótłby Siennę do ścianki, gdyby Constantine jej nie przytrzymał. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, dopóki ciśnienie się nie wyrównało. Doliczyła do ośmiu i wysunęła się przez okno do rzeki, odbiła kopniakiem od auta i wypłynęła na

powierzchnię. Radośnie powitała błękit nieba i słońce. Odetchnęła głęboko kilka razy.

Zerknęła za siebie. Pikap był w całości zatopiony, tylko z lekka zaburzony nurt rzeki wskazywał miejsce, gdzie osiadł. Bruzda na skarpie wyznaczała trasę, po której staczali się do wody. Zostawała jednak w tyle, prąd bowiem spychał Siennę w dół rzeki. Oba jej brzegi były podmyte, a woda mimo upału lodowata, ale co najgorsze, Constantine ciągle nie wypłynął na powierzchnię.

Szybko skierowała się w stronę lądu. Mogła płynąć pod prąd, ale uznała, że gdy pobiegnie wzdłuż brzegu, szybciej dotrze do miejsca, w którym na dnie leżał samochód. Kilka chwil później poczuła grunt pod nogami.

Ślizgając się i potykając o kamienie, brnęła dalej i zastanawiała się, co też się mogło stać. Może Constantine zapomniał czegoś i wrócił po to do środka kabiny? Zajęta ratowaniem się z opresji, nie zwróciła uwagi na to, co się z nim działo. Wyszła na brzeg i biegiem zawróciła.

Postawiła torbę na ziemi i przyglądała się wodzie w miejscu, gdzie pod powierzchnią powinien tkwić samochód. W tej samej chwili Constantine wynurzył się, trzymając w dłoni jakiś pakunek. Kiedy dopłynął do Sienny, pomogła mu wydostać się na brzeg.

– Coś ty robił? Dlaczego od razu nie wypłynąłeś?

Odgarnął z twarzy ociekające wodą włosy.

– Niezbędnik Robinsona: apteczka, woda i coś do zjedzenia. I jeszcze radio, jeśli za bardzo nie zamokło.

Sienna wiedziała, że Constantine długo mógł wytrzymać bez oddychania, ale narażanie się z takiego powodu wydawało się wariactwem.

– Tej paczki nie było na siedzeniu – powiedziała zdenerwowana. – Musiałeś wyjąć ją z bagażnika. A ja myślałam, że coś ci się stało.

Constantine pogładził ją po chłodnym ramieniu.

– Wszystko w porządku, dziecinko. Wiedziałem, na co się porywam, to nie było nic takiego.

Dziecinko? Szlag ją trafił.

– Żebyś mi się więcej nie ważył robić czegoś podobnego.

Może zareagowała przesadnie, ale zrobiło jej się zimno na samą myśl, że Constantine'owi mogłoby się coś stać. Jak wyglądałoby jej życie bez niego? Uświadomiła sobie teraz, ile dla niej znaczył. Kocha go. Dwa lata bez niego nie zmieniły jej uczucia. I nawet jeśli kiedyś, w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości, jej miłość zblednie, jeśli pokocha kogoś innego, to nigdy taką szaleńczą miłością.

Constantine dostrzegł we wzroku Sienny całą paletę uczuć, przygarnął ją do siebie i pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję, chłoneła jego bliskość. W tym momencie bardzo się pragnęli. Zaczęła rozpinąć guziki jego mokrej koszuli. Chwilę później on zrobił to samo z jej bluzką i stanikiem. Przyłgnęli do siebie, czując palący dotyk chłodnej skóry. Nie przestawali się całować. Osunęli się na ziemię, zajmując się teraz dołem garderoby. Z ubrań umościli sobie ze śmiechem poślanie.

Sienna wodziła dłonią po skórze Constantine'a, z przyjemnością wyczuwała jego mięśnie. Ich ciała splotły się w harmonii. Intymna bliskość, na którą nie mieli czasu w Sydney, pozbawiała ich tchu. Przyglądali się sobie, leżąc niemalże bez ruchu. Potem zaczęli się kochać, rytmiczne powolne ruchy rozpałały ich ciała i umysły. W owo upalne popołudnie przeszłość zmieszała się z terażniejszością. Należeli do siebie.

Upłynęło sporo czasu, zanim Constantine opadł na plecy, zagarniając Siennę na siebie. Głaskali się delikatnie i milczeli. Sienna uzmysłowiła sobie, że tym razem zrobili to bez prezerwatywy. I jakoś spokojnie przyjęła fakt, że

mogła zająć w ciążę. Chciała czuć go w sobie, tylko to się liczyło. Pocałowała Constantine'a, jej włosy rozsypały się po jego twarzy, rozdzielając ich moką kurtyną. Przyciągnął ją do siebie, aż zatraciła się kompletnie w tej bliskości. Zaczęli się znowu kochać.

Leżeli potem dość długo przytuleni, oddychając spokojnie, zaspokojeni i szczęśliwi.

Chłodna bryza przywróciła ich do rzeczywistości.

– Musimy się związać. Popatrz, jak się spiekłaś.

Rzeczywiście, ciemna skóra Constantine'a była odporna na słońce, ale Sienna miała delikatną karnację która nie lubiła długiego opalania.

Z zalem wstała i zajęła się mokrymi wciąż ciuchami Trzeba je rozłożyć na kamieniach.

Constantine tymczasem pomyślał, podobnie jak Sienna, że dwukrotnie kochali się bez zabezpieczenia Dotychczas starał się pamiętać o takich rzeczach, nie miał zwyczaju stawiać kobiet w trudnej sytuacji.

Tym razem zaczął sobie wyobrażać Siennę w ciąży A potem z niemowlęciem u piersi. I spodobało mu się to, poczuł wzruszenie. Pomyślał, że zespolenie dwojga ciał ma w sobie wielką moc. Sienna będzie kiedyś matką jego dzieci.

Dwa lata temu uczucia do niej trzymał w pewnym stopniu na wodzy, był w stanie wycofać się, kiedy zaczął podejrzewać ją o nielojalność. Ale to wydarzyło się w Sydney, a tutaj wszystko się zmieniło.

Przypomniał sobie moment, w którym Sienna wkroczyła na przyjęcie w klejnotach, jakie wkładają panny młode na Medinos. Symbolizowały one czystość, namiętność i oddanie.

Wstał i poszedł na chwilę ochłodzić się w rzece Chwiejąc się nieco z powodu silnego nurtu, opłukał włosy. Potem wyszedł z powrotem na brzeg i

zaczął wkładać na siebie wilgotne ubranie.

Sienna w tym czasie, w samej koszuli, bo tylko ta była w miarę sucha, rozczesała włosy i zajęła się upinaniem ich w schludny kok.

– Nie możemy więcej kochać się bez prezerwatywy. To czyste wariactwo – powiedziała.

– Nie planowałem, jak się domyślasz, seksu bez zabezpieczenia.

Nie zwróciła uwagi na tę drobną złośliwość. Zajęta była zbieraniem reszty rzeczy, otrzepywaniem tenisówek z piasku i kamyczków. Zawsze była dokładna i zorganizowana. Podobało mu się to, choć czasem doprowadzało do szału. Na przykład teraz. Jednocześnie uświadomił sobie, że był to jej sposób na uspokojenie się w stresującej sytuacji. Gdy czuła się niepewnie, dystansowała się od otoczenia.

Kiedy to sobie wytłumaczył, poczuł ulgę. Podszedł do Sienny, kucnął obok i pocałował ją.

– Już się nie gniewaj, wszystko stało się tak nagle. Następnym razem będę pamiętał o prezerwatywach. W domku nad morzem są, nie musisz się martwić. Przywieźli je razem z jedzeniem.

– Zdaje się, że o wszystkim pomyślałeś.

– Zgodziłaś się ze mną jechać, wiedziałaś, co się stanie. Chyba nie masz mi za złe?

Odpowiedziała mu milczeniem. Nie przejął się, uznał za normalne, że Sienna boi się zajść w ciążę, a z drugiej strony to nie byłby żaden problem. W końcu i tak za miesiąc zamierzają się pobrać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sienna, gdy skończyła czyścić buty, unikała spojrzenia Constantine'a. W ciszy, jaka zapanowała, słychać było tylko szum rzeki uderzającej o kamienie.

Zajęła się sznurowaniem tenisówki, Constantine kucnął obok niej, by wyręczyć ją przy drugiej. Przypomniało jej się, jak w Sydney szukał buta, który zgubiła w ogrodzie, a potem, podobnie jak dzisiaj, pomagał go jej założyć. Tamten but był co prawda bardziej elegancki niż prosty trampek, ale liczył się gest. Na swój sposób było to wzruszające wspomnienie. Takie romantyczne. Teraz powstrzymała go ruchem dłoni.

– Sama to zrobię.

Może była głupio uparta, ale tym razem pozwoli mu na takie zachowanie wyłącznie wtedy, kiedy nie będzie miała wątpliwości co do jego uczuć.

Constantine zachmurzył się.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że się zraniłaś.

Dotknęła ranki na głowie, która już zaschła.

– To nic takiego, zwykłe zadrapanie.

Constantine wyjął z apteczki jakiś środek do obmycia rany i plaster. Zestawy takie szykowano pewnie z myślą o robotnikach budowlanych zatrudnionych na wyspie. Sienna zeszła kilka kroków do rzeki, by usunąć skrzep krwi z włosów. Przyjrzała się po raz kolejny jej dzikim pięknym brzegom. Z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że to strasznie lekkomyślne uprawiać seks bez zabezpieczenia, na dodatek z facetem, który nie lubi się angażować emocjonalnie.

Gdy wróciła, majstrował coś przy radiu. Sienna ubrała się do końca, nie włożyła tylko stanika, który wciąż był wilgotny. Zwinęła go i wsunęła do kieszeni džinsów.

Zerknęła na Constantine'a, który właśnie odszedł kawałek dalej z jej aktówką w ręce. Co on kombinuje? Wtyka nos w nie swoje sprawy. Rzuciła się za nim i wyszarpała mu ją z ręki.

– Nie jest ci tu potrzebna, musisz targać z sobą taki ciężar?

– To ja targam, nie ty, i poza tym jej potrzebuję.

– Kolekcja pereł i formularze zamówień są ostatnią rzeczą, która przyda ci się na wyspie.

Niech go szlag trafi za to szpiegowanie!

– To nie kasetka z klejnotami, ale moje biuro.

Siennie wydawało się, że Constantine chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i poszedł poszukać czegoś w tobołku, który uratował z pikapa.

Sienna zajrzała do aktówki. Formularze zamówień namokły, ale laptop zamknięty w wodoszczelnym etui był suchy. Włączyła go na moment, by sprawdzić, czy działa – działał, mogła go wyłączyć. Poza tym w torbie były jeszcze długopisy, kalendarz spotkań i broszurki informacyjne. Generalnie wszystko, co wykonano z papieru, nadawało się do wyrzucenia, ale w pobliżu nie było kosza na śmieci. Sienna postanowiła, że pozbędzie się tego później. Na razie ułożyła rzeczy w torbie i wzięła: bez szczególnej nadziei komórkę. No tak, trup.

Constantine czekał na nią ze środkami dezynfekującymi i opatrunkiem. Sienna usiadła przy nim i patrzyła, jak zabiera się do dzieła. Miał taką szeroką klatkę piersiową. Czuła się przy nim mała i bezbronna.

Przekrzywił nieco jej głowę, by lepiej widzieć ranę. Spojrzeli sobie prosto w oczy. Constantine miał na tęczęwkach ciemne intrygując plamki.

Czerwona plama na twarzy zaczęła w błyskawicznym tempie zmieniać kolor i stała się siniakiem.

Delikatnie ujął ją za brodę.

– Jeśli zajdziesz w ciążę, będzie czas, żeby o tym porozmawiać. A na razie wrócimy do starej metody zabezpieczania się.

– Jak rozumiem, spodziewasz się kolejnej porcji cielesnych przyjemności?

– A ty boisz się, że zostaniesz matką? Aż tak duże ryzyko wpadki było dzisiaj?

Sienna przypomniała sobie, że w rodzinie mówiło się, że panie Ambrosi zachodzą w ciążę za pierwszym razem.

– Spore.

O wiele więcej niż spore.

Constantine przesunął palcem po jej wardze.

– Nie będę naciskał, jeśli chcesz. A teraz przestań się wiercić, bo muszę oczyścić ci ranę.

Posłusznie przechyliła głowę. Constantine rozgarnął jej włosy i przetarł skaleczone miejsce środkiem odkażającym.

– Aj, szczypie!

– Nie bądź beksa.

– Łatwo ci mówić, to nie z twojej rany krew leci.

– Szrama jest niewielka, nie umrzesz od tego.

– To po co apteczka i te ceregiele.

Constantine bez słowa przyciągnął jej głowę do siebie i przykleił do ranki niewielki plaster.

Sienna patrzyła, jak odkłada na bok apteczkę. Jemu też przydałby się opatrunek. Z tym purpurowym siniakiem miał teraz w sobie coś z pirata.

– A ty jak nabawiłeś się swojej rany?

– W ten sam sposób. Wszystkiemu winna jest twoja latająca aktówka.

Mruknęła coś, przysunęła aktówkę do nogi i poklepała ją z czułością. Dobra torebeczka, nie chciała kaleczyć jej czoła, najwyżej mogła chcieć zemścić się w imieniu Sienny na Constantinie.

– Domek nie jest daleko, powinniśmy się zbierać – oznajmił Constantine. – Radio działa, ale nie udało mi się złapać fali. Tak czy siak, helikopter przyleci po nas rano.

Sienna przyglądała się, jak Constantine zbiera rzeczy i kończy się ubierać.

Podał jej butelkę wody. Wypiła ją bez słowa. Mętna rzeka nie zachęcała, by w niej ugasić pragnienie, czort wie, jakie paskudztwa tam pływały.

Constantine wyciągnął do niej rękę.

– Daj, poniosę tę teczkę.

– Poradzę sobie sama.

Zapadło milczenie, którego nie przerwali przez całą drogę do domku, czyli jakieś dwa kilometry z okładem.

Domek właściwie nie był odpowiednim słowem na określenie nadmorskiej konstrukcji, która ukazała się oczom Sienny. Kilkupoziomowy budynek architekt wkomponował w klify, które górowały nad plażą. Pokoje były wysokie, podłogi lśniące, a widok z ogromnych okien na zatokę zapierał dech w piersiach.

Constantine pokazał jej zatoczkę, w której były resztki zabudowań po hodowli pereł. Było tego niewiele tak się przynajmniej wydawało o tej porze przy zapadającym już zmroku.

Potem włączył klimatyzację, która od razu przyniosła ulgę zmęczonemu ciału. Sienna zaczęła kręcić się po świetnie wyposażonej kuchni.

Lakierowane meble i urządzenia z lśniącej stali, wśród nich duma właściciela – nowoczesna kuchenka z dużym piekarnikiem, w którym można było szykować jedzenie na przyjęcia. Była też niewielka mikrofalówka, praktyczna w innych sytuacjach.

– Fantastyczne miejsce. Wygląda jak nieużywane, czy ktoś tu czasem bywa?

– To taki rodzinny azyl, ale faktycznie, odkąd nasze interesy rozsięły się po świecie, rzadko ktokolwiek z nas tutaj przyjeżdża.

Kilka sypialni, salon, a w nim obite skórą kanapy. Chodzili od pomieszczenia do pomieszczenia, aż Sienna wybrała coś dla siebie – pokój udekorowany jedwabnymi draperiami. Constantine pokazał jej też, gdzie jest łazienka. Było w niej wszystko, czego potrzebowała, łącznie ze szczoteczką do zębów i pastą.

– W szafce znajdziesz czystą bieliznę i jakieś ciuchy. Odśwież się, a ja w tym czasie zajmę się jedzeniem.

Z przyjemnością go posłuchała. Wzięła prysznic, po wysuszeniu włożyła cienką bawełnianą podomkę, która wisiała na haczyku, i wyniosła brudne rzeczy do salonu.

Z kuchni dobiegały aromatyczne zapachy. Constantine dusił coś na ogniu, miał wilgotne włosy, widać też już wziął prysznic. Miał na sobie bawełnianą koszulę i szorty.

Pokazał Siennie, gdzie stoi pralka. Wrzuciła do niej brudne rzeczy, swoje i Constantine'a, i wróciła do kuchni.

Gdy jedzenie było gotowe, usiedli na tarasie, który był znacznie przyjemniejszy niż jadalnia odpowiednia do bardziej oficjalnych posiłków. Tradycyjne danie z Medinos, które Constantine podał z plasterkami mango, zjedli z apetytem.

Parzyli potem na zachód słońca, który nad morzem był doznaniem mistycznym. Czerwona kula chowała się szybko za linią horyzontu, sprawiając wrażenie, jakby tonęła w wodzie. Na jej powierzchni unosiła się delikatna mgiełka. Robiło się chłodno, Sienna dostała gęziej skórki. Na niebie pojawiły się gwiazdy. Zdawały się być tak blisko, że niemal na wyciągnięcie ręki.

Sienna zaproponowała, że pozmywa i zrobi kawę. Miała wrażenie, że atmosfera robi się zbyt romantyczna, Constantine puścił spokojną muzykę i usiadł obok niej na sofie. Troszkę ją to przstraszyło i chciała się czymś zająć. Po tak gorącym popołudniu obawiała się równie gorącego wieczoru, a co więcej nie była pewna, czy po trafi się Constantine'owi oprzeć.

Tymczasem on nie robił nic, drapał się po ręce i najwyraźniej miał zamiar spełnić jej prośbę, to znaczy na jakiś czas zrezygnować z seksu. W powietrzu unosiły się dźwięki adagia Beethovena, Sienna poczuła się zmęczona. Bezwiednie głaskała się po brzuchu, zastanawiając się jednocześnie, czy zaszła w ciążę. Constantine wodził wzrokiem za jej ręką.

Dziecko zmusiłoby ją do zmiany trybu życia. Myśl ta nie taka znów nieprzyjemna, zaczęła w niej kiełkować.

Jakby odgadując tok jej myśli, Constantine zaczął głaskać ciało Sienny. Ten dotyk sprawiał jej przyjemność, uspokajał. Położyła mu głowę na ramieniu.

I wtedy wymruczał Siennie do ucha słowa, które przywróciły ją do rzeczywistości.

– Jeżeli istnieje prawdopodobieństwo, że zaszłaś w ciążę, to powinniśmy się szybko pobrać.

Poczuła się dotknięta. Ani podpisanie kontraktu, ani to, co powiedział teraz, nie przypominało prawdziwych oświadczeń. Ale przecież nie będzie

mu o tym przypominać i tym samym okazywać, że jej na tym zależy.

- Kiedy byś chciał to zrobić?
- Myślę, że za tydzień, a najdalej dwa.
- Porozmawiam z mamą i dam ci odpowiedź.

To brzmiało jak kapitulacja. Na szczęście nie zrobiła jeszcze jednej rzeczy: nie powiedziała mu, że go kocha i obiecała sobie, że powstrzyma się od takich wyznań jak najdłużej. Może to dziecinne, ale bała się, że jeśli Constantine będzie pewien jej uczuć, nie będzie musiał o nią walczyć, nigdy nie pokocha jej głęboko. A ponieważ się pobiorą, stanie się coś gorszego: będą tkwili w pułapce małżeństwa bez miłości.

- A więc postanowione. Po powrocie zajmę się organizacją wesela.

Gdy się rozwidniło, usłyszeli nadlatujący helikopter. Wylądował nieopodal domu.

Po piętnastu minutach lotu dotarli na Medinos. Z lotniska odebrał ich Tomas i odwiózł do zamku, co trwało mniej niż godzinę. Ponieważ Constantine wcześniej polecił, by dostarczono bagaże, Sienna przebrała się w świeże rzeczy. Potem poszła rozejrzeć się po zamku.

Było tu dużo ogromnych pustych sal i korytarzy, gdzie odbijało się echo. W odrestaurowanych pomieszczeniach urządzono ultranowoczesną kuchnię. Z oddali dobiegały dźwięki muzyki klasycznej. Kiedy się przechadzała, dostrzegła uchylone drzwi do jednego z pokoi, a za nimi ktoś z amerykańskim akcentem mówił podniesionym głosem. Rozpoznała Bena Vitalisa, doradcę podatkowego Atraeusów.

- Dobrze, że załatwiłeś tak szybko przeniesienie praw do wód przybrzeżnych... Gdyby Sienna zakwestionowała dzierżawę portu, cały projekt związany z mariną wzięłby w łeb. Stracilibyśmy miliony.

Nastąpiła pauza, Sienna usłyszała skrzypienie krzesła, co oznaczało

pewnie, że Vitalis usiadł.

– To było chytre, dołączyć do kontraktu małżeńskiego klauzulę w sprawie wody. Nawet gdyby próbowała ją podważyć, to tutejsze prawo stoi po twojej stronie. A na Jakim etapie są rozmowy o uregulowaniu długu?

– Już wszystko jest ustalone.

Ten drugi głos należał do Constantine'a. Sienna poczuła szok. Robiło jej się na przemian to zimno, to gorąco. Wszystko jasne. Nie tyle namiętność, co pożytek. To dlatego Constantine wymógł podpisanie kontraktu ślubnego w takim pośpiechu... Mogła wybaczyć to, że ją uwiódł, ale nie że oszukał, i to w taki podły sposób. Gdzieś są granice ślepoty i głuchoty.

– W porządku zatem... Rzuć jeszcze okiem na klauzulę dotyczącą opieki nad dzieckiem.

Sienna w tym momencie przestała nad sobą panować. Pod wpływem impulsu mocno pchnęła drzwi i weszła do środka. Vitalis właśnie zamykał neseser i szykował się do wyjścia. Constantine spojrział na nią i odgadł że wszystko słyszała.

Zaszła Vitalisa od tyłu, chwyciła kartkę i zaczęłaś czytać. Po kilku sekundach poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Miała gdzieś pieniądze i ziemię, ale to, że Constantine tak ją zmanipulował w sprawie praw do wody, a teraz chce to zrobić w kwestii dziecka, przekraczało wszelkie granice.

W dokumencie przygotowanym przez prawnika znalazł się zapis, że wszelkie prawa do opieki nad na rodzonymi w małżeństwie dziećmi w razie rozvodu przypadająby ojcu. Sienna miałaby wtedy tylko prawo do kontaktu z nimi, ale zabrać ich z sobą by nie mogła.

Jeszcze się nie pobrali, Constantine nie był nawet pewien, że zostanie ojcem, a już na chłodno zaplanował że zabierze jej dzieci w przypadku fiaska małżeństwa. W ten sam sposób pozbawił ją firmy i stanowiska.

– Czy naprawdę sądziłeś, że to podpiszę?

Constantine poderwał się z miejsca, a Vitalis zmył się jak niepyszny.

– To tylko projekt. Chciałem z tobą przedyskutować różne opcje, ale dopiero w przyszłym tygodniu.

Chciał z nią przedyskutować opcje. Jaki on uprzejmy! Wie, ile znaczy dla niej Ambrosi Pearls, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, że rodzina jest jej jeszcze droższa. Dla niego wszystko było przedmiotem targu.

– Chcesz podpisać ze mną taką umowę? – zapytała.

– Niezupełnie... taką – odparł z wahaniem.

Nie na taką odpowiedź czekała.

Położyła dokument na biurku. Narastała w niej złość i poczucie bezsilności. Małżeństwo to sprawa bardzo osobista, intymna deklaracja. Jeśli zgodziła się wyjść za Constantine'a, nie będąc pewna jego uczuć, to dlatego, że wierzyła, iż pewnego dnia pokocha ją naprawdę. Ten dokument zaś świadczył o czymś wręcz przeciwnym.

Constantine wstał.

– Chcę, żeby moja żona była oddana rodzinie i małżeństwu.

Sienna popatrzyła na niego. Jeszcze się nie przebrał. Miał na sobie tę samą koszulę i dżinsy co w czasie pobytu na Ambrusie. Przypomniało jej to chwile, o których nie chciała teraz pamiętać.

– Dlatego kazałeś spisać tę umowę.

– Nasz związek nie jest kontraktem pozbawionym emocji. Przeciwnie, wiele nas łączy, pasujemy do siebie fizycznie, dobrze nam razem.

– A ja w tym momencie czuję, że jedynym elementem, który nas łączy, jest siedmiocyfrowy dług, jaki mam do spłacenia.

W przypiływie olśnienia uzmysłowiła sobie, że przecież zawsze chciała, by ktoś zdjął z jej barków ciężar odpowiedzialności za rodzinę, firmę,

pracowników. I tak się właśnie dzieje. Od tej pory to Constantine będzie się o wszystko martwić, walczył o ludzi i o zyski. I na pewno lepiej pokieruje Ambrosi Pearls, niż ona byłaby w stanie to zrobić. Z drugiej strony ostatnią rzeczą, jakiej kiedykolwiek chciała, byłby związek, który ugrzązłby w labiryncie kruczków prawnych.

– Sienno, nie chciałem cię zranić.

– Nie, tylko kontrolować. Mnie, dzieci, emocje.

Nie będzie rozwodu i publicznego prania brudów ani skandalu związanego z podziałem majątku. Podstawa, na jakiej oprze się małżeństwo, została ustalona.

– Mówiłeś, że zazwyczaj dostajesz to, czego chcesz. Tym razem chodzi o małżeństwo z rozsądku z dwojgiem... – przez załzawione oczy zerknęła w dokument – czy może trojgiem dzieci?

Wybiegła z biura, a Constantine w panice zaczął wybierać numer do Tomasa. Panna Ambrosi zamierza opuścić zamek, wyspę oraz jego. Bardzo chciał ją zatrzymać, ale zdawał sobie sprawę, że nie pomogą tu żadne siłowe rozwiązania. Wtedy straci Siennę na zawsze.

Przemoc w takiej sprawie byłaby też wyrazem desperacji, a do tego nie chciał się posunąć. Wiedział, że popełnił ogromny błąd. Zdał sobie z tego sprawę, gdy zobaczył minę Sienny, kiedy czytała klauzulę dotyczącą opieki nad dziećmi. Jeśli chciał ją z sobą związać, to właśnie uczynił coś przeciwnego.

Sienna, zła i zbuntowana przeciw niemu, zawsze go pociągała, tym razem jednak przekroczył granice. Sienna nie będzie chciała za niego wyjść. Uświadomił sobie, że nie podjęła decyzji na tak z pobudek finansowych, ale dlatego, że go kochała. I że w istocie to on, nie ona, zawsze stawiał na pierwszym miejscu pracę.

Jedyna nadzieja w tym, że Sienna nie zerwała formalnie zaręczyn i przynajmniej na papierze mają wkrótce zawrzeć ślub.

Constantine poszedł na górę do swojego pokoju i wrzucił parę ubrań do torby. Tomas miał uniemożliwić Siennie wylot regularnymi liniami, nawet gdyby oznaczało to wykupienie wszystkich wolnych miejsc w samolotach startujących z Medinos.

Pieniądze zmieniają życie. Odkąd je miał, nie był pewny, czy ludzie lubią go dla niego samego, czy dla nich. Był oczarowany Sienną od pierwszego dnia, ale pamiętał, jak ludzie go traktowali, gdy nie był bogaty, toteż długo miał wątpliwości co do szczerości uczuć Sienny. Może jego nieufność miała źródło w relacjach ojca z kobietami, w których właśnie pieniądze grały niepoślednią rolę.

Jeśli chodzi o Siennę, to bardzo się pomylił i zachodził teraz w głowę, co mógłby zrobić, by odwrócić bieg wydarzeń. Jak przekonać Siennę, że mają szansę.

Oddzwonił Tomas z informacją, że wypełnił polecenia Constantine'a: biletu na rejsowe loty Sienna nie kupi, a prywatny odrzutowiec Constantine'a jest gotowy do startu. Jeśli Sienna zechce, może z niego skorzystać.

Na pewno jej się to nie spodoba. Constantine wziął kluczyki do maserati. W drodze na lotnisko rozmyślał, jak zasypać przepaść, którą sam stworzył między nimi.

Po trzydziestu minutach był na miejscu i udał się do prywatnego hangaru, gdzie stał jego. samolot. Tomas poinformował go, że Sienna jest już na pokładzie.

Podczas długiego lotu prawie nie rozmawiali. Sienna spała albo udawała, że śpi. Constantine zaś starał się panować nad sobą. Popęłnił już tyle błędów, że nie mógł sobie pozwolić na kolejne. Po pierwsze, wymusił na niej

podpisanie kontraktu małżeńskiego, wiedząc o jej oddaniu dla firmy i rodziny. Zataił też korzystne dla niej zapisy majątkowe. Dwa lata temu ją zostawił, zarzucając jej nielojalność, a teraz potajemnie uzgadniał kolejne klauzule ograniczające jej swobodę.

Możliwość, że zaszła w ciążę, wywoływała w nim uczucie podwójnej straty – Sienny i dziecka. Tłumaczył sobie, że chciał stworzyć stabilniejszy związek, a tymczasem wszystko schrzanił. A przecież pragnął jej miłości nade wszystko w świecie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Odrzutowiec wylądował w Sydney po ósmej wieczorem. Padało i wiał chłodny wiatr. Po upale, jaki panował na Medinos, mieli wrażenie, że zamarzną.

Sienna uparła się, że nie pojedzie z Constantine'em.

– Wezmę taksówkę. Zawiezie mnie na Pier Point, gdzie zostawiłam samochód. Wrócę nim do siebie.

– Podwiozę cię, a skoro nie masz zamiaru pojechać do mnie, to może lepiej zostań u mamy.

– To dobra rada czy polecenie?

Constantine stał zakłopotany. Czuł, że cokolwiek powie czy zaproponuje, ona przekreśli jego słowa. Spojrzał w stronę wyjścia i dostrzegł czatujących dziennikarzy.

– Popatrz, naprawdę chcesz się na nich nadziać?

Pół godziny później byli już na Pier Point. Constantine pomógł Siennie wnieść walizki i porozmawiał z Margaret i Carlą. Wymienili zdawkowe uprzejmości, mama Sienny pogratulowała im zaręczyn. Constantine pożegnał się i przed samym odejściem wręczył Siennie kopertę.

Była w niej przedarta na pół umowa dotycząca opieki nad dzieckiem. Gdy Sienna podniosła głowę, Constantine'a już nie było. Usłyszała tylko silnik ruszającego samochodu.

Kiedy dźwięk ucichł, matka powiedziała:

– Żebyś mi się nie ważyła dla nas albo dla firmy poświęcać własnego szczęścia.

Sienna obracała w drżących palcach kopertę.

– Nie martw się, nie zrobię tego. Napiłabym się herbaty, nalejesz mi?

Ponieważ podczas podróży udawała śpiącą, więc nie jadła i nie piła. Teraz trzeba to nadrobić.

– Siadaj, zaraz zaparzę herbatę i naszykuję coś do jedzenia – rzekła Carla.

Sienna usiadła i zaczęła opowiadać matce, co się wydarzyło. Starła się podawać suche fakty.

– I pomyśleć, że kiedyś lubiłam tego chłopca.

Chłopca? Sienna omal nie udławiła się kanapką. Constantine miał blisko metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był dobrze umięśniony i buchał z niego testosteron. I bardzo możliwe, że właśnie zrobił jej dzidziusia. Słowo „chłopiec” było ostatnim, jakie do niego pasowało.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane, mamo.

– Chyba mniej, niż ci się wydaje. Po prostu kochasz go, i to od lat.

– Po której ty jesteś stronie?

– Zawsze po twojej. Wyjdź za niego albo nie, ale nie rób tego z naszego powodu. Jeśli Ambrosi Pearls i dom mają przepaść, to trudno. Wiesz, że nigdy specjalnie nie zależało mi na firmie.

Sienna wpatrywała się w kanapkę na talerzu i nagle odechciało jej się jeść. Gdy Constantine ją zranił, ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, było ich małżeństwo. A kiedy wracali do Sydney i w samolocie widziała jego zamyśloną twarz, sądziła, że on myśli o tym samym. I zrobiło Jej się smutno, że ich historia tak właśnie ma się skończyć.

Matka ze swoim trzeźwym osądem uświadomiła jej, że dadzą sobie radę bez pieniędzy Constantine’a. Ale czy ona wytrzyma bez niego?

Powiedziała mu przed chwilą w samochodzie, że potrzebuje czasu do namysłu. Nie był tym zachwycony, ale nie zaprotestował.

I wręczył jej kopertę z przedartą umową. Zapewne podczas lotu z Medinos doszedł do pewnych wniosków, ale czy na długo?

Po ostatnich przejściach ona sama musi dojść do siebie. Sączyła herbatę i myślała, że nieważne, jak bardzo Constantine ją zranił. Życie bez niego byłoby nie do wytrzymania.

Dwa tygodnie później na Medinos miał odbyć się ślub Sienny i Constantine'a. Poranek był cichy i jasny. Wcale nie zwiastował pandemonium, jakie rozgrywało się wewnątrz budynku. Kuzyni, ciotki, makijażystka i fryzjerka wzniecali taki harmider, że wyglądało to na wielką kłótnię, a nie przygotowania do ślubu.

Margaret Ambrosi nalegała, że jeśli uroczystość ma odbyć się na Medinos, to Constantine musi wynająć willę, z której jej córka wyruszy niczym z domu rodzinnego w drogę do nowego życia.

Był to nieco staromodny pomysł, ale Sienna nie miała nic przeciwko temu. Trochę więcej oprawy na pewno nie zaszkodzi ceremonii. A ona nie będzie myśleć o tym, na co się poważyła, wychodząc za Constantine'a.

Mama z pomocą Tomasa radziła sobie świetnie z różnymi detalami. Załatwiała wszystkie sprawy, poganiała, upominała i posługiwała się gdy trzeba nazwiskiem Constantine'a. Zorganizowała suknię, kwiaty, muzykę na żywo i chór kościelny. I wreszcie przyjęcie na zamku.

Carla wsunęła głowę przez szparę w drzwiach i podała Siennie kopertę.

– Przyszła pół godziny temu. Ślicznie wyglądasz, a jak się czujesz?

Na widok koperty Sienna poczuła się nieco gorzej, ale odpowiedziała:

– Świetnie.

W ogóle trochę była smutna, bo po przylocie do Sydney rzadko widywała Constantine'a. A jeśli się spotykali, to nie byli sami. Zgodziła się wyjść za niego, ale wciąż nie była pewna jego uczuć.

Bała się, że żyje złudzeniami.

Limuzynę zamówiono na jedenastą, a zbliżała się już dziesiąta trzydzieści. Na razie wszystko szło gładko. Sienna była gotowa do wyjścia.

Miała suknię bez rękawów z głębokim dekoltem, składającą się z kilku warstw białego szyfonu, który opływał jej ciało i falował wokół kostek. Delikatny materiał harmonizował z naszyjnikiem z pereł i diamentów oraz z kolczykami, które dostała od ciotecznej babki. To były niezwykle rzadkie i cenne klejnoty z kolekcji Ambrosi Pearls.

Gdy Carla zniknęła, Sienna z bijącym sercem otworzyła kopertę. Rozpoznała pismo Constantine'a. Wewnątrz były trzy kopie umowy małżeńskiej, którą podpisała. Pozostały one jednak martwą literą. Constantine nie przelał praw do Ambrosi Pearls na swą rodzinę, co więcej, spisał dokument przyznający rodzinie Sienny prawo do wód wokół wyspy Ambrus.

Trzymała w ręce dokumenty, z którymi mogła zrobić, co chciała. Innymi słowy całą wcześniejszą umowę z Constantine'em mogła uznać za niebyłą.

Poczuła miękkość w kolanach i usiadła. Constantine nie domagał się zwrotu pożyczki, co więcej, ryzykował powodzenie swojej inwestycji na Ambrusie. Powinna się z tego cieszyć, lecz zaczęła panikować, czy Constantine nie chce przypadkiem odwołać ślubu?

Ktoś zapukał do drzwi. To była znowu Carla, tym razem z telefonem w ręce.

– De Vries do ciebie.

Nie Northcliffe, ale sam Hammond de Vries osobiście. Rozmowa była krótka i rzeczowa. Jubiler oznajmił, że przemyślał jej ofertę i złożył zamówienie. Kwota, którą jej zaproponował, wprawiała ją w osłupienie.

Kiedy skończyła rozmowę, weszła matka. W kostiumie o barwie lawendy wyglądała elegancko.

– Sienna...

Drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich Constantine w garniturze.

– Bardzo przepraszam, pani Ambrosi, ale muszę porozmawiać z Sienną. Pięć minut.

Margaret wyszła, a Sienna wstała z bijącym sercem.

– Odmówiłam de Vriesowi, bo wiedziałam, że stoisz za jego propozycją. I wiem, dlaczego to zrobiłeś.

– A skąd to wiesz?

– Hammond de Vries nie dzwoni do nas osobiście. Robi to jego przedstawiciel. Poza tym wiem, że Atraeus Group zakupiła udziały w jego firmie. Za dużo zbiegów okoliczności.

Constantine zmrużył oczy i oparł się o drzwi.

– Kto ci o tym powiedział?

– Mój człowiek w firmie. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Masz na myśli mamę?

– Która dopiero co rozmawiała z Tomaszem.

– A on topnieje w jej rękach niczym wosk.

– Nie tylko on... No to co? Gra skończona. Mam sobie pójść?

– Teraz już wiesz, że zależy mi jedynie na małżeństwie z tobą. Wybór należy do ciebie.

Sienna objęła go za szyję i lekko pocałowała.

– Jeszcze coś – dodał zadowolony Constantine i wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko, a z niego pierścionek z przepięknie oszlifowanym białym brylantem. – Sienna, czy wyjdiesz za mnie i zaszczycisz mnie swą miłością?

– Tak – odparła przez ściśnięte gardło.

Constantine wsunął pierścionek na jej palec.

– Kochasz mnie naprawdę. – Twarz Sienny promieniowała radością.

– Kocham cię od chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. Pamiętam ten moment.

– Czy to było wtedy, kiedy zderzyliśmy się przy wejściu do sklepu?

– Jakieś pięć sekund wcześniej, zanim awansowałem do roli księcia z bajki. Musiałem tylko dorosnąć i poukładać sobie wszystko.

Pochylił się i pocałował ją. Sienna odniosła wrażenie, że unosi się w powietrzu. Constantine wreszcie się odsunął, objął ją w pasie i puścił przodem.

W drzwiach natknęli się na Margaret, która zaczęła się niepokoić.

– Wszystko w porządku, mamo. Wesele się odbędzie.

– To świetnie. Idę zawiadomić szofera. Limuzyna już czeka. – Matka zamknęła za sobą drzwi, co Constantine wykorzystał, by jeszcze raz Siennę pocałować.

Potem Sienna upięła woalkę i wzięła do ręki kwiaty. Constantine ujął jej drugą rękę i pocałował jeszcze raz, tym razem przez woalkę.

– Idź już, inaczej się spóźnimy.

– Sam nie idę. Tym razem pójdiesz ze mną – powiedział i otworzył drzwi.